№ 2. Rok I.

PRZEGLĄD



BIBLIJOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNY.

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

poświęcony biblijografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historyi, sztukom pięknym i literaturze.

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca.

TREŚĆ: I. Zapoznane drogi w sztuce polskiej, przez F. K. Martynowskiego. —II. O fabrykach i rękodziełach w dawnej Polsce, przez Julijana Kołaczkowskiego.—III. Przyczynek do numizmatyki Piastów, podał Józef Przyborowski.—IV. Notatka o drukach Słuckich, przez Ks. Ignacego Polkowskiego.—V. Rozbiory i krytyka: 1) Dr Kazimierz Szulc. Mityczna historyja Polska i Mitologija słowiańska przez F. K. Martynowskiego. (Dokończenie). 2) Nowy skorowidz monet polskich Zelta i Beyera, przez Andrzeja Janowicza. 3) Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne Maryi Konopnickiej, przez Stanisława Grudzińskiego. — VI. Nowe książki i nuty muzyczne. — VII. Kronika. — VIII. Odpowiedzi. — IX. Ogłoszenia Księgarsko-Antykwarskie.

WARSZAWA.

W Drukarni Emila Skiwskiego,

ulica Chmielna Nr .1530 (20).

1881.

Warunki prenume[...]

W Warszawie z odnoszeni[...]:

Rocznie	Rsr,	9	kop.	—
Półrocznie	„	4	„	50.
Kwartalnie	„	2	„	25.

Na Prowincyi z przesyłką:

Rocznie	Rsr.	12.
Półrocznie	„	6.
Kwartalnie	„	3.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryjodycznych.

Adres Redakcyi: **Warszawa**, ulica **Bracka** Nr 7.

Warszawa, dnia 19 (31) Stycznia 1881 roku.

Дозволено Цензурою. Варшава, 31 Января 1881 г.

ZAPOZNANE DROGI

W SZTUCE POLSKIEJ

przez

F. K. Martynowskiego.

I.

Wbrew teoryjom Klaczki i podobnych jemu pessimistów, w ostatnich lat dziesiątkach, rozwinęła się nadspodziewanie sztuka polska. Wprawdzie nie stanęła ona jeszcze na wyżynie skończenia i powszechnej doskonałości, zawsze jest na drodze wypowiedzenia ostatniego wyrazu w dziedzinie piękna, narodowego charakteru. Chodowieccy, Smuglewicze, Orłowscy, Stachowicze i wielu innych, nie pozostali bez wpływu na kształtowanie się myśli polskiej i uczucia w artystycznym kierunku. Cała plejada malarzy naszych lat ostatnich jest tego dowodem.

I stało się, że z owych komicznych *pistorów* Klaczki wystrzelił, jak Minerwa z głowy Jowisza, cały szereg możnowładców polskiego malarstwa. Dość wskazać na Simlera, Matejkę, Grotgera, Siemiradzkiego, braci Gierymskich, Brandta, Tepę, Chełmońskiego, Gersona i tylu innych, aby odpowiedzieć z dumą owemu pessymiście, że *pictorów* nie szukać nam w kronikach pod postacią *pistorów.* — Wprawdzie z wyjątkiem może jednego autora „Wojny,“ malarze nasi nie zdobyli jeszcze w dziedzinie sztuki tej pozycyi, jaką zajęli Rafael z Urbiny albo twórca „Wieczerzy Pańskiej,“ i wielu podobnych im potentatów pędzla starej Italii,—zawsze są oni blizcy najwyższego stanowiska w krainie piękna. Jeżeli nie dzisiejsi malarze nasi—to ich następcy i to niezawodnie w krótkim czasie sięgną po wieniec

laurowy, zawsze zakwitnie u nas niebawem wielka szkoła polskiego malarstwa. Zjawiska artysyczne bieżącej chwili każą nam się tego spodziewać.

Nie zastanawiając się nawet głębiej nad źródłem rozkwitu naszego malarstwa, łatwo odpowiedzieć, że motywa narodowe - stworzyły owe pocieszające rezultaty w sztuce polskiej, choć z drugie strony niepodobna zaprzeczyć dodatniego wpływu na malarstwo nasze szkół i mistrzów obcych. Jestto zresztą bardzo naturalnem. Drogi, jakiemi szła obca sztuka, musiały służyć za wskazówkę dla artystów naszych tak w technice, jak w doborze tematów i szlachetnych kierunków linii.

Obecnie nie o malarstwo nam chodzi,—ma ono już zdobytą dla siebie i prostą drogę. Jest inna siostrzyca sztuk pięknych, której równe prawa się należą, która ma prawo zasiąść na jednej ławie z malarstwem. Architektura nasza upomina się o to zaszczytne stanowisko, a to tem głośniej, że stoi za nią rzeźba, wielka arystokratka dawnych epok dziejowych.

Chcemy więc architekturze polskiej poświęcić słów parę, a może one nie miną niepostrzeżenie wśród zamętu i ducha niemocy, w tym kierunku, bieżącej chwili. Chcemy mianowicie zastanowić się nad tem, czy architektura nasza wybrała dla siebie dobre drogi, czy nie posiada warunków do zdobycia sobie samodzielnego indywidualnego stanowiska.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy pierwej rzucić okiem wstecz o parę wieków.

Z chwilą gdy Polska wstąpiła w szranki cywilizacyjnej pracy zachodnio-południowej Europy—przyjęła i kulturę obcą. W kierunku sztuki dostała ona zasady bizancko-romańskie. Obce te objawy rodzimym porywom artystycznym przyjęły się w młodym narodzie. Romańskie motywa sztuki przez XI i XII i połowę XIII wieku rozwijając się w Polsce sprawiły, że linije ostrołuku nie znalazły obcego dla siebie gruntu na dorzeczach Odry, Warty i Wisły. Owszem zdobyły one wcale silne podstawy do rozwinięcia ich w przyszłości. Naród, zakosztowawszy wdzięku ostrołukowych kształtów, uprawiał je dalej i doszedł nawet w tym kierunku do pewnej doskonałości.

Wznosił więc u siebie ostrołukowe świątynie i domy, ubierał się w duchu tych zasad, rzeźbił przepyszne dzieła, ba, nawet zaopa-

trywał sąsiadów w utwory swego geniuszu. Praga, Wiedeń i Norymberga szczycą się po dziś dzień dziełami architektury i rzeźby wykonanymi przez polskich artystów.

Z tem wszystkiem jednak nasz ostrołuk nie zdołał wycisnąć na sobie wybitnego piętna indywidualizmu, nie przybrał charakteru wyłącznie polskiego. Wprawdzie nie brak dążeń ku temu celowi,—zawsze rezultaty w tym kierunku zdobyte, nie mogą stanąć obok takich, jakie przybrał ostrołuk w Anglii, Niemczech, Hiszpanii i Włoszech. Tam właściwości narodowe odcisnęły się silnie na linii architektonicznej średniowiecznego romantyzmu, wówczas gdy u nas zaczęły się dopiero rozwijać, ucieleśniać.

Myliłby się jednakże ten, ktoby sądził, że Polska nie posiadała w sobie dość pierwiastków moralnych, aby wycisnąć na ostrołuku charakter indywidualnie narodowy. Już i te lekkie odcienia co się odbiły na linii ostrołukowej powiśla,—świadczą o samodzielnych porywach w architekturze naszej z XV stulecia. Zresztą dzieła Wita Stwosza, kościół św. Anny w Wilnie, Maryjacki w Krakowie lub budowle krzyżackie świadczą o dużym zasobie sił artystycznych w narodzie. Ziemie Rzeczpospolitej polskiej przedstawiały sprzyjający runt dla linii ostrołukowej. Nadto pod względem cywilizacyjnym stoimy wysoko w dobie sztuki do końca XV stulecia.

Że architektura ostrołukowa mimo tych warunków nie zdobyła się u nas na wybitnie indywidualny charakter, przyczyn tego zjawiska należy szukać w pochodzie cywilizacyjnym narodu. W chwili, kiedy z taką genijalnością rzeźba nasza wychodzi z rozmarzonych fantastycznych światów średniowiecza na drogę szlachetnego realizmu i indywidualizowania tematów, jak to widzimy np. w utworach Stwosza spadają na równiny powiśla i Warty nowe, zupełnie dotąd nieznane, motywa sztuki. Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka ugina się pod ich ciężarem, a zamek trybunału Piotrkowskiego wysila się w walce ostrołuku z renesansem.

Jakkolwiek ostrołuk miał w sobie wiele siły i twórczości, jakkolwiek już wchodził u nas w okres pełni życia samodzielnego, nie mógł jednakże wytrzymać parcia renesansu. Zasady jego runąwszy, skamieniały w narodzie,—a na gruzach owych zaczęły się panoszyć motywa i zasady sztuki przyniesione raptownie, hen, z po za Alp dalekich. Renesans owładnął świątynią, zamkiem i dworem szlachcica. Nowego przybysza, co nie znał ani ducha, ani tradycyi, ani zwyczajów i klimatycznych warunków naszych, przyjęła góra,

przyjęły stany rządzące z otwartymi rękami,—podczas gdy w sąsiednich Niemczech i zamorskiej Anglii zasady katedry kolońskiej i rzeźb Wita Stwosza doznawały pełnego szacunku i poparcia.

Polska zespoliwszy się cywilizacyją z Włochami, zadała cios stanowczy dla ostrołuku narodowych dążeń. Gdyby renesans zawitał do nas o kilkadziesiąt lat później, byłby nie strzaskał tak gwałtownie ostrołuku powiśla, byłby wreszcie i dla siebie znalazł korzystniejsze warunki.

Ale stało się. Protekcyja dworu i intelligencyi naszej, zaszczepiły na terrytoryjum państwa polskiego,—zasady sztuki odrodzenia. Naród przyjął nowego gościa i oddał mu w ręce uczucia i namiętności swoje, z warunkiem, aby je podniósł do godności piękna. Za gościnność polską, słowiańską, zażądano wdzięczności.

Lecz włoski wychowaniec nie odpowiedział zaufaniu, jakie w niem pokładano. Renesans błysnął świetnie na ziemiach Polski z początkiem XVI stulecia. Kaplica Zygmuntowska na Wawelu, i św. Jacka w kościele Dominikanów krakowskich albo pomnik Jana Tarnowskiego w Tarnowie, pozostaną zawsze, jako najprzedniejsze zabytki sztuki odrodzenia na równinach zachodniej i środkowej Europy. Ruch artystyczny na dworze Zygmunta I i Zygmunta Augusta zawrzał silnie, a możnowładcy nasi wtórowali mu skwapliwie. Zdawało się, że Polska przodując dojrzałością cywilizacyjną przed innemi narodami środkowej Europy, odziedziczy palmę pierwszeństwa i w dziedzinie sztuki. Tego należało wyczekiwać niezawodnie na zasadzie wysokiego humanitaryzmu naszego narodu i politycznego stanowiska Polski w rodzinie państw XVI stulecia.

Lecz wszelkie oczekiwania zawiodły. Najprzedniejsze dzieła renesansu w Polsce i ruch artystyczny tak silnie obudzony na dworze Zygmuntów,—nie powstały jako proste następstwo procesu dziejów sztuki polskiej, ale jako anormalne zjawiska nie czujące gruntu silnego pod sobą. Zjawiska te, aczkolwiek świetne, królewskie, błysnęły niby meteor jaskrawo, ale też i jak meteor zgasły szybko. Renesans przyniesiony do Polski przez Włochów, przez nich samych pogrzebany został.

Charakteryzując ruch artystyczny w Polsce epoki renesansu, nie możemy się powstrzymać od przytoczenia trafnego nader poglądu, wypowiedzianego przez p. Karola Matuszewskiego, w sprawie tej

samej kwestyi. Nam się zdaje,—mówi p. Matuszewski [1])— że właśnie to wczesne i nagłe wkroczenie do nas odrodzenia, które królowa Bona i jej włosi z sobą sprowadzili, to gwałtowniejsze, niż gdziebądź indziej w Europie jego szerzenie się, ów brak wszelkiego przejściowego momentu, wreszcie obce zgoła pojęcia, jakie przynosili z sobą włoscy artyści, dla których wszystko, co na miejscu zastali, było barbarzyńskiem i pogardy godnem; ta właśnie wyniosła ich wyłączność, burząca wszystko i przekształcająca, a nie radząca się ani miejscowej tradycyi, ani wymagań klimatu: oto co musiało być główną przyczyną, że okres odrodzenia odwiecznem prawem reakcyi wywołał głuchy spór i przeszedł u nas bez dodatniego wpływu na rozwój sztuki miejscowej; owszem wywarł na nią wpływ ujemny, bo zatamowawszy jej samodzielny polot, zwarzył ją i zgubił.

Godząc się najzupełniej na owo zapatrywanie, dodajemy, że ruchowi artystycznemu, jaki się rozwijał w górze, dół naszego społeczeństwa prawie nic nie wtorował. Klasa średnia błąkała się jeszcze pomiędzy wzgardzonymi motywami ostrołuku, które klasztorni artyści uprawiali nadobre. Najwybitniejsze przykłady owych zjawisk widzimy w klasztorach, powstałych przed czasem reformacyi. Antyfonały i graduały zakonne, sięgające u nas aż pod koniec XVII stulecia, illuminowane bywają wyłącznie w duchu ostrołuku. Taki np. mistrz w sztuce miniaturowego malarstwa kościelnego, jak Brat Józef [2]) członek konwentu OO. Bernardynów krakowskich, cały zasób fantazyi i uczucia swego uplastycznia w lekkich linijach ostrołukowych. A przecież on maluje dzieła swoje jeszcze w r. 1528 i później, właśnie w czasie największego rozgwaru sztuki odrodzenia w Polsce.

Szlachetne więc linije renesansu i jego miękkie a tak wdzięczne kształty nie zakorzeniły się pod ostrem niebem Sarmatów. Zakwitły zawcześnie i wcześnie stężały pod surowem tchnieniem ołowianego nieba powiśla.

Jeszcze Polska nie zdała sobie jasno sprawy z tego co się u niej dzieje na polu sztuki zwłaszcza architektonicznej, a już zabiegają jej drogę nowe motywa, wyrodzone z loicznych kierunków nadanych

---

[1]) Rzut oka na rozwój sztuki w ogólności, na jej dzieje i stan obecny u nas. Bibl. Warsz. r. 1880. T. III, zeszyt IX, str. 381 i 382.

[2]) Czytaj rozprawę F. K. Martynowskiego p. t. Krakowskie miniaturowe malarstwo. XVI stulecia. Przegląd Lwowski r. 1874. T. II.

architekturze przez takich możnowładców piękna jak Palladiusz, Bramente, Brunellechi, Borgognone, Michał Anioł lub Vignola albo Sansovino. Oto genijalny wprawdzie, ale niebezpieczny dla naśladowców Bernini Lorenzo burzy harmoniją w architekturze renesansu swoich poprzedników i tworzy nowe porywy. Kreacyje jego, chociaż pod żadnym względem nie dorównywują utworom mistrzów poprzednich—przecież zyskują poklask u ogółu cywilizowanego świata, może dla tego, że ich roztrój odpowiadał roztrojowi umysłowemu Europy XVII i późniejszych stuleci.

Nie zapuszczając się w rozbieranie przyczyny powodzenia kierunku, jaki Bernini wytknął w architekturze,—stwierdzamy,—że on odbił się silnym echem na ziemiach naszych. Zaroiła się znów Polska—barokizmem. Świątynie, nagrobki, pałace i sprzęty domowe tworzono w tej modyfikacyi renesansu. Barokizm wszystkiemi drzwiami wchodzi do Polski, aby później rozeprzeć się wygodnie razem z francuzkiemi i niemieckiemi odmianami sztuki odrodzenia.

Czasy Ludwika XIV i naszych dziejów po Jagiellońska epoka przedstawiają w Polsce gonitwy architektoniczne. Więc barroco, zopf, roccoco i Bóg wie jakie odmiany stylowe uganiają się o pierwszeństwo na ziemiach Sarmackiego panowania. Szlachcic i dwór z dumą patrzeli na nieloiczne kształty świątyń i grobowców, literatura zasypia lub ugania się za manierami cudzoziemskiemi. Słowem geniusz Polski wykoleja się z prostej drogi,—narodowe kierunki ustępują obcym prądom i manierom.

Łatwość nasza do przyjmowania i uprawy obczyzny—stała się zgubą dla sztuki narodowej, uważanej szczególnie w kierunku architektury. Nie znalazł się ani jeden z architektów w Polsce, któryby zasilał swego ducha motywami rodzimymi, któryby wsłuchał się w tętno narodu.

Konserwatywni i ociężali Niemcy lepiej wyszli na tem, że do nich sztuka odrodzenia później zawitała o lat kilkadziesiąt niż do nas. Tak my, jak i oni uprawiając wtedy ostrołuk, kiedy renesans we Włoszech rozwijał się w najlepsze,—mieliśmy razem zamało sił do przyjęcia owej innowacyi w sztuce i wprowadzenia jej na drogę żywotności. My nie zważamy na te zjawiska—podczas gdy Niemcy zamykają przed niemi wrota. Przyjęli oni późniejszą jego odmianę,—a że się już zużyli na ostrołuku, więc nowe motywa przerabiają na swój sposób i kumają się z niemi nadobre. Było to praktyczne, a bądź co bądź korzystne postąpienie. Barokizm w Niemczech przy-

brał wprawdzie potworną szatę, ale zawsze ma ona właściwości narodowe. Taki np. kościół św. Karola Boromeusza w Wiedniu, lub niektórę świątynie drezdeńskie, zawsze będą charakteryzować właściwości niemieckie w architekturze, mimo, że prototypy ich wskaże i ziemia starej Italii. Niesmaczni synowie Germanii, pozbawieni wyższego polotu fantazyi, przylgnęli do kreacyi niedołężnych, zmanierowali je poswojemu i wytworzyli zopf, znany w sztuce pod nazwą niemieckiego renesansu.

Cośkolwiek podobizny pod tym względem znajdujemy i w Anglii,— tylko że tam kościół św. Pawła w Londynie w obec kreacyi niemieckiej architektury, przedstawia się jako dzieło skończone, artystyczne zupełnie. Wrenn, twórca tego pomnika sztuki, o całe niebo stał wyżej w poczuciu piękna, od artystów germańskich. O francuzach nie mamy co mówić; oni zawsze praktyczni, więc i z renesansem postąpili sobie praktycznie, w duchu swoich dążeń narodowych. Renesans przekształcili oni po swojemu z pewnym nawet wdziękiem.

Wypadałoby jeszcze zastanowić się nad wielu bardzo okolicznościami, oddziaływającemi na rozwój sztuki w Polsce,—ramy jednak naszego założenia nie pozwalają na to. Poprzestając przeto na powyższych uwagach, konstatujemy, że namiętne rzucanie się nasze do nowości artystycznych zagranicy—było główną przeszkodą, że od pierwszych lat XVI stulecia sztuka Polska w kierunku architektury nie zajęła indiwidualnego stanowiska. W tym przynajmniej względzie potwierdziliśmy w zupełności nieszczęsne przysłowie: *wolno w Polsce jak kto chce.* Rozstrzelone siły polskie marnowały się na naśladownictwie i gonieniu za efektami obcymi, zapominając o motywach narodowych, tkwiących na dnie społeczeństwa. To też zdaniem naszem ów szlachcic, co budował we Włoszech dworek polski, aby nie mieszkać w tamtejszych murowanych pałacach, zdradzał więcej poczucia siły narodowej, niż cały zastęp architektów zaprzedanych prądom i zasadom cudzoziemskim.

Ale dzisiaj nie o to nam chodzi. To co się stało odstać się już nie może,—należy radzić złemu, które się rozwielmożnia obecnie na zasadach tradycyi dawniejszych.

Jak mówiliśmy na wstępie, malarstwo nasze zrzuciło już z siebie więzy cudzoziemskie—weszło ono na tory narodowe. Tymczasem architektura chodzi poomacku, nie wie czego się chwytać, gdzie szukać pierwiastków ożywczych dla swego rozwoju. Wszystkie motywa architektury znajdują u nas dom zajezdny, wszelkie maniery i dzi-

wactwa splatają się w jeden wieniec niesmaku i dziwolągów. Stąd też widzimy w budowlach bieżącej chwili nieład i rozstrój ogólny, tak, że napróżnobyś szukał w nich rzeczywistego poczucia piękna opartego na prawdzie i wdzięku linii.

Niedawno np. ogłoszono konkurs na monumentalną budowę gmachu sejmowego we Lwowie. Jakiż rezultat owego konkursu? Oto znowu nadesłano mnóstwo projektów, ale żaden z nich nie odpowiadał warunkom estetycznym, żaden nie stanął na stanowisku piękna, mimo, że najpierwsi architekci nasi stanęli do konkursu.

Niezręczne przeżuwanie motywów starych—oto charakterystyka owych planów.

Obecnie np. jest blizkim ukończenia kościół Wszystkich Świętych w Warszawie, budowla wielka, mająca wszelkie warunki, aby zająć wybitne stanowisko w dziedzinie polskiej sztuki. Lecz i tu znowu stare zasady renesansu zastosowano tak niedołężnie, że aż litość bierze patrzeć się na to dzieło. Wszystko traktowane tu szablonowo, bez uwzględnienia wymagań piękna. Fassada np. tej świątyni, gotowa w melancholiję wprowadzić artystycznie wykształconego człowieka swoją monotonną i dekoracyjnie traktowaną powierzchnią.

I tak dzieje się wszędzie. Wszędzie brak samodzielności, brak elementarnej nawet znajomości zasad piękna. Prawda, że właściwości te nie są wyłącznym przymiotem naszym, bo one charakteryzują całą Europą dzisiejszą,—z tem wszystkiem jednak nie możemy im przyznać prawa obywatelstwa, nie możemy im powiedzieć, że zadawalniają uczucie i fantazyją naszą szlachetną, piękną i rozumną.

Trzeba szukać dróg nowych, aby zejść że starych manowców, lub jeżeli wynalezienie ich nie możebne, wybrać te z przeszłości, co mają w sobie najwięcej warunków piękna.

W drugiej części niniejszej rzeczy rozbierzemy szerzej tę sprawę—poprzestając obecnie na powyższej analizie naszych stosunków artystycznych. Rozbiór ten zresztą uważaliśmy za konieczny do postawienia wniosków naszych i dążeń polskiej sztuki na przyszłość.

O FABRYKACH I RĘKODZIEŁACH

W DAWNEJ POLSCE

przez

Julijana Kołaczkowskiego.

Niejednego, który nad przeszłością kraju naszego się zastanawia [1]) nie mało zadziwić musi, że przedmiot tak ważny w historyi, jakim jest stan przemysłu w dawnej Polsce, tak mało dotąd przez uczonych naszych był uwzględniany, i że tak powiemy, po macoszemu traktowany. Materyjały do tego przedmiotu kryją się po różnych rękopismach, zapiskach prywatnych, aktach miejskich, lustracyjach dawnych, dyjaryjuszach sejmowych, traktatach, relacyjach poselskich, w starych gazetach i kalendarzach i t. p. i z wielkim uszczerbkiem dla nauki a szkodą dla kraju spoczywają przez nikogo dotąd nietknięte i nie wyzyskane. Trzeba usilnych poszukiwań po najrozmaitszych dziełach, ażeby choć jaką taką znaleźć wzmiankę, gdzie i jakie fabryki dawniej w Polsce istniały, kiedy i przez kogo były założone.

Że zaś tak trudno odszukać jaką taką wiadomość o stanie przemysłu w dawnej Polsce leży głównie w tem przyczyna, iż dawna Rzeczpospolita była za dumną (? Red.) iżby takie czynniki, jak pogardzony handel i przemysł mogły mieć jakiekolwiek znaczenie w jej ustroju, za mało troszczono się o nie i za mało zbierano o nich wiadomości. To też niniejszą pracą chcemy zwrócić uwagę naszych historyków i badaczy przeszłości na brak dotkliwie dający się czuć w literaturze wyczerpującego w tym przedmiocie dzieła, i zachęcić ich do gorliwszych poszukiwań w tym kierunku, a zarazem chcemy wskazać, że cywilizacyja u nas w dawnych wiekach nie stała na tak nizkim stopniu jakby się to niektórym obcym a niepowołanym pisarzom mniemać podobało. Mieliśmy nietylko własną wykształconą literaturę i sztukę, ale i własny, dostatecznie rozwinięty przemysł, czego dowodem niżej podany spis przeszło 190 gatunków różnych fabryk, które istniały w dawnej Polsce.

Zanim jednak zdolniejsze pióro przedmiot ten gruntowniej obrobi, sądzimy, że praca ta, chociaż chwilową wartość mieć może.

---

[1]) W zeszłym roku podaliśmy we Lwowskim „Przewodniku nankowym i literackim“ krótką wiadomość o dawnych fabrykach w Polsce. Praca ta, aczkolwiek szczupła, znalazła ogólne uznanie prawie całej prasy peryjodycznej, z czego wnosić należy, że widocznie musiała być na czasie. Uznanie to spowodowało nas, żeśmy przedmiot ten głębiej zbadali, i nowemi wiadomościami, odnoszącemi się nie tylko do przemysłu fabrycznego, ale i rękodzielniczego w Dawnej Polsce, wzbogacili, czerpiąc zarazem z nieznanych nam dawniej a cennych źródeł. Rozszerzywszy w ten sposób naszą pracę, przedstawiamy ją dziś jako owoc długich i mozolnych poszukiwań.

Już w czasie najodleglejszym stanął był na przeszkodzie rozkrzewieniu handlu i przemysłu w Polsce podział kraju pomiędzy książąt Piastów, którzy niezgodni a skorzy do popierania orężem praw uroszczonych, utrzymywali ojczyznę w ciągłym niepokoju. Niewielkie też być mogły potrzeby narodu, zaledwie wchodzącego na drogę cywilizacyi, i nawzajem niewiele on dostarczyć mógł przedmiotów handlowi; to też na zasadzie owych stosunków wnosić można, że przemysł handlowy i rękodzielniczy aż do objęcia rządów przez Kazimierza Wielkiego żadnego prawie nie uczynił postępu w Polsce. Król ten dał silną podnietę rolnictwu, przez co postawił kraj nasz na dość wysokim stopniu zamożności, a gdy z zawiązujących się z narodami obcymi stosunków, mnożył się dowóz rzeczy zbytkowych, zapobiegał Kazimierz skutkom szkodliwej przewagi towarów zagranicznych nad krajowemi, zaszczepiając w narodzie przemysł i zaprowadzając kunszta.

Monarcha ten obudził w narodzie ducha pracowitości i przemysłu, nadawał miastom przywileje, urządzał cechy, zaprowadzał jarmarki i składy, wspierał wzrost górnictwa, zasłaniał od napadów nieprzyjaciół, zachęcał żydów szczególniej do rzemiosł i otworzył wstęp do kraju cudzoziemcom, spowodował zaprowadzenie sukiennic w Wielko Polsce, a tkactwa płóciennego w Krakowskiem i Sandomirskiem. Wogóle ze wszystkich czynów Kazimierza W. widać dążność niezachwianą do dźwignienia przemysłu w kraju przez połączenie doli ludu wiejskiego z dolą miast, od czego w rzeczy samej zawisła materyjalna pomyślność krajów.

Za panowania Jagiellonów daje się widzieć wzrost i rozkrzewienie handlu i przemysłu w Polsce. Wówczas wywożono z Litwy, mianowicie z Wilna skóry, futra, wosk i miód do Niemiec, a chociaż nieraz handel ten przez drapieżnych Krzyżaków był uciskany, to przecież Jagiełło zawsze orężem i traktatami bronił swoich poddanych od napaści. Głównie jednak system handlu, opierającego się na rolnictwie, trwał za panowania Jagiellonów, którzy mu przychodzili w pomoc wielorakiemi środkami, jednakże przy wielkiej troskliwości o przemysł ziemiański nie zaniedbywali także podniecać przemysłu rękodzielniczego. Gdy zaś okazało się, że przemysł ten rozkrzewił się i ustalił dostatecznie, ogłosił Zygmunt August zupełną wolność handlu. Znając jak użyteczna jest w handlu konkurencyja, zniósł w roku 1550 wszelkie cechy i wyrzekł się uroczyście tak swojem jako i następców imieniem wszelkiego prawa udzielania w kraju przywilejów na handlowe monopole. Przy takich swobodach nie trudno było handlowi i przemysłowi rozkrzewić się w Polsce.

Zygmunt Stary i Zygmunt August szczególniej się zajęli urządzeniem handlu krajowego ustanowiwszy pewne wagi i miary, nakazawszy ulepszenie dróg publicznych, ograniczywszy samowolnie pobierane myta, zniósłszy ustronne targi po wsiach, przeznaczyli po różnych okolicach kraju wiele miast na składy publiczne, gdzie rolnik i rzemieślnik w każdym czasie miał odbyt na swoje płody, a obcy kupiec wiedział gdzie ich szukać. Do liczby tych miast składowych należały: Kraków, Wieliczka, Będzin, Sandomierz, Wiślica, Radom, Krasnystaw, Lublin, Parczew, Kalisz, Poznań, Wieluń, Poniec i t. d. Jakie zaś wyroby za czasów Zygmunta Augusta z kraju wywożono i do kraju

wprowadzano, nadmieniamy, że według Kromera zbywano oprócz zboża, woły, konie, barany, skóry wołowe, łój, wyroby białoskórnicze, miód, piwo, wosk, bursztyn, smołę, drzewo do budowli domów i okrętów i deski; wprowadzano zaś do kraju tkaniny jedwabne i złote, nawet cieńsze wyroby z wełny i lnu, kobierce, obicia i różne ozdoby ścian, ludzi i koni, ku czemu Polska nie posiadała dosyć doskonałych rękodzielniczych warsztatów, lubo surowych materyjałów nawet inszym narodom dostarczała. Wreszcie przywożono drogie kamienie, futra, perfumy, ryby morskie i przysmaki, miedź, mosiądz i stal w stanie surowym lub wyrobionym, wina reńskie, francuzkie, hiszpańskie, kanaryjskie i kreteńskie.

Ażeby choć w części dać wyobrażenie, jakiego to gatunku kunsztu i przemysłu fabryki kwitnęły w połowie XVI wieku po miastach naszych, wymieniamy tu nazwy ich, przechowane w lustracyjach ówczesnych. Byli więc: aptekarze, barchannicy, barwierze czyli golarze, batożnicy, bednarze na Litwie, których zwano „dolidy" od „dolium" beczka, białoskórnicy, blacharze, budowniczowie, chirurdzy, cieśle, cukiernicy co wyrabiali „biskupki" (rodzaj cukierków) i pierniczki, cyrulicy czyli felczerzy, czapnicy, czerwono-garbarze, drearze albo tokarze, drukarze, drzeworytnicy, dziechciarze, dzwoniarze, farynarze mający drogie i pospolite towary, fularze co ryby na spustach zakupywali, i w nierybnych miejscach niemi handlowali, futernicy czyli kuśnierze, garbarze, garncarze, złotnicy, górnicy, gorzelani, grotarze, grzebiennicy, gwoździarze, haftarze zwani także krumpery albo wyszywacze, hurtownicy co kupowali sukna i uszyte z niego suknie na targ wynosili, iglarze co wyrabiali igły, haftki i łańcuszki, iluminiści, introligatorzy, jubilery, kaletnicy którzy wyrabiali worki i woreczki, kamieniarze, kapelusnicy, kartownicy, klesmistrze, knapi czyli sukiennicy, kobiernicy co wyrabiali dywany, kolaśnicy, kołodzieje, konowały, konwisarze co odlewali wyroby z cyny, jakoteż i dzwony, kołtrymarze, którzy wyrzynali różne postacie na korze z drzewa i niemi zdobili obrazy, ściany, meble i t. p., kopaniarze, byli to rzemieślnicy trudniący się na wsi rozlicznymi wyrobami, przeważnie karczowali oni niwy na wzgórzu wyznaczonym i uprawiali je. Byli również korzennicy, kotlarze, kowale, krawcy, księgarze, kupcy, kramarze, krumpery albo haftarze, kominiarze, kurdybanicy czyli czerwonogarbarze, kuszarze albo łukownicy, kuśnierze czyli futernicy, lekarze, lutniści, ludwisarze, łagiewnicy co naczynia do butelkowania trunków przysposabiali, łowicznicy liczą się do nożowników, łaziebnicy, łożownicy co wyrabiali łoża do rusznic, łukownicy czyli łucznicy albo procarze co wyrabiali łuki, malarze, maszkarnicy którzy wyrabiali maski czyli maszkary, maziarze co wyrabiali maź, miechownicy, miecznicy, medalijonerzy czyli guszlagiery, miodowary, młynarze, mularze, munsztukarze albo wędzidlarze co robili wędzidła, muzykanci, mydlarze, mincarze, nieckarze, nożennicy albo nożownicy, nożycznicy, ogrodnicy, olejnicy, ostrożnicy, paciornicy, pasamonicy co wyrabiali galony do ozdoby sukien, a głównie dla liberyji służby dworskiej i inne podobne wyroby, paśnicy, pieczentarze, piekarze czyli chlebnicy, piwowary, płóciennicy, płatnerze co wyrabiali zbroje, szyszaki, miecze, klingi i t. p. wyroby; pojazdnicy, postrzygacze, powroźnicy, pozłotnicy, praszoty czyli solarze co sól bili i sprzedawali, procarze co wyrabiali proce do łuków, prochownicy, przetacznicy,

puszkarze co wyrabiali strzelby, puklerznicy którzy wyrabiali tarcze czyli puklerze, rękawicarze (tak!), roztrucharze co końmi handlowali, rurarze co wyrabiali rury do wodociągów i innych potrzeb, rusznikarze czyli puszkarze, rybacy, rymarze czyli rzemieniarze, rytownicy, rynkmachery co wyrabiali pierścienie, rzeźnicy, rzeźbiarze, sadelnicy, sitarze, skórnicy, siodlarze, ślusarze, słodownicy, smolarze, snycerze, stolarze, strycharze co wyrabiali cegły, sukiennicy czyli knapi, sychtarze zwani także szyftarze od niemieckiego „Schaft," którzy układali łoża czyli osady do palnej broni, szewcy pospolici i tacy co safijanem i kurdybanem robili, szklarze, szkudlarze co wyrabiali gonty, szmuklerze, szpadnicy, szpalernicy co wyrabiali gobeliny czyli arasy albo szpalery, stelmachy czyli woźnice, tasznicy zwani także torbiarze, co wyrabiali torby, teszarze czyli stolarze, tkacze, tokarze, zwani także drearze, toczkarze co toczyli kamienie do szlifowania, trzewikarze, wędzidlarze co wyrabiali wędzidło, wendetarze czyli tandeciarze, wyrabiacze pocisków kamiennych dla artyleryji polskiej, włóczennicy, zamesznicy co skórę na irchę czyli zamsz wyprawiali, używaną na rękawiczki, zduni co stawiali piece kaflowe i kuchnie, zegarmistrze i złotnicy.

Największa część wyż wymienionych sztuk i rzemiosł miała swoje osobne cechy przywilejami potwierdzone. O wielu z tych rzemiosł w wieku XV i XVI wspomina także ówczesna księga malownicza Baltazara Bema, pisana na pargaminie i ozdobiona ślicznemi miniaturami roboty Stanisława Hunda z Krakowa i Joahima Libnana, która się znajduje w biblijotece Jagiellońskiej w Krakowie [1].

Nędzne dziś mieściny, w których widzimy przedmieścia zagubione, ulice bez domów, rynki puste, ratusze bez okien i dachów, gdzie zaledwie kilkadziesiąt biedaków mieszka bez sposobu do życia, liczyły w XVI wieku po kilkaset różnych warsztatów rzemieślniczych, pomiędzy którymi nie brakło takich nawet, które służyły do zbytku. Dość tu wspomnieć, że mizerny dziś Sochaczew, w XVI wieku liczył 22 samych cechów rzemieślniczych i 18 kupców; Stobnica miała 65 rzemieślników, Stanisławów Mazowiecki podobny dziś do biednej wsi, liczył wówczas 263 rzemieślników, w Warce było 122, w Czersku 156, w Garwolinie 192, w Liwie 171, w Ostrowie 13 mil od Warszawy 200 rzemieślników i t. d.

O stopniu doskonałości rękodzieł w Polsce w XVI wieku nie mamy pewnych podań. Wprawdzie Kromer wyliczywszy sprowadzane wówczas do kraju obce towary, jakoto: sukna, materyje wełniane, jedwabne, płótna cienkie, obicia, ozdoby rozmaite dla ludzi, koni i domów i t. d., dodaje, że fabryki tych towarów mniej są wyborne u nas, chociaż wiele materyjałów na nie dostarczamy obcym; uwaga ta jednak nie może nas zadowolnić. Tylko o stopniu doskonałości warsztatów sukiennych wiemy coś więcej; bo suknom ze sławnych

---

[1] Księgę tę szczegółowo opisał profesor Udalryk Heyzmann w 33 tomie Roczników Akademii umiejętności wiedeńskiej, wiele zaś z jej miniatur podane jest w chromolitograficznych reprodukcyjach w cennem dziele Przezdzieckiego i Rastawieckiego p. t. „Wzory sztuki średniowiecznej."—Warszawa 1853—69, tomów 3.

fabryk wieluńskich i kościańskich, same znaki miejscowe zapewniały przywilejem z roku 1475 wziętość i pokup; wiemy również nieco z urządzeń powszechnych Zygmunta Augusta r. 1565, na zasadzie któ rych wymagano, ażeby sukna krajowe nie inaczej wyrabiane były, jak tylko dwa łokcie wszerz a 30 łokci wzdłuż. Znawcy rzeczy wiedzą, że takowa szerokość wymaga znacznej doskonałości rękodzielniczej, i dowodzi niepospolitego gatunku sukna. O jednym sztukmistrzu tokarzu osiadłym w XVI wieku w Wilnie, wspomina list Stanisława Krupki pisany w r. 1589 do jakiegoś pana niewiadomego z nazwiska (drukowany w Dodatku do „Piśmiennictwa Polskiego" Maciejewskiego) nazywając pracę jego „*tokarskiem wileńskiem naczyniem*," którą w poczet klejnotów koronnych zalicza. Musiała zatem być nie małej wagi.

Co do ceny niektórych towarów w wieku XV przytacza nam Zimorowicz w swojej historyi miasta Lwowa pod rokiem 1474 wiele ciekawych dat, z których tu kilka powtarzamy: I tak beczkę wina kreteńskiego kupowano za 25 złotych, konew wina (dzbanek) za groszy 8, konew wina węgierskiego za groszy 4, biała weba czyli czamlet kupowana była za 4 złote, równie kobierzec Azyjatycki, łokieć jedwabnej materyi damasceńskiej (Adamaszku) po złotemu, sukna angielskiego po groszy 20, pieprzu 30 funtów (kamień) płacono 7 złotych, rodzenków kamień 1 złoty, beczkę owsa (co tyle znaczy jak kłoda) 8 groszy. Inne żywności i napoje za szeląg kupowano.

Zygmunt III znalazł Polskę dobrze zagospodarowaną, z handlem i przemysłem kwitnącym, lecz nadając stosunkom krajowym wewnętrznym i postronnym mylny kierunek, wywołał ów długi szereg klęsk, które uderzając w kraj pod Janem Kazimierzem spowodowały zupełny upadek wszelkiego przemysłu. W takiem położeniu rzeczy cofnął się handel do Gdańska, a wyroby rękodzielnicze obce zajęły miejsce krajowych, co trwało do końca panowania Augusta III. Z rejestrów celnych za Augusta II, okazało się bowiem, że Polska od lat 50 wydawała rocznie przy dochodach 35 milionów złp. za produkta krajowe, 45 milionów złp. za towary zagraniczne, mianowicie 15 milionów za wino i inne trunki, 12 milionów za wyroby rękodzielnicze, a 18 milionów za korzenie i rzeczy zbytkowe; zatem o 10 milionów rocznie więcej, jak dochód wynosił. Klęski, które towarzyszyły pierwszej wojnie szwedzkiej, przywiodły do upadku miasta i znajdujące się w nich fabryki, szerzący się zaś nieład w kraju od czasu panowania Zygmunta III był jednym i drugim przeszkodą w zawiązkach i rozwoju.

Rękodzielnie te zakładane były po większej części przez Włochów i Niemców, mianowicie fabryki sukna prowadzone u nas były prawie wyłącznie przez Niemców, z czego wnosić można, że wyrównywały ówczesnym zagranicznym, i że przy dobroci i taniości materyjałów wcale nie były pośledni.

Za Zygmunta III staraniem Piotra Tylickiego biskupa Krakowskiego przybyli włosi dla zaprowadzenia wyrobów żelaza i stali na sposób bergamski. Do takich należał Jan Hieronim Caccia z Bergamu, który osiadł w kluczu Samsonowskim, wybudował nizkie piece bergamskie zamiast dymarek i w kuźnicach swych wyciągał żelazo, rozpłaszczał pod młotem blachę, wyrabiał stal, a z żelaza i stali broń palną i sieczną, a z blachy kutej zbroje i szyszaki. Oprócz Jana Caccia przybyli także w tym czasie do nas włosi: Wawrzyniec i Andrzej

Caccia, Bernard Serwalli, Piotr Gianotti i Jan Gibboni, którzy zakładali kuźnice szczególniej pod Kielcami, i w nich wyrób żelaza i broni prowadzili.— Z ich fabryk wychodziły szable zwane Batorówkami i Zygmuntówkami.

Rzemieślnicy pałaszowi t. j. szabelnicy, szpadnicy, i miecznicy byli w kraju naszym poszukiwani i liczni, bo na odbycie im niezbywało, dla tego też prawie każde miasteczko polskie miało ich przynajmniej kilku, póki postęp nauk i sztuki hutniczej nie wytrącił im z rąk wyłącznej wiadomości. Przy końcu XVII wieku zaczęły upadać tak fabryki broni jak i inne, z upadkiem zaś przemysłu upadło i znaczenie narodu.

Dopiero za panowania Stanisława Augusta zaradzać zaczęto dotkliwie uczuwanej potrzebie przemysłu. To też pamiętne będą prace komisyi skarbowej, która dochód krajowy podniosła i silnie pracowała nad rozbudzeniem przemysłu i ożywieniem handlu, do czego głównie się przyczynił podskarbi i minister, mąż prawdziwie postępowy, Antoni Tyzenhaus zakładaniem wielu fabryk użytecznych, mianowicie w Grodnie, gdzie utworzył pierwsze w kraju siedlisko przemysłu, sztuk i nauk. (Niektóre z tych fabryk opisane są w podróży Bernullego po Polsce w r. 1778). Tyzenhaus założył bowiem w Grodnie 15 fabryk, w których pracowało 1500 robotników pod kierownictwem i dozorem 70 cudzoziemców umyślnie w tym celu sprowadzonych. Zbyt wszakże trudno było zagoić rany zadane organizmowi narodowemu, zaczem i środki zaradcze nie zawsze skutkowały, a usiłowania niestety, spóźnione, ani stateczne były, ani w rezultaty obfite. Znajdują się dowody w aktach każdego niemal miasta znaczniejszego, że w nim istniały to garbarnie, to huty szkła, to papiernie, to mydlarnie i woskownie, blichy płócienne, browary i dobrze urządzone cechy rzemieślnicze. Kraków w szczególności prowadził rozgałęziony handel suknem, którego tradycyje przechowały się nietylko w aktach miejskich, ale zresztą i w gmachu zwanym *Sukiennicami.* W wielu zaś aktach ziemskich znajduje się wzmianka o fryszerkach i kuźnicach, które były zwykle w posiadaniu szlachty, i liczono je w działach miana rodzicielskiego pomiędzy źródła stałego dochodu. W całym kraju podgórskim robiono płotno żaglowe, które w handlu gdańskim zajmowało ważną rubrykę. Kwitnęły w ziemi wschowskiej fabryki sukienne; wsławione były tkaniny wełniane w Sulmierzyckiem, w Kaliskiem, drelichy jędrychowskie, które wywożono do Wegier, Czech, Rossyi a nawet do Włoch, płótna gorlickie w Sandomierskiem, siecie jarosławskie, safiany mohylewskiej fabryki ormiańskiej, garnki denkowskie w Lubelskiem, i z Iłży, których dla trwałości poszukiwano nawet w Szwecji.

Głównym jednak artykułem wywozu za czasów Stanisława Augusta było zboże. Handlem zbożowym trudniła się wyłącznie szlachta, bo tylko ona jedna od cła była wolną. Statki naładowane zbożem szły Wisłą do Gdańska, a ztamtąd do Anglii i Holandyi, Niemnem do Królewca a Dźwiną do Rygi. Prócz zboża prowadziła szlachta drzewo tratwiane i do budowli okrętów; reszta wywozu była tak mało znacząca, że ją pozostawiono żydom. Wywożono bydło i surowe skóry z całego niemal kraju, nasienie lniane, miód i wosk z Litwy i Żmudzi, wełnę z wielkopolski, proso z Wołynia i okolic Tar-

nopola, len z województwa krakowskiego mianowicie z okolic Gorlic, Grybowa i Żatora, tatarkę z pod Radomia i Sieradza, anyż z pod Buska i Wiślicy, kminek, wódkę i nieco futer.

Przywożono zaś ciężkie towary z Francyi, Anglji, Holandyi i z Hamburga, obydwóch Indyi i z całej północy szły do Polski przez Gdańsk, a szlachta rozkupywała je na miejscach składu. Szwajcarsko-francuzkie i niemieckie towary szły częścią przez Frankfurt nad Odrą do Poznania, częścią przez Lipsk. Lekkie francuzkie towary, lepsze wina zachodnie i sukno morawskie, które szlachta dla służby swej kupowała, szły przez Opawę do Krakowa. Broń sprowadzano z Poczdamu i Suli, żelazne towary ze Szmalkalden i Sollingen, a miedź ze Szwecji i to w takiej ilości, że nie było wsi w Polsce, w którejby się nie znalazł kociołek miedziany na piwo lub na wódkę. Futra rossyjskie szły na Smoleńsk i na Kijów, towary tureckie i wina greckie sprowadzano na Kamieniec, a z Węgier wieziono wino do Polski.

Dla eksportu były głównymi składami Toruń, Dynaburg i Kowno, zaś dla importu Gdańsk. W ogóle cały import zachodni mieli w ręku obco-krajowcy, a wschodni żydzi. Winnym handlem po większych miastach trudnili się Grecy, których do dyssentów liczono. Rzecz na pozór niepodobna do wiary, że nawet taki artykuł jak sól do importu (przywozu) polskiego należał. Sprzedawano morską sól, francuzką, szkodzką i hiszpańską w Prusach Królewskich, w Litwie, po miastach wielkopolskich, podlaskich i mazowieckich. Rossyjska sól z Rygi szła do wschodniej Litwy, sól mołdawska i ruska na Wołyń i Ukrainę, sól tatarska z okolic Oczakowa i kamienna motadorska na Podole i do południowej Ukrainy [1]), a wielkie żupy polskie musiały się ograniczyć na czwartą część kraju, pomimo że sól krakowska była uważaną za najlepszą i kosztowała połowę tyle co inne. Obcą sól wprowadzano zaś dla tego do Polski, że polskiej dostać nie było można. Sławne żupy krakowskie i ruskie, o których mówiono, że mają soli dla całego świata podostatkiem, dawały rocznie tylko 4000 bałwanów (czyli 100,000 cetnarów) soli, a później po roku 1772 tylko połowę tego. Z tych 400 bałwanów dostawiono z samych żup wielickich 1366 bałwanów szlachcie, która miała przywilej kupowania soli taniej, niż inni mieszkańcy kraju, i ustanowiła sobie na nią stałą cenę: beczka (czyli 5 cetnarów) po 4 Złot. p. kiedy samo wydobycie kosztowało 13 Złot. p. Według tej oznaczonej taksy sprzedawano szlachcie sól na jej własną potrzebę, w miarę liczby włości, którą pobliżsi z Wieliczki, z Bochni i z żup ruskich sami sobie odbierali, dalszym zaś do składów i komor solnych na koszt królewski odwożono, zkąd ją w przeciągu trzech miesięcy wziąść mieli. Tym sposobem zaledwie 2000 bałwanów było na sprzedaż, jak gdyby na to tylko, aby pokryć koszta wydobycia i dostawy soli dla szlachty. Tak więc bezprzykładne niedołęztwo administracyi było powodem, że żupy solne, które należąc do stolu królewskiego, mogły mu

---

[1]) Raport hr. Pergena do Kaunitza o handlowych stosunkach z Polską z d. 30 Kwietnia 1773 r. Rękopis Nr. 525 w bibljotece Ossolińskich we Lwowie.

przynosić dochody, jakich każdy ościenny monarcha, mógł pozazdrościć,— prawie, żadnych zysków nie przynosiły, a Polska z obcych krajów sól sprowadzać musiała.

Aż do panowania Stanisława Augusta nie ma śladu, żeby się albo rząd, albo możni panowie sami krzątali około przemysłu, zakładali użyteczne fabryki w kraju lub otaczali je opieką, gdyż dawniej szlachcic bez utraty swych zaszczytów nie mógł się oddawać ani rzemiosłom ani kupiectwu. (? Red). Dopiero Stanisław August jak w tylu innych kierunkach tak i w tym chciał być inicyjatorem dla swego kraju. To też za jego panowania powstała istna mania zakładania fabryk, a król i wielcy panowie, hołdując modzie zagranicznej, rzucili się do podniesienia przemysłu. W skutek tego powstały królewskie fabryki fajansów w Warszawie, fabryki porcelany Czartoryskich, zwierciadeł Radziwiłłów, kobierców Ogińskich, szkieł kolorowych Bielińskich, litych pasów Radziwiłłów, atłasów i jedwabych materyi Sapiehów, aksamitów i adamaszków Platerów, chustek z indyjskiej bawełny Potockich, powozów Tyzenhausa, żelaza Małachowskich i t. p. Głównym siedliskiem tych fabryk były miasta: Grodno, Krasław i Różana na Litwie. Fabryki te jednakowoż po największej części krótko trwały; bo nie miały racyi bytu, skoro prawie cały kraj towary na potrzeby swoje sprowadzał z zagranicy. Upadek Tyzenhausa, który w chwili najbujniejszego rozwijania się dzieł swojego geniuszu i obywatelskiego poświęcenia, pozbawiony urzędu, skrzywdzony na własnym majątku padł ofiarą uknowanych na zgubę jego podstępów i zabiegów, spowodował także w znacznej części upadek przemysłu w kraju.

Wkrótce runęły najpiękniejsze zakłady fabryczne, rozrzucono warsztaty, zburzono rękodzielnie, zniszczono kosztowne zakłady, a tysiące robotników i fabrykantów sprowadzonych z Niemiec, Holandyi, Włoch i Francyi ze złorzeczeniem kraj nasz opuściły. Dymarki zaczęły do reszty znikać, niektóre przebudowano na wielkie piece, stalownie ustały w działaniu swem, zaprzestano wyrobu pałaszów, a wzięto się do wyrobu lemieszy i innych narzędzi rolniczych.

Przyczyny tego upadku łatwo zrozumieć, jeśli zważymy, że za panowania trzech ostatnich królów, bezrząd, rozrzutność i swawola rozpasały się w kraju, a rozum i szczęście z granic Rzeczypospolitej uciekły. W takich czasach przemysł upadać musiał. Według zdania ówczesnych polskich fabrykantów i kupców następujące były powody, dla których handel i przemysł w kraju rozwinąć się nie mógł: wysokie cła polskie, niedostateczna obrona prawa, poniżenie ludzi, którzy się handlem i przemysłem trudnili i złe pieniądze.

Szlachta zaczęła się trudnić wywozem zboża, a to dla tego, że tylko sama jedna wolna była od cła, tak samo działo się i z przywozem zagranicznych towarów; szlachta kupowała w portach towary zagraniczne, przywoziła je bez opłaty cła do domu, i zaopatrywała niemi domowe potrzeby. Ztąd kupcy nie mogli z nią konkurencyi utrzymać, bo za takie same towary musieli opłacać wysokie cła, transport, wydatki prowadzenia interesu, utrzymanie domu, podatki i spodziewany zarobek, zniewoleni więc byli

o wiele drożej je sprzedawać. Nareszcie cło od wywozu było wyższe jak od przywozu, gdyż przywozowe wynosiło 8% a dla żydów i dysydentów 10%. podczas gdy wywozowe było 10% a dla żydów i dysydentów 12%. Wolność cła dla szlachty, którą ona jako przyrodzone prawo swoje uważała, była więc nieprzepartą zaporą dla rozwoju handlu i przemysłu w kraju.

Ze złymi pieniędzmi, to rzecz się tak miała: Za Jana Kazimierza jeszcze, kiedy stany Rzeczypospolitej wydzierżawiły mennice państwa Borotyniemu i Tympfowi, chcąc wyciągnąć największy zysk z bicia monety, przedsiębiorcy ci bili złotówki, tymfami zwane, które miały tylko 12 groszy wartości, a 100 złot. polskich miedzią warte były rzeczywiście tylko 15 złotych polskich. Prócz tego fałszowano monetę na wielką skalę; kiedy bowiem w roku 1766 po stu latach otwarto mennicę, obrachowano, że przez ten wiek Rzeczpospolita 400 miljonów Złot. p. straty na podłej monecie poniosła.

Zresztą niepobieństwem było, żeby się przemysł i handel rozwinął w kraju, w którym masy ludu żadnych nie miały potrzeb; stan średni był biedny i nieliczny; a jedyna część ludności, która miała znaczenie i majątek sprowadzała sobie wszystkie towary służące do wygody i przepychu z zagranicy, w przekonaniu, które i do dziś dnia niestety, u nas się utrzymuje, że co obce to lepsze. Winniśmy tu nadmienić, że nasi robotnicy są pojętni i chętni a niezawsze ustępują cudzoziemcom, na dowód czego Bernoulli wspomina w swojej podróży po Polsce, że podług informacyi zaczerpniętej od cudzoziemców kierowników fabrykami Tyzenhausa w Grodnie, chwalili oni bardzo pojętność i zręczność naszych robotników, z jaką oni wszystko doskonale naśladować potrafią.

Najtrudniej było odnaleść ślady przemysłu rękodzielniczego na Rusi; lud ruski bowiem różnił się znacznie od polskiego w odzieży, do której nie używając ani farbowanego sukna, ani skór, poprzestawał na wyrobach industryi domowej, która go zaopatrywała we wszystkie potrzeby. Ruś nie dostarczała nic zgoła handlowi, pomimo że włościanki tamtejsze były i są dotąd tak biegłe w tkactwie płóciennem i wełnianem i w farbiarstwie, w skutek czego praca ich przyczynić się mogła nie mało do przysporzenia przedmiotów przemysłowi rękodzielniczemu.

Rozchód żelaza był nawet bardzo ograniczony na Rusi, z przyczyny że prócz narzędzi rolniczych, nic tam prawie nie ma, do czegoby żelaza używano. Przemysł rękodzielniczy na Rusi ograniczał się na wyprawianiu skór czarnych do obuwia i baranich na kożuchy, na garbarniach safjanu założonych na Pokuciu przez Ormian i Greków, na garncarstwie, na haftowaniu ubiorów do własnego użytku w dnie świąteczne, i na tkactwie płótna grubego, wyrabianego głównie przez wieśniaków podgórskich. Dodać tu należy, że już w zeszłym wieku nasze płótna wyrabiane z cienkich nici sprzedawano do Niemiec, skąd wracały wybielone, i odsprzedawane były u nas po wysokich cenach jako towar zagraniczny.

Z początku XIX wieku znowu przemysł w skutek usiłowań rządu zaczął się w kraju mianowicie w Galicyi nieco podnosić.

Kraj nasz jedynie przez podźwignienie miast i ich przemysłu potrafi na nowo zakwitnąć; zaprowadzenie fabryk i rozkrzewienie światła przywróci mu dawne bogactwa i sławę. Niawyczerpane źródła naszej ziemi, leżące dotąd po większej części w zaniedbaniu, mają to wszystko co jest potrzebnem do dobrego bytu; nieco pracy i kosztów na ich odgrzebanie nagrodzi się wkrótce stokrotnym zyskiem. Pilne przerabianie surowych płodów i ułatwiony handel zapewni odbyt i przyczyni się do pomyślności kraju.

Następujący spis, z wielu dzieł wyciągnięty, z którego się przekonamy, że prawie wszystko u nas w kraju wyrabiano, a ułożony dla łatwiejszego orjentowania się abecadłowym porządkiem, wskaże nam gdzie i jakie były od najdawniejszych czasów, aż do roku 1815 fabryki w Polsce. Niekiedy wyjątkowo wspominamy i o późniejszych fabrykach. Początek XIX wieku wciągnęliśmy zaś dla tego do owego spisu, ponieważ w naszych poszukiwaniach znaleźliśmy wiele materyjału odnoszącego się do przemysłu z tejże epoki dawnej Polski, co zdaje nam się będzie nie bez interesu dla chcących się bliżej zapoznać z tym przedmiotem.

I tak wyrabiano u nas:

Adamaszek. Najdawniejsza wiadomość o używaniu u nas adamaszku pochodzi z XV wieku; w relacyi bowiem posła weneckiego Kontariniego, którego Kazimierz Jagielończyk w Trokach na Litwie w roku 1477 przyjmował, czytamy: „J. K. Mość dowiedziawszy się o moim przybyciu, wysłał ku mnie dwóch swoich dworzan dla powinszowania mi szczęśliwego powrotu i zaproszenia na dzień następny na obiad. Nazajutrz 15 lutego przysłał mi król Jmć suknię *adamaszkową* koloru szkarłatnego podszytą sobolami i t. d.” Sam Zygmunt I lubił na większe uroczystości chodzić w czerwonym adamaszku i nawet pochowany został w sukni adamaszkowej. Jednak fabryki adamaszku dawniej u nas nie istniały, tylko sprowadzano go głównie z Genuy, albo Lyonu gdzie wyrób tego artykułu stał na najwyższym stopniu doskonałości. Dopiero w połowie XVII wieku założył Konstanty Ludwik hr. Plater w dobrach swoich w Krasławiu guberni witebskiej fabrykę adamaszku sprowadziwszy do niej rzemieślników z Niemiec i z Warszawy.

Adamaszkowe obicia wyrabiano w Różanie województwie Nowogrodzkiem majętności Aleksandra ks. Sapiechy kanlerza W. L. przy końcu XVIII wieku.

Aksamit. Najsławniejsze aksamity były genueńskie, weneckie i francuzkie, a wspomina o nich Rej już w roku 1560. Używano go dawniej do przyborów kościelnych i do stroju zamożnej szlachty, rycerstwo zaś pokrywało nim delje swoje futrzane.

W Polsce wyrabiano aksamity w Krasławiu na Litwie majętności Platera w połowie XVIII wieku, a do fabryki tej sprowadzono rzemieślników z Niemiec i z Warszawy. Na sposób lijoński wyrabiano aksamit w Grodnie w fabryce Antoniego Tyzenhausa przy końcu XVIII wieku. Fabry-

ka ta stała pod kierownictwem francuza umyślnie w tym celu sprowadzonego.

Apteki. Już dawni Grecy posiadali oddzielne budy „Jatria," w których sprzedawali środki lekarskie, to też wyraz *apóthékè* pochodzi z greckigo i oznacza miejsce zapasowe. Pierwsze apteki w Europie powstały w XII wieku w Neapolu, potem w Londynie w roku 1345. W Polsce najpierwsze apteki istniały według Długosza w Krakowie w XIV wieku za Kazimierza Wielkiego. Ponieważ jednak głównie Benedyktyni trudnili się w Polsce leczeniem i sprzedawaniem lekarstw, zatem nie ma śladu, aby właściwe apteki istniały. Dopiero ustawy króla Jana Olbrachta a później Zygmunta I, nakazujące rewizyje aptek wskazują ślad istnienia osobnych aptek w Polsce. Później pozazdrościli Benedyktynom w tym zawodzie także Jezuici, którzy też z początku XVIII wieku we Lwowie, Stanisławowie, Przemyślu. Jarosławiu, Krośnie, Pińsku i innych miejscach własne apteki posiadali, o których istnieniu przekonywują nas dokumenta po zniesionych klasztorach w r. 1784 (będące w archiwum niegdyś ś. p. Antoniego Sznajdera we Lwowie, dziś w Akademii umiejętności w Krakowie). W XV wieku za panowania Aleksandra Jagielończyka istniała także apteka w Wilnie, wspomina o niej Baliński w Starożytnej Polsce. We Lwowie był według Zubrzyckiego kroniki miasta Lwowa pierwszym aptekarzem w r. 1445 Rusin Wasylko. Zimorowicz i Chodyniecki wspominają o aptece klasztoru Dominikańskiego we Lwowie w 1559, w której się ukrywała przez cały miesiąc Halszka z Ostroga ze swoją matką, nie chcąc się oddać Łukaszowi Górce. Około roku 1564 było dwóch aptekarzy we Lwowie, a w r. 1609 już sześciu, i wtenczas wydano postanowienia taksy dla aptekarzy. Ci aptekarze robili wówczas prócz leków także torty, marcypany, likiery i gorzałki zwane aquawitą. Zimorowicz powiada, że w roku 1624 aptekarz we Lwowie Andrzej Lang za wydaną z apteki truciznę śmiercią ukarany został. W roku 1583 nadał Stefan Batory niejakiemu Henrykowi Petersohnowi cyrulikowi przywilej na założenie apteki w Brześciu litewskim. (Przywilej ten przytoczył Kraszewski w dziele swem: „Obrazy z życia i podróży" 1842 tomie I, str. 180). W roku 1660 sprowadził Radziwiłł aptekarza Jana Hippiusza z Bowska z Kurlandji do Kiejdan na Litwie, który zobowiązał się płacić z tej apteki po 100 talarów rocznie dla miasta. Lustracyje z roku 1663 wykazują, że w tym czasie była w Korczynie apteka. Jan III przywilejem z r. 1687 pozwolil na założenie apteki w Opalinie. Po większych dworach były także apteki domowe. W Włodzimierzu mieli w drugiej połowie XVIII wieku Bazylijanie aptekę; w Kamieńcu podolskim w roku 1767 otrzymał pierwszy Paweł Leńkiewicz przywilej na otworzenie apteki; w Jarmolińcach otrzymał w r. 1790 pierwszy Fischer przywilej na otwarcie apteki; w XVIII wieku była także w Sokalu apteka w klasztorze. W Warszawie dopiero w roku 1750 powstała pierwsza publiczna apteka. Odtąd zaczęły się apteki rozmnażać po całym kraju i dlatego ich więcej tu nie wymieniamy.

Arsenały czyli zbrojownie zwane dawniej także cekauzami z niemieckiego „Zeughaus" służyły do przechowywania rynsztunku wojennego. Najdaw-

niejsze ślady o istnieniu arsenałów w Polsce mamy z XIII wieku. Zimorowicz powiada w swojej historyi miasta Lwowa, że założyciel Lwowa Leo książe ruski zaczął w roku 1270 budować we Lwowie zamek, i opatrzył go zbrojownią. W Lidzie na Litwie był arsenał w XIV; w Krakowie istniał arsenał zbudowany w r. 1499 przez króla Olbrachta i drugi przez Zygmunta I w r. 1553; w Tykocinie w XVI wieku. We Lwowie wybudowano w r. 1555 miejski arsenał, a w r. 1575 drugi, miejski także, który został przez Jana III odnowiony i dotąd ma nad bramą trzy płaskorzeźby z herbami miasta Lwowa, króla Jana III i hetmana Stanisława Jabłonowskiego; w XVII wieku urządzał we Lwowie arsenał jenerał artyleryi Paweł Grodzicki, był tu także arsenał Sieniawskich, w miejscu gdzie dziś biblijoteka Wiktora hr. Baworowskiego się znajduje. Za Augusta II były we Lwowie dwa arsenały koronne i jeden miejski, które Szwedzi podczas najazdu swego na Lwów do szczętu złupili. Władysław IV zbudował arsenały w Warszawie, Wilnie, Smoleńsku i zamkach pogranicznych; za Władysława IV istniały także arsenały w Elblągu, Gdańsku, Malborgu i w Pucku. W XVII wieku istniały arsenały w Białej-Cerkwi, w Birzu na Litwie, w Brodach arsenał Stanisława Koniecpolskiego, w Dynaburgu, w zamku Korsuńskim, w Nieświeżu arsenał Radziwiłłów, w okopach Św. Trójcy, w Przemyślu, w Przeworsku Lubomirskich, w Podhorcach, w Samborze, w Śniatynie arsenał Rzeczypospolitej, w Stanisławowie założony przez kasztelana Jędrzeja Potockiego; na zamku królewskim w Trembowli i na zamku w Wiśniczu Lubomirskich, założony jeszcze w roku 1620; na początku XVIII wieku w Kamieńcu Podolskim i w Rozdole Rzewuskich założony około roku 1704. Stanisław August kazał w Warszawie arsenał armatami opatrzeć.

Atłasów fabryka była w Różanie w województwie nowogrodzkiem Aleksandra ks. Sapiechy kanclerza W. L. w XVIII wieku, i w Grodnie Tyzenhausa przy końcu tegoż wieku. W ostatniej fabryce wyrabiano atłas, atłas pikowy i półatłasek.

Baje, gatunek sukna, wyrabiano w Krakowie za Stanisława Augusta, w Kromołowie, w Różanie, na Litwie majętności Sapiehów przy końcu XVIII wieku, i w Załościach w fabrykce hr. Ignacego Miączyńskiego. W ostatniem miejscu produkowano rocznie więcej jak 2,000 sztuk sukna bai i kołder angielskich; właściciel tej fabryki chcąc zaradzić brakowi zdatnych fabrykantów, na który się wówczas prawie wszyscy właściciele fabryk uskarżali, sprowadził do wyrobu sukna i bai maszyny z Anglji—(więcej obacz sukna).

Blach mosiężnych była fabryka w Starzynowie jeszcze za Zygmunta I. Przywilej dany na tę fabrykę przez Zygmunta I datowany jest z roku 1524.

Blacharnie były w Krzepicy w XVII wieku, pod Przysuchą założył biskup Załuski, w Suchedniowie za Augusta III i w Berczowie koło Suchedniowa w XVIII wieku.

Bomby zaczęto używać przy końcu XVII wieku, zamiast dotychczasowych kul kamiennych. (Obacz kule).

Broń. Broń palna weszła w użycie w Europie w r. 1338, jednak w Chinach znaną była już o wiele wcześniej. Przedtem używano jako broń i maczug, młotów, toporków, oszczepów, proców i łuków. W Polsce były fabryki broni w Krakowie w XVI wieku. Ambroży Grabowski przechował nam bowiem nazwiska kilku krakowskich wyrabiaczy broni z XV i XVI stulecia jak np. Hanus Weyss der Büchsenmeister w r. 1511; Niclas Königs Büchsenmeister w r. 1455, (zatem nadworny królewski ruśnikarz z XV wieku). Hanus Graser Kön. Maj. Büchsenmeister w w roku 1533; Martinus armifex regius; Jeorgius Algajer, Kuncza (Konrad) Pfaff pixidarius regius; Ludovicus Petroni Reg. Maj. pixidarius w r. 1538; Franciscus pixidarius; Mathias Rothenbach de Moguntia; Melchior Warcz Reg. pix. Ludovicus Italus S. Reg. Maj. pixidarius, Stanisław Brickmann puszkarz i t. d. Że w XVI wieku ludzie służebni i włościanie z bronią sieczną chodzili, dowodzi krakowska księga spraw karnych, przez Hutmana sądzonych, gdzie zeznano jest np. iż złodziej sprzedał chłopu kord na wieś, albo w r. 1562 złodziej między innemi rzeczami ukradł 60 samych kordów, albo że w r. 1569 odpasał złodziej kord ze srebrem pachołkowi pijanemu w nocy, i sprzedał go za grzywnę, albo że skradł z wozu chłopu kord i t. d. W roku 1530 mieli rusznicarze w Krakowie już osobny cech potwierdzony w roku 1602 przez Zygmunta III, w którym starszymi byli: Jan Krzywy i Gregier Wileński. W przywileju tym znajduje się ustęp: „Zważając, iż to jest z wielkim pożytkiem państwa naszego, gdy jak najwięcej rzemieślników zdolnych w sztuce robienia strzelby mieć będziemy przeto odwołując postanowienie rajców krakowskich rusznicarzom osobne kontubernium mieć, oraz od zgromadzenia pasamoników oddzielić się dozwalamy, tudzież osobny cech im postanawiamy i t. d.„ Na początku XVII wieku byli już w Krakowie handlarze strzelb np. w roku 1602, akta radzieckie wspominają o jakimś Joannes Topschelius Silesita bombardarum *mercator*, a byłto zapewnie i rusznicarz. Były także fabryki broni w Korczynie za Zygmunta I zkąd rusznice po 3 Złot. R. a *simplices* po I złot. R. gr. 20 kupowano (Czacki); w Krzepicy w XVI wieku, w Wilnie założył Zygmunt August puszkarnię czyli fabrykę broni, gdzie wyrabiano działa, rusznice i różnego rodzaju pociski, a nawet proch i rozsyłano je po zamkach litewskich.

W Kielcach wyrabiano około 1612 strzelby i różną broń domową, do której fabryki ks. Piotr Tylicki sprowadził robotników z Włoch; w kieleckiem wyrabiał włoch Caccia za Zygmunta III pałasze, fuzyje i inne wojenne narzędzia; w Lipniszkach województwe wileńskiem wyrabiano w XVII wieku broń i proch; w Kownie w XVII wieku. W XVIII wieku kuto broń w Świątnikach w Bocheńskiem, w Krakowie na Litwie broń różną, w Kozienicach w fabryce królewskiej broń palną, w Grodnie Tyzenhausa, w Pomykowie Małachowskich około roku 1766, w Niemirowie, w Tulczynie Potockich, była fabryka strzelb i szabelnia, w Częstochowie wyrabiano sztućce za Stanisława Augusta, a w Warszawie wyrabiał w zeszłym wieku sławne strzelby Kownacki. Na wystawie starożytności w Krakowie w r. 1858 by-

ły okazy z fabryk Częstochowskiej i Warszawskiej. W Mohiłowie sporządzano w XVIII wieku znakomitą broń; w Wrocławiu wyrabiał z początku XVII wieku strzelby Henryk Winek, w Cieszanowie Klimek, w Jarosławiu Bielogradzki przy końcu XVIII w., we Lwowie Balcer Werner z początku XVIII wieku. Sławne strzelby i pistolety wyrabiał w XVIII wieku Giebenhan w Warszawie i Bauer we Lwowie; najsławniejsze zagraniczne pistolety są: hiszpańskie Lazariniego, angielskie Seglasa, niemieckie Kuchenreitera, Meidingera i t. p.

Wiemy także z dawnych lustracyi że *ruśnikarze, puszkarze i łukownicy* byli różnymi czasy po różnych miastach i tak w Sochaczewie w XV wieku był cech ruśnikarzy i łukowników; w XVI wieku w Drohobyczy, w Kobryniu na Litwie byli w r. 1563 puszkarze, także w Krzemieńcu, w Lubowli w Podolińcu, w Włodzimierzu był puszkarz Hrycko Senkowicz, w Łucku puszkarze i nożownicy, w Tarnogrodzie była puszkarnia, w Mohilewie uwolnił Batory mieszkańców w r. 1585 od utrzymywania puszkarzy zamkowych, w Bracławiu Kazał w roku 1552 Zygmunt August puszkarzowi Żołdakowi należycie obronny zamek wznieść, który się zobowiązał za 23 tygodni dzieło ukończyć. W XVII wieku byli puszkarze w Bieczu, w Krośnie, w Kamieńcu Podolskim był za Zygmunta III biegły w sztuce puszkarskiej i wojennej Schomberg, który z polecenia króla zamek i twierdzę począł lepiej obwarowywać, nareszcie w samym Kownie widzimy już w roku 1672 puszkarzy, mieczników, nożyczników, kowali i ślusarzy 43. W XVIII wieku byli puszkarze w Końskich wielkich.

Co do broni siecznej obacz także *szabelnie, platnerstwo, miecznicy.*

Bronzów była fabryka w Warszawie z początku XIX wieku.

Browary były tak liczne w różnych miejscach, że wszystkich tu wymieniać niepodobna, przytaczamy zatem tylko najdawniejsze i to takie, o których lustracyje wyraźnie jako o browarach wspominają.

Jeśli zaś w lustracyjach jest mowa o piwowarstwie, umieściliśmy takie miejsca w artykule pod napisem „piwowarstwo;" obadwa zatem artykuły uzupełniają się. W Polsce były browary w Podolińcu jeszcze w XIII wieku, w Haliczu pozwolił Władysław Jagiełło w r. 1408 stawiać browary, Zimorowicz wspomina o browarach we Lwowie w r. 1479; w r. 1581 był browar we Lwowie Szymona piwowara, a w r. 1603 browar Melchiora Scibora; w XV w. były także browary w Opatowie, Sokalu i Toruniu. W XVI w. w Chmielniku, w Grodnie, Horodle, w Jarosławiu, w Jaworowie, w Korczynie było według lustracji z r. 1564 19 browarów, w Latyczowie, Mostach wielkich, w Nieświerzu, Nowym-Mieście, Oleszycach, Opocznie, Trembowli, Warszawie, Włodzimierzu i Wyszkowie. W XVII wieku w Bieczu, Bohusławie województwie kijowskiem, Borku, Dobczycach, Horodyszczy, Hrubieszowie, Kozienicach, Krośnie, Malborgu, Myszeńcu, Ostrorogu, Rosoczu, Ryczywole, Śniatynie, Solcu w sandomirskiem i w Żarnowie. W XVIII wieku w Będzinie, Bieczu, Bielanach pod Warszawą, Bielawach nad Mrogą, Bratjanie w Chełmskiem,

w Dangieliszkach na Litwie było 40 browarów i gorzelni, w Gninie było 18 browarów, w Dukli, Jaworowie, Kamieńcu podolskim, w Kętach, Litynie, Łucku, Morszczenicy, w Piasecznie ziemi warszawskiej, Przedburzu, w Świdnicy były sławne browary, w Szlemieniu i Zawichoście.

Cechy rzemieślnicze. Początek cechów sięga odległych czasów egipskich, greckich i rzymskich; w Europie zjawiły się cechy dopiero w X wieku. W Polsce ustawy cechowe powstały w XII wieku ze zwyczajów i praktyk cudzoziemskich, które osadnicy niemieccy, po większej części kupcy i rzemieślnicy z sobą do Polski przynieśli. Tu połączone z bractwami dawniej już u nas istniejącemi, utworzyły cechy. Wyraz *cech* pochodzi z niemieckiego „Zeichen" (znak) to jest, że członkowie zamiast wezwania piśmiennego od starszych byli przywoływani przez wysłanie laski lub innego jakiego znaku, który sąsiad sąsiadowi podawał. Najdawniejszy cech w Polsce stanowili (według Maciejowskiego) ci, którzy się już u Słowian nadłabiańskich szyciem kosmatego towaru, tudzież skóry na rzemień wyprawianej, trudnili, i od rzemienia *rzemieślnikami* nazywani byli. Po nich najwcześniej, jak się z dyplomatu tynieckiego pokazuje, powstał cech kowali, bo już w roku 1105, którzy z postępem czasu na różne gałęzie się rozdzielili; do ich pocztu należeli: ślusarze, szpadnicy, nożownicy, łucznicy, bednarze, kołodzieje, siodlarze, paśnicy i kolaśnicy dla tego, że mieli z kruszczem do czynienia. Cech szewców powstał w roku 1189, krawców w roku 1344, bednarzów w roku 1382 i t. d. Statuta zaś cechów w Polsce powstały: rzeźników w r. 1403, malarzów 1409 r. (? Red.) szewcow 1459, rybaków w XV wieku, (rok dokładnie niewiadomy), piekarzy 1459, kowali 1462, w Pułtusku, a w Przemyślu 1471, siodlarzy i rymarzy w Przemyślu 1472, szklarzów w Krakowie 1497 i t. d. Księga Baltazara Bema: Codex picturatus, o której już wyżej wspominaliśmy, wzmiankuje o statutach mularzy z r. 1367, kramarzy 1432, piekarzy 1458, kuśmierzy 1377, krawców 1434, rymarzów 1465, złotników 1475, łuczników 1463, kapeluszników 1377, kołodziejów 1445, malarzy, rzeźbiarzy i szklarzy 1490, garncarzy 1460, garbarzy, dzwoniarzy, ludwisarzów, stolarzy, szewców, procarzów i siodlarzów z r. 1504 i t. d. Nie idzie jednakże zatem, żeby same rzemiosła i ich cechy nie istniały już dawniej, tylko statuta ich powstały w wyżej wymienionych latach. Wiele z tych statutów dotąd się u nas przechowało np. malarzów, rzeźników, kowali, rybaków i t. d. Z rzemieślników najwyżej ceniono kuśnierzy, potem garbarzy, nareszcie szewców. Wszyscy ci rzemieślnicy stanowili czoło rękodzielnictwa polskiego, po nich następowali sukiennicy i krawcy, którzy w XIV wieku krajczowie się nazywali. Cechy rzemieślnicze w Wilnie z początku XVI wieku zaopatrzone były w wojenny rynsztunek i stanowiły w potrzebie obrony milicyę miejską. (Podobnie innych miast. P. Red.).

Dawniej miasta nie były niczem innem, jak tylko zbiorem korporacyi cechowych; wszystko się po miastach łączyło w osobne bractwa, a co do nich nie należało, uważane było za motłoch cierpiany od reszty. Kto nie należał do cechu, kto w nim nie pozyskał stopnia magistra i nie mieszkał w mieście, temu nie wolno było ani prowadzić rękodzieła, ani sprzedawać na targach pło-

dów swego przemysłu. Gdy jednak cechy przywłaszczyły sobie z czasem prawa szkodliwe przemysłowi i uciążliwe dla publiczności, zniósł je więc w roku 1420 Władysław Jagiełło, co w roku 1486 także Jan Olbracht potwierdził. Zygmunt Stary przywrócił je w roku 1532 znowu do prawnego istnienia, z tego zapewne powodu, że cechy utrzymywały się pomimo jego zakazu za zmową majstrów (? Red.), ale przywrócił je pod tym warunkiem, że urzędy wojewódzkie naznaczać będą corocznie cenę roboty rzemieślniczej, ażeby publiczność uchronić od zdzierstwa. Gdy zaś posłowie ziemscy z wyraźnej woli stanu szlacheckiego domagali się zniesienia cechów, zniósł je więc Zygmunt August w roku 1550, zachowując im tylko zarząd co do obchodów kościelnych. Nowe nadużycia ze strony rzemieślników doprowadziły nakoniec do tego, że przeniesiono jurysdykcyję cechową na magistraty miejskie, a później pozwolone było prowadzenie rzemiosła każdemu, który przyjmował mieszczaństwo (? Red.).

Główną wszakże przeszkodą do wydoskonalenia i podźwignienia rzemiosł byli żydzi, którzy pochwyciwszy wszystkie kunszta łatwo, zwabiali do siebie taniością roboty ludzi mniej dbałych o jej dobroć, a tym sposobem podkopywali zasadę istnienia porządnego rękodzielnictwa. Wątpić więc nie można, że z ich winy upadały jedne po drugich rzemiosła, aż przyszło dotego, że te tylko przy chrześcijanach pozostały, które natężenia sił i mozolnej pracy wymagają. Prawdopodobnie zatem upor cechów w obstawaniu przy dawnych przywilejach wynikał ze stanu kolizyi, w którym rzemieślnicy chrześcijanie znajdowali się z żydowskiemi, ta zaś kolizyja brała swój początek od tego, że żydzi nie byli poddani ustawom cechowym, a przeto wszelką mieli wolność do partactwa przez które rzemieślnikom wyuczonym stawali na zawadzie, i do upośledzenia kunsztów przyczyniali się. Należało więc, albo rozciągnąć ustawę cechową do wszystkich, albo znieść ją zupełnie, co też rzeczywiście nastąpiło, jednakże trochę zapóźno.

Rzemieślnicze cechy liczne były w Bochni, w XVII w. mają tam 9 cechów, w Czeladziu, w Drochobyczy w XVII w. 7 cechów, w Jarosławiu było w roku 1629, 20 cechów, w Kaliszu potwierdził Jan Kazimierz ustawy cechowe w roku 1657, w Kamionce strumiłowej i w Kłodawie w XVI wieku, w Kole nad Wartą potwierdził Zygmunt I cechy przywilejem z r. 1513, w Krakowie, w Lublinie około roku 1660 już się liczne cechy rozwiązały, we Lwowie w drugiej połowie XVII wieku było około 40 cechów, w Olkuszu, w Pabijanicach niedaleko Sieradza za Zygmunta Augusta, w Poznaniu, w Przemyślu w XV wieku, cech szewcki potwierdzony został w r. 1480, w Rawie cechy potwierdzone przywilejem z roku 1624, w Sochaczewie, które to miejsce liczyło w XV i XVI wieku 22 różnych cechów rzemieślniczych jakoto: sukienników, ślusarzów, kowalów, czapników, złotników, nożenników, klesmistrzów, miecznikó, munsztukarzy, siodlarzy, paśników, kołodziejów, stelmachów, bednarzów, stolarzów, ruśnikarzów, łakowników, iglarzów, kobierników, batożników, szewców i rzeźników; w Szydłowie były cechy potwierdzone przywilejem z r. 1523. W Warszawie istniały cechy już w roku 1282, w Wil-

nie z początku XVI wieku, w Włodzimierzu w XVI wieku, w Wieliczce w XVII wieku było 9 cechów i w wielu innych miastach.

Ponieważ prawie wszystkie miasta miały mniej więcej te same cechy z tą tylko różnicą, że w jednych było ich mniej, w drugich więcej, nie wyszczególniamy więc wszystkich stowarzyszeń rzemieślniczych w każdym miejscu, gdyżby nas to za daleko doprowadziło. Przytaczamy jeszcze dwa cechy jedyne w swojem rodzaju, mianowicie: okropny cech katów, który tylko w jedynem miejscu Bieczu w całej Polsce był w XVII wieku, gdzie się uczyli i wyzwalali kaci, i cech hultajów, który dawniej szeroko rozgałęziony był w całej Polsce, a głównie istniał w Nowym-Sączu i w Jarosławiu w XVII wieku.

Cech ten ostatni miał nadane sobie przywileje królów polskich. Hultaje byli to robotnicy co domów nie mieli, i do roboty się wynajmywali. Dla oryginalności i rzadkości tego cechu chcemy tu niektóre zwyczaje jego przypomnić: i tak, podczas wesela odbywają się posiedzenia tego cechu, którego członkowie a osobliwie sekretarz nazwany instygatorem pełnią służbę ceremoniarzy; drużba musi być koniecznie członkiem tego cechu. Jeżeli zaś nowicyjusz drużbuje, musi się albo wkupić do cechu pieniężną kwotą zwaną konsolacyją, albo obrząd frycowania odbyć. Takiemu nowicyjuszowi nacierają brodę cegłą, golą starym nożem i wsadziwszy mu na głowę stary kapelusz szwedzki a potłuczóne garnki na plecy, na słomianym powrozie i w jednym bucie prowadzą go z muzyką po mieście. Dawniej cech ten pobierał nawet rodzaj podatku od tych, którzy się po dwudziestym roku nie żenili, aż do czasu ich *ślubu*.

O cechach w Polsce pisali: Maciejewski, Surowiecki, Sobieszczański, Moraczewski, F. K. Martynowski i inni.

Cegły torfowe wyrabiano z początku XIX wieku w Grzędzie koło Lwowa rocznie 400,000 sztuk z torfu wydobywanego koło Lwowa; za tysiąc z nich brano 4 Złot. R. 30 kr. takich cegieł wyrabiał jeden człowiek dziennie 1600 sztuk.

Cegielnie opuszczamy, bo te niemal w każdym mieście były.

Chleb sławny wielkością i smakiem wyrabiają od dawna w Prądniku pod Krakowem.

Cukrownie U Arabów wyrabiano już cukier w roku 850 po Nar. Chr. Pierwsza cukrownia w Europie powstała w roku 1470 w Wenecyi. Józefowicz powiada, że XVII wieku Lwów słynął z wyrobów pachnących cukierków, którymi obdarowano w r. 1651 we Lwowie posłów kozackich Bohdana Chmielnickiego. Najdawniejsza fabryka cukru z buraków była w Częstocinach w guberni Radomskiej, założona w r. 1826 przez Henryka hr. Łubieńskiego; druga była w dobrach Guzów założona w r. 1829 równie przez Henryka hr. Łubieńskiego; trzecia była fabryka Hermanów w guberni Warszawskiej, założona w r. 1838. Później cukrownie tak szybko się w kraju rozszerzały, że w r. 1855 istniało w samem Królestwie Polskim już 50 fabryk.

Cybuchy sławne wyrabiano w Strusowie w tarnopolskiem jeszcze w XVII wieku.

Cynkografija pierwsza w Polsce powstała w roku 1833 w Warszawie Seweryna Oleszczyńskiego brata Antoniego rytownika i Władysława rzeźbiarza.

Czekany czyli toporki zwane także nadziaki, sławne wyrabiano w Mozyrze i w Rzeczycy. Po jenerale Wincentym hr. Krasińskim ojcu Zygmunta przechował się czekan czyli siekierka stalowa, nabijana złotem, należąca niegdyś do króla Jana Kazimierza wyrób XVII wieku. Czekan ten ozdobiony cyfrą królewską: J. C. R. (Joannus Casimirus Rex) służył zapewne królowi jako laska. W roku 1620 zakazano w Polsce nosić ludziom publicznie czekany. (Vol. leg. III, 383).

Drelichów (obacz płócien kolorowych).

(dalszy ciąg nastąpi).

PRZYCZYNEK
DO
NUMIZMATYKI PIASTÓW

podał

Józef Przyborowski.

W listopadzie 1880 roku znaleziono na piasczystem wzgórzu nad Pilicą, w okolicy Nowego Miasta dziewięć srebrnych monet piastowskich, bitych mniej więcej w końcu XII lub początku XIII wieku. Uprzejmość właściciela miejsca W-go Kijewskiego daje mi możność podzielenia się wiadomością o tem odkryciu z miłośnikami pieniędzy piastowskich. Nie liczne to wykopalisko składa się z następujących sztuk.

1) Denar dwustronny, strona główna w obwodzie perełkowym książę siedzący bokiem na tronie, w lewej trzymający chorągiew, nad dłonią prawej ręki unosi się krzyżyk.

Strona odwrotna: w perełkowym obwodzie popiersie biskupa z pastorałem w prawej, umieszczone nad bramą między dwiema wieżami; po obu stronach szczątki napisu SCS VENCESLAVS. Waży 28 centigramów.— Przypisywany Władysławowi Laskonogiemu. Rysunek widzieć można w dziele Stronczyńskiego Pieniądze Piastów nr. 79.

2) Brakteat odbity odwrotną stroną denara poprzedzającego, t. j. z popiersiem biskupa nad bramą. Z napisu ocalały tylko litery SCS.... AVS. Waży 16 centigramów.

Z dzieła Stronczyńskiego widzimy, że znajdują się brakteaty jedną stroną poprzedzającego denara odbijane; na tablicach swego dzieła podaje Stronczyński tylko brakteat odbity stroną główną.

3) Brakteat takiż; z napisu widoczne litery WENCE; waży 15 cgr.

4) Takiż brakteat niewyraźny, ważący 19 cgr.

5) Takiż brakteat niewyraźny, ważący 15 cgr.

6) Takiż brakteat na pół przełamany.

7) Brakteat beznapisowy: w obwodzie perełkowym stojący biskup z pastorałem w prawej, gałązką w lewej, podobnie jak na stronie głównej denara Bolesława Kędzierzawego typ 35 u Stronczyńskiego; nad głową biskupa dwie gwiazdy, trzecia przy prawej dłoni, czwarta przy lewej, waży 22 centigramy.



Gwiazdy podobne napotykamy na monecie Bolesława Kędzierzawego podanej u Stronczyńskiego jako typ 36, *b*, której waga w moim egzemplarzu 35 cgr. Wagę jednakże porównywać wypada nie z tym denarem, ale z brakteatami Kędzierzawego, np. z Stronczyńskiego typem 39 *e*, który waży w moim egzemplarzu 23 cgramy; widzimy więc różnicę tylko jednego centigrama; gałązka, gwiazdy i waga przypominają monety Bolesława Kędzierzawego, i do jego czasów monetę samą odnieść wypadnie. Lubo bowiem gałązka pojawia się nieco później na brakteacie Mieczysława Starego (Stron. typ 51), a gwiazdy na monecie Bolesława Wstydliwego (Stron. typ 87), to jednakże nasz brakteat wielkością i robotą więcej zbliżony jest do okresu denarowego, i jeśliby kto nie chciał odnieść do czasów Kędzierzawego, to nie dalej go będzie mógł zepchnąć, jak do czasów Leszka Białego i Władysława Laskonogiego, ale w takim razie będzie musiał przydatki na monecie uważać za naśladowanie monet Kędzierzawego, bo przydatków tych, a mianowicie gałązki i gwiazdy ani na monetach Laskonogiego, ani Leszka Białego nie napotykamy.

8) Denar cienki, mający na stronie głównej w perełkowym obwodzie stojącego biskupa z pastorałem w prawej, a księgą ewangielii w lewej ręce; poniżej lewej ręki litera S. Na stronie odwrotnej w perełkowym obwodzie głowa św. Jana; napis w otoku S. IOHANES waga 25 centigramów.



Monety dotąd znane z głową św. Jana, oraz napisem Iohannes poczytywaliśmy za wrocławskie; najwygodniej byłoby i ten denar odesłać do mennicy piastowskiej w Wrocławiu.

Takiemu załatwieniu sprawy stają jednakże na przeszkodzie niektóre okoliczności: najprzód Johannesy wrocławskie z tego okresu czasu są jedno-

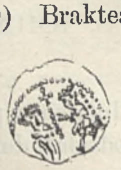
stronne, a więc brakteaty; powtóre wyrób ich widocznie się różni od sposobu roboty naszego denarka; potrzecie przydatki na monecie, a mianowicie litera S. tak często jawiąca się na naszych monetach tego okresu, ciągnie go w nasze strony; nakoniec u nas się znalazł nad Pilicą, a Szlązacy go nie znają, przynajmniej nie widzę go na barona Saurmy tablicach monet szląskich ogłoszonych w r. 1874. Zatrzymajmy go więc dla siebie mimo Joannesa, i mimo kłopot jaki sprawi pomieszczenie go pod właściwem panowaniem.

Rozpatrzywszy się między monetami bliskiemi czasów, z których pochodzi pieniążek naszego wykopaliska, widzimy postać stojącą do postaci strony głównej nieco podobną na typie 35 Bolesława Kędzierzawego, rozumie się podobną tylko w układzie, bo u nas wyobrażony biskup a tam książę. Coś podobnego znajduje się na brakteatach wielkopolskich tegoż Bolesława typ 37 na tablicy XIV Stronczyńskiego. Na jednych i na drugich napotykamy tę samę literę S, która na naszym pieniążku rozpościera się i stanowi jego wybitne, wyróżniające znamię. Chociaż nie umiemy powiedzieć, coby to S znaczyło, przecież nie możemy nie dopatrzeć pewnej łączności tej monety z niektóremi monetami Kędzierzawego. Prawda, że Kędzierzawy umarł w r. 1173, a większa część naszego wykopaliska należy do Laskonogiego, którego czasy przypadają mniej więcej na lata 1202 do 1224, przez co powstaje różnica lat 30 do 40, a w owych czasach często przebijano monetę, mianowicie w dzielnicy Mieszka Starego; mimo to wszystko jednakże chcielibyśmy tę monetę odnieść do czasów panowania Kędzierzawego, bo mogła przecież ta jedna uchronić się przetopienia i przebicia i zamięszać się między monety Laskonogiego w kalecie jakiego Opoczanina, bo nie zbywa na przykładach, że wykopaliska mieszczą w sobie świadków przeszłości z przeciągu całych stuleci, jak np. w Pełczyskach.

Zapytacie, co pocznę z św. Janem i czem wytłumaczę jego pojawienie się na przekor Wojciechowi, Wacławowi, Stanisławowi, świętym patronom polskiej ziemi?—Święty Jan na naszych monetach nie jest nowością, bo mieliśmy go na monetach Bolesława Chrobrego, a później na monetach Bolesława Śmiałego, które wedle przyjętego zdania wybijały Wrocławskie mennice tych królów.

Za Bolesława Kędzierzawego można było poprostu wznowić na monetach cześć tego świętego, i to nie koniecznie w mennicy wrocławskiej; a jeśli to była moneta biskupia, mógł tym bardziej biskup który tego imienia np. Jan, albo Janik herbu Gryf, arcybiskup gnieznieński zmarły r. 1167 pomieścić swego patrona na monecie.

9) Brakteat srebrny. W perełkowym obwodzie dwie osoby trzymają wspólnie krzyż; jedna z nich, książę ukoronowany, siedzi na krześle z wysoką poręczą; druga widocznie niewiasta, również ukoronowana, stoi trzymając krzyż niżej, jakby go podawała osobie siedzącej. Waga 21 centigramów.



Pieniążek ten ogłoszony był w r. 1850 przez Mikockiego w katalogu jego zbioru pod nr. 266 z lichego egzemplarza pochodzącego z Pełczysk,

i przypisany Bolesławowi Pobożnemu. Lelewel zamieścił go pod nr. 81 (Polska wieków średnich—tom IV), ale nie wypowiedział zdania, do jakiego panowania go zalicza. Mikocki w katologu nie miał miejsca do podania powodów, dla których monetkę tę przyznaje Bolesławowi Pobożnemu. Wyobrażenia na monetach Bolesława V i Bolesława Pobożnego (Stron. tab. XVIII) w niczem nie są podobne do niniejszego pieniążka: występuje na nich książę z proporcem albo biskup bez towarzysza; dwóch osób nie maż na żadnej z nich, a tym mniej niewiasty. Wykopalisko Pełczyskie, złożone z monet kilku panujących, także nie zmusza do przypisania tej monety właśnie Pobożnemu, a nie komu innemu. Dla tego nie wahamy się odstąpić od zdania Mikockiego.

Pieniążek ten leżał w Pełczyskach w towarzystwie monet Władysława II, Władysława Laskonogiego, Bolesławów późniejszych i Leszka Białego, bo skarb w Pełczyskach zakopany obejmował monety z przeciągu czasu półtorawiekowego. Na mocy tego towarzystwa do każdego z wymienionych panowań możemy przyłączyć niniejszy pieniążek. Podług mego zdania wypadnie go przyznać Leszkowi Białemu, bo wyobrażone na nim dwie osoby najłatwiej się przez to dadzą wytłumaczyć. Wiadomo, że Leszek bezpośrednio po śmierci swego ojca, Kazimierza Sprawiedliwego, w r. 1195 uznany został za zwierzchnika dzielnicy krakowskiej i panującego, za namową Pełki biskupa krakowskiego i wojewody Mikołaja, lubo liczył wówczas ledwie lat siedm wieku; matka, księżna Helena, przydana mu była jako regentka. Po dwóch latach wyłudził od nich zwierzchnictwo Mieczysław Stary, stryj Leszka.— Kiedy w r. 1205 powtórnie odzyskał Leszek zwierzchnictwo dzielnicy krakowskiej, miał lat 17, i przypuszczać można, że w tym roku przy objęciu rządów przez syna, zrzekła się matka Helena regencyi i całą władzę oddała synowi. W wyobrażeniu na naszej monecie mógłby kto dopatrywać symbolicznego wyrażenia wspólnego dzierżenia władzy, jak na czterech monetach Leszka imieniem oznaczonych a odrysowanych u Stronczyńskiego jako typ 81. W tym razie dwie osoby na pieniążku przedstawiałyby Leszka Białego i matkę jego Helenę. Nie zdaje mi się, aby drugą osobą na naszym pieniążku przedstawioną miał być Konrad młodszy brat Leszka, bo lubo rysunek na ówczesnych monetach jest bardzo niedokładny, to jednakże porównanie obu osób na monecie zniewala do zdania, że jedna z nich jest niewiastą, podobnie jak na typie 81. *a*, u Stronczyńskiego. Przypisanie monety Leszkowi popierają pod pewnym względem brakteaty beznapisowe Leszkowi Białemu przypisywane, a rysowane u Stronczyńskiego jako typ 82, bo postawa księcia na nich jest taż sama co na naszym pieniążku, z nogą jedną wyciągniętą, jak na naszej monecie. Towarzystwo Władysława Laskonogiego w którem nasz pieniążek został świeżo znaleziony, nie sprzeciwia się przyznaniu go Leszkowi, boć Laskonogi był współczesnym Leszkowi, mogły więc obu monety znaleźć się w jednej kalecie.

Szczupły ten i maleńki skarb dostał się do mnie z pierwszej ręki, niezawodnie więc wszystkie wymienione tutaj monety były jednocześnie powierzone ziemi i z jednego czasu pochodzą. Nie było między niemi żadnej

monety obcej, ale tylko krajowa, bo z opisu pokazało się, że albo już są znane jako krajowe, albo też takie znamiona posiadają, że je bez wahania za krajowe uznać można.

Wykopalisko to prawdopodobnie nie jest całe, ale tylko cząstkę zakopanego skarbu stanowi; dla tego trudno jest czas zakopania oznaczyć. Gdybyśmy mieli pewność, że jest całe, nie pojawienie się w niem brakteatów, na których Leszek sam występuje, zniewalałoby do przypuszczenia, że monety te zakopane zostały przed złożeniem regencyi ze strony Heleny, lub przed podziałem braci Leszka i Konrada, a więc mniej więcej przed rokiem 1207. Wszakże przyznać muszę, że brak tych brakteatów z Leszkiem samym może być przypadkowy.

Warszawa, 17 Stycznia 1881.

NOTATKA O DRUKACH SŁUCKICH,

przez

KS. IGNACEGO POLKOWSKIEGO.

P. Karol Estreicher w pracowitem swem dziele „Bibliografia Polska XIX stulecia,“ zbierając z benedyktyńską cierpliwością wiadomości o drukach polskich wyznał, że „materyał jego nie wyczerpuje dokładnie całego ogromu“ i „nic dziwnego bo druki polskie marniały i ciągle marnieją nie wykryte i nie opisane, bo ulegały wytępieniu w czasie wojen nieustannych i ciągłych klęsk narodowych.“ Zaprawdę nic pewniejszego nad te słowa. Żeby zaś nie bawić się w ogólniki, dokumentnie opowiem, że my wszyscy biblijografowie łudzimy się tylko, że wiemy coś o biblijografii polskiej—fakta przekonywają nas—że do zupełnych wiadomości nie dostaje nam wiele i bardzo wiele. Na co zaraz przekonywający stawię dowód.

W r. 1875 ś. p. Karol Beyer, wracając z Litwy, pokazał mi skrzynkę papierów wyrzuconych niegdyś z archiwum nieświeżskiego. Papiery te przeglądałem i segregowałem przez jedną noc;—była tam moc balastu bez wartości były szpargały li do papierni kwalifikujące się—ale znalazły się i rzeczy dobre, papiery familijne interesu pełne dla rodziny książąt Radziwiłłów. Te ostatnie oddzielając z za-

miarem proponowania by nabył je od Beyera książe Edmund lub Ferdynand Radziwiłł, natrafiłem na oryginalny rachunek z drukarni Słuckiej, sporządzony dla księcia Radziwiłła w roku 1687 dnia 14-go Marca.

Rachunek porządnie zrobiony obejmował następujące rubryki;

1) Skrócone tytuły dzieł jakie wyszły z drukarni słuckiej między 1673 a 1679.
2) Ilość wydrukowanych egzemplarzy każdego dzieła.
3) Ilość egzemplarzy darmo rozdanych.
4) Koszta druku całkowitego nakładu.
5) Ilość egzemplarzy danych do sprzedania księgarzowi Zernerowi.
6) Cenę za pojedynczy egzemplarz.
7) Summę jaka powinna była wpłynąć do skarbu z sprzedanych książek.
8) Ilość egzemplarzy pozostawionych w drukarni.
9) Defekta.
10) Zaginione egzemplarze,

Na dole bilans ogólny.

Niedowierzając pamięci dokument rzeczony, który wraz z innymi papierami dostał się do księcia Radziwiłła w Antoninie ustąpiony mu przez Beyera skopijowałem sobie.

Odtąd przy danej sposobności śledziłem pilnie za wszystkiemi drukami Słuckiemi. Panów Biblijotekarzy i Biblijografów rozpytywałem skwapliwie ile też mają druków z oficyny Słuckiej? i po latach pięciu tak samo byłem mądry jak przedtem—to samo wiedziałem co inni wiedzą z Historyji drukarń Bandkiego—że w Słuckiej drukarni trzy wyszły dzieła: „Psalmy“ Kuczwarewicza, „Consideratie“ Fredry i „Monarchia Turecka“ Rykota. Jakto więc na 23 dzieł, które wymienia Rachunek Słucki trzy tylko są znane? Tak niestety! Dotąd nie odkryło się więcej. Cóż stało się z niemi? ha, zaginęły. Wobec więc takiego faktu, że z książek, co je drukowano przed dwustu laty—z dzieł 23 my tylko 3 znamy, czy chlubić możemy się, że znamy bibliografiję polską? czy marzyć nawet możemy, że o niej pewne wiadomości mamy? Nie, niestety i jeszcze raz nie.

By więc i ta moja odpisana notatka nie zmarniała opuszczając inne rubryki rachunku owego trzy tylko zamieszczam:

Tytuły książek drukowanych w Słucku - liczbę wydrukowanych egzemplarzy i cenę pojedynczej książki—może koledzy kochani, biblijografowie nasi szczęśliwsi będą i po tych maleńkich śladach dojdą kiedy do jakich pewnych danych.

Umieszczam dosłownie i w tym porządku jak były w oryginalnym rachunku.

Teoryi Ruskich	wydrukowano	egzempl.	80	sprzedawano	po	$1^1/_4$ flor.
Dzienników	„	„	2020	„	„	8 groszy.
Szkółek	„	„	3091	„	„	8 „
Kantyczek	„	„	3270	„	„	8 „
Processów	„	„	1006	„	„	2 „
Psalmów pokutnych	„	„	1060	„	„	8 „
Gospodarzów	„	„	1000	„	„	20 „
Maxymiliana Fredro	„	„	700	„	„	20 „
Victoryi nad Turkami	„	„	774	„	„	6 „
Kazań Kałacego (sic)	„	„	225	„	„	6 „
Farmułek	„	„	414	„	„	3 „
Instruktarsów pogłównego	„	„	150	„	„	6 „
Kazań Respekt nazwane	„	„	110	„	„	6 „
Tablic horyzontalnych	„	„	100	„	„	6 „
O złączeniu rzek	„	„	640	„	„	2 „
Uwag Chrześciańskich	„	„	250	„	„	10 „
De Rege Poloniae	„	„	100	„	„	3 „
O Męce Pańskiej	„	„	1111	„	„	4 „
Modlitw Żołnierskich	„	„	150	„	„	3 „
Elementarzów	„	„	3389	„	„	4 „
Kalendarzów in 4-to	„	„	1000	„		różne ceny
Kalendarzów mniejszych	„	„	2000	„		—
Monarchii Tureckiej	„	„	1557	„		po zł. 4.

W ostatniej rubryce w uwagach zapisano: że Dzienników zginęło 4, Gospodarzów 79, De rege Poloniae 14, Modlitw Żołnierskich 10, Elementarzów 18, Kalendarzy in 4 to 454, Monarchii Tureckiej 588, a Kalendarzy mniejszych użyto na wycieranie blaszanek 50.

A gdzież jest reszta?—co stało się z niemi? Elementarzy i Kantyczek wydrukowano po trzy tysiące z górą egzemplarzy, a Kalendarzy 3000 gdzież aby jedna z tych książek. W obec tego spisu w obec tych cyfr czyż nie mam prawa mówić, że łudzimy się tylko, że wiemy coś o biblijografii polskiej. Oj, wiele, wiele nam niedostaje. Może teraz z tej małej notatki będzie kto szczęśliwszy—i odszuka coś z tych zaginionych ksiąg.

Rozbiory i krytyka.

Dr. Kazimierz Szulc. Mythyczna historya Polska i Mythologia słowiańska. Poznań 1880. Str. XVI i 243, in 8-o.

(Dokończenie).

Zasada postawiona przez Jakóba Grima [1]) orzekająca, że „we wszelkiem podaniu ludowem tkwi mitos czyli wiara w bóstwo, które w stopniowaniach bez końca przechodzi od narodu do narodu" posłużyła Dr. S. za punkt wyjścia w tłumaczeniu o Krakusie, Wandzie i im podobnych. Zgóry więc przyjmuje nasz badacz zasadę boskości w polskich bohaterach epoki przedhistorycznej. Uważa on Krakusa za bóstwo słońca, które czczone w całej Sławiańszczyznie cieszyło się różnemi nazwiskami.

Na tym punkcie zgadza się zupełnie z p. Karłowiczem [2]) który mówi: „co do Krakusa można z pewnością twierdzić że jest tą samą postacią mityczną co Krak czeski, i że wątek zabicia smoka wtrącony przez Czechów do panowania Lubusy powtarza się w tysiącznych wersyjach o różnych postaciach dziejowych i przedziejowych a przyczepia się do mnóstwa miejscowości Europy i całego świata. Jestto ułamek powszechnego mitu o tryumfie bóstwa, gromowego, Gromnika, Perkuna, Peruna, Heraklesa, Indry czy jakkolwiek nazwanego, nad strasznym smokiem niebieskim, czyli chmurą burzonośną, grożącą że pożre słońce lub je porwie i schowa a światu odbierze wody deszczowe i otoczy go ciemnością.

Co się tyczy Wandy, to Dr. S. mówi: (str. 59) „Była ona boginią nietylko wody ale ziemi wogóle." Zwracamy uwagę czytelnika na owo stanowisko naszej Wandy, „co nie chciała niemca"—tem bardziej, że niżej przyjdzie nam mówić o niem.

Trzeciego bohatera podań krakowskich badacz nasz temi słowy określa na str. 59. „Równie jak w mithologii semickiej i w mithologijach indo-europejskich, tak szczegółowo w mithologii polskiej przedstawia wąż, żmij i smok pierwiastek złego i ciemności. Ten zaś pierwiastek nazywał się właściwie Czarnobohem, a był u Słowian bóstwem księżyca i wichru. Księżyc jako władca ciemności był opiekunem kupców, gości i dusz i nazywał się przeto Radagast, Radamsaz, Rytygier Rugard, Gostomyśl (Gościorad); był opiekunem pasterzy i trzód i nazywał się jako taki Wołosem i Turem a przadstawiał się w postaci czarnego tura i buhaja,—jako główny regulator czasu i porządku za pomocą

---

[1]) Deutsche Mithol.

[2]) Piękna Meluzyna i królewna Wanda. Atenum Warsz. Lipiec 1876 r.

swych zmian uważany był za władcę par excelence i nazywał się przeto księciem albo księżycem (ksatrya po sanskrycku wojak, khseta po zendzku król), Ładem czyli Ladonem jako bóstwo wojny. Idąc do Hyperboreów po jabłka hesperyjskie przez Illiryję zabił Herkules, jak Hesiod pisze, smoka Ladona, gnieżdżącego się w głębokiej jaskini czarnej ziemi. Mieszkańcy miasta Illiryjskiego Dyrrachium, uważali Herkulesa, jak Appian powiada, za założyciela swego miasta. Samo miasto Dyrrachium powzięło swą nazwę od smoka, który w greckiem języku nazywa się Drako; w łacińskim Draco. Dziś to miasto Draco się zowie i jest zamieszkałe przez Słowian, którzy smoka drakonem nazywają.... Poezyja vedijska uświetnia także przedewszystkiem zwycięzki pochód Indry przeciw jamie czyli górze, w której potwór (noszący rozmaite nazwy, jako to: Vala, Vitra, Cuschna, Wróg, Czarny, Złodziej, Wąż, Wilk, Niedźwiedź, Dzik) męczy albo zarzyna (zjada) trzody niebieskiego bohatera."

Przytaczamy tu jeszcze jeden ustęp charakteryzujący treściwie pogląd Dr. S. na Wandę, Krakusa i Smoka. Autor nawiązując rzecz do powyższych podań na tejże 60 str. mówi: „Tak w tem podaniu, jak i owem o założeniu Dyrrachium i Krakowa zabójstwo smoka nic innego nie przedstawia jak zwycięztwo światłości nad ciemnością, lata nad zimą pierwiastku dobrego nad złym, bóstwa słońca nad księżycem. Lecz ponieważ bóstwa słońca i księżyca wedle wyobrażeń słowiańsko-polskich były braćmi, więc Krakus zabijając smoka popełnił bratobójstwo, w skutek czego na czas jesieni i zimy poszedł na wygnanie *a rządy objęła bogini ziemi i wody Wanda.* Podobnie chciała Demeter (ziemia) wysłać do Hadesu Apollina skoro ten w Delfach zabił smoka Pythona, jej syna, ale wysłała go tylko na zimę do kraju Hyperboreów. Wanda znów ze swej strony napastowana przez księcia ciemności i księżyca Rytygiera, rzuciła się w nurty Wisły, a po niej rządzili w czasie zimy, zmieniający się każdego miesiąca wojewodowie.

Przytacza jeszcze autor podobne do krakusowych ,walki z Râmâyany, Pentamerone i inne— ale nie zastanawiamy się nad niemi, gdyżby to nas zadaleko zaprowadziło.

Na uzasadnienie boskości Krakusa przytacza Dr. S. iż w Prusach, Litwie i Żmudzi czczono bóstwo, Garcho, Kurcho, Kurko, Kurk, Kruch, Hors jako bóstwo słońca. A że Ptolemeusz (II w. po Chr.) u źródeł Wisły widzi miasto *Harho-dunum* więc nazwa jego identyczna z bóstwem słońca. Tak samo jak ptolemeuszowski Kork i Karch, czeski Krak i Krok polski Krak, mazowiecki Korch, pruski Horg, liiewski Gorch, Kurch i Kurk żmudzki i i słowacki Kruk, illiryjski Krak oznaczający bóstwo słońca, ruski Koroczun, Korczun i t. d. cieszył się tąż samą istotą. Rusini, Madjary, Rumuni święto Bożego Narodzenia, które było pierwotnie świętem słońca zowią Karaczun, K'rczun, Karatran, Karhesan i t. p. p. Wreszcie nazwy Kraków, Krakowiec, Kruświca, albo i Kruszewo i wiele bardzo podobnych potwierdzają rozpowszechnienie kultu słońca pod postacią Kraka, lub Krakusa (str. 62—66). Wreszcie uroczystość *rękawki* krakowskiej, odbywana pod mogiłą Krakusa, jest obrzędem na cześć tego bóstwa, zaczynającego właśnie na wiosnę wywierać wpływ dobroczynnego panowania swego. Wiele uroczystości słowiańskich tego czasu identyfikuje się z rękawką. (str. 67—69).

Na zasadzie badań różnych pisarzy, kronik, mitologii, etnografii i nazw geograficznych w słowiańszczyznie, przychodzi Dr. S. (str. 69—77) do przekonania, że jak Krakus tak i Lech, Czech i Rus są bóstwami słońca i od nich pochodzą nazwy Lechów, Czechów i Rusów, powstałe w dobie przedhistorycznej.

Mitologija słowiańska oparta jest na kulcie przyrody z której słońce, księżyc i ziemia były najwyższemi pierwiastkami. Trzy te pierwiastki różnie nazywane objawiały się też i w formach rozmaitych. Wanda, Krakus i Smok uosabiające owe pojęcia, w górnym biegu Wisły, na ziemi Chrabatówi i Małopolan — nad Wartą w Wielkopolsce żyły w innych postaciach mitycznych. Szczególniej Krakus przyjął tam odmienną zupełnie szatę. Wystąpił on,w osobie Piasta kołodzieja. Ale tak samo Piast stary, jak i Krakus są tylko figurami, modyfilacyją białego boga, Belboga—słońca.

Belboga, słońce, wyobrażano sobie pod różnemi figurami. Starożytne ludy symbolizowały słońcc pod postacią krzyża albo koła. W zabytkach staroperskich, fenickich, greckich i wielu innych spotykamy słońce w owej formie. Mithra parsów jeździł bułanemi końmi na wozie, mającym złote koła i jasnoświecące sprychy. W księgach Vedy i Eddy słońce ukazuje się w formie koła. Bułgarowie po dziś dzień nazywają grudzień Kołożeg to jest miesiąc zapalenia koła słonecznego, czas odrodzenia się bóstwa słonecznego. Wedle Afanasiewa (Poet wozr. sł. na prirodu), u Rusinów jest przysłowie, iż „żyli w lesu i molilis kolesu.“ Na zasadzie owych i wielu innych przykładów, których niepodobna nam tutaj przytaczać, Dr. S. twierdzi, że Piast jest bóstwem słońca, podobnie jak Krakus, Perkun, Tor, albo Jowisz gromowładny.

Ponieważ z Piastem związany jest Popiel jako książe zły, truciciel krewniaków i gnębiciel podwładnych, więc „byłby on bóstwem zimy i księżyca, a Piast bóstwem wiosny i słońca, stryjowie zaś Popiela oznaczaliby może 3 X 7 zmian księżyca w czasie zimy czyli 21 tygodni zimowych, które przebywszy czyli sprzątnąwszy jako swych stryjów, w podobny sposób, jak grecki Kronos zjadł swoje własne dzieci, sam wreszcie został życia pozbawiony przez swego brata, bóstwo słońca, *któremu były poświęcone myszy*, przedstawiające gromy” (str. 109 i 110). Wywodom boskości Piasta i Popiela poświęca autor znaczny rozdział swej książki bo od 94—111 stronnicy.

Postawiwszy w ten sposób na stanowisku mitologicznym Krakusa, Wandę, Smoka czuli Rytygera, Piasta i Popiela, rozpatruje dalej nasz badacz różne mity i bogi słowiańskie i obrzędy ludowe przypadające w różnych porach roku. Tacy bogowie, jak Jesse, Perkun, Baba, Cyca, Marzanna, Nija, Światowid, Lado, Ritigar, Radagast, Wołos, Bożyc, Mihrgan, Kołada i w. i. dostarczają autorowi tematu do bardzo szerokich i gruntownych rozpraw i spostrzeżeń, opartycg na mitologii porównewczej różnych ludów. Rośliny zaś jak np. bylica i zwierzęta jak: tur, koń, wilk, myszy, węże, kruki i t. p. rozpatruje ze stanowiska epitetów mitologicznych. Tak zaś bogowie owi jak i ich epitety przedstawiają się autorowi jako kreacyje mitologiczne powstałe na zasadzie kultu przyrody, na czci różnych zjawisk natury, pomiędzy któremi zawsze słońce, księżyc i ziemia rej wodzą, jako trójbóstwo, składające się na pojęcie jednego boga, na podobieństwo zasady chrześcijańskiej. „Tę trostość bóstwa (str. 234).

wyrażano w rozmaity sposób, np. przez trzy kule, jakie w prawicy trzyma Krasopani, albo przez trzy osoby, jak posąg Złotej Baby przy ujściu Obu, trzymający jedno dziecko na ręku, a drugie za rękę, albo przez trzy następujące osoby, jak w podaniu krakowskiem, Krak, Wanda i Rytyger, czyli Redagast albo wreszcie, jak na posągu bohodzkim (Światowid) gdzie przedstawiono kobietę w środku z jednym mężczyzną nad nią, a drugim pod nią."

Z ustroju takiego mitologii słowiańskiej wynika, że i uroczystości wszelkie muszą mieć solaryczny charakter. Słońce przechodziło różne fazy swojej działalności i wpływu na człowieka i naturę. Raz działa ono w całej mocy, drugi raz upada pod razami Czernoboga. Stąd czasy noworoczne, wiosna, lato i jesień przedstawiają się w oczach pogańskiego człowieka, jako główne epoki każdoroczne dobroczynnego wpływu i przemian słońca. Narodziny słońca widział on przy końcu grudnia, wiek młodzieńczy i siły na wiosnę, dojrzałość w końcu czerwca a śmierć w jesieni; więc każdy z tych peryjodów święcił wyznawca słońca tysiącami uroczystości.

Jakoż po dziś dzień żyjące obchody ludowe pozostały jako ułamki systemu mitologicznego praojców Słowian. Więc: wigilija, gaik, kogut, oprowadzanie niedźwiedzia, koniarz, zapust, turzyce, haiłki, sobótki, kupalnice, wianki konik zwierzyniecki, rękawka, dzień zaduszny, dziady, hautury i t. d. i t. d.— są żywymi świadkami po kulcie słońca, księżyca i ziemi. Mają one czysto religijne znaczenie w przeszłości, choć dzisiaj przedstawiają się oczom i umysłowi naszemu jako dziecinna zabawka, albo w najlepszym razie zagadka niewytłumaczona.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach pogląd Dr. Szulca na mityczną historyję polską i mitologiję słowiańską. Jakolwiek zgadzamy się na główną zasadę postawioną przez badacza,—nie możemy jednak się wstrzymać od uczynienia kilku uwag odnoszących się do jéj przeprowadzenia.

Przedewszystkiem wypada nam zastanowić się nad troistością bóstw słowiańskich Dr. S. Autor w kilku miejscach swego dzieła zaznacza, że mitologija słowiańska ma najwięcej pokrewieństwa z mitologiją staroperską, gdzie cały ustrój religijny oparty jest na dualistycznej zasadzie. Ormuzdi Ariman są przedstawicielami tych pojęć zasadniczych, jak w słowiańszczyźnie Belbóg Czarnobóg, Krakus i Smok i t. p. Podzielając w tym względzie najzupełniej zapatrywania badacza naszego, nie rozumiemy dla czego obok tej zasady, zresztą naturalnej bardzo, stawia troistość bóstw. Przecież postawienie bóstwa ziemi na równi ze słońcem i księżycem—jednym zamachem obala znaczenie Belboga i Czarnoboga, jako bożyszcz samodzielnych. Wszak to co było złego i dobrego, co było twórczem i niszczącem—zostało uosobione w tych dwóch bóstwach. Człowiek przedhistoryczny wiedział to dobrze, i wyobrażenie takie najzupełniej zaspakajało potrzeby jego ducha i uczucia.

Słońce i księżyc, bez względu pod jakiemi nazwami doznawały cześci boskiej—zawsze przedstawiały się człowiekowi jako potęgi czynne i twórcze, jako siły samodzielne, od których zawisły wszystkie inne zjawiska. Czciciele przyrody i ciał niebieskich, do jakich należą i Słowianie, wiedząc o tem cały systemat mitologiczny w tym duchu stworzyli. I tak np. uplastycznienie

systematu mitologicznego, objawiające się w licznych obrzędach ludowych, jest czysto solaryczne,—co dowodzi że one uprawiano jedynie na cześć słońca, boga dobrego. Tymczasem ziemia nie może się poszczycić takiemi przymiotami; znaczenie jej bierne, podobnie jak wody ognia, wiatrów i t. p. zjawisk. Scytowie np. czcili ziemię zwaną *Apią* jako małżonkę Jowisza, czyli słońca [1],— a więc przyznawali jej również bierne stanowisko. Zresztą podania wszystkich mitologii prawią, o dziewicy, podobnej do naszej Wandy, która ginie jak ona, albo zostaje oswobodzoną przez innych bogów. Taka np. królewna Cud-dziewica w bajce o królewiczu Junaku [2]) lub ta, którą Żmij ukraiński chce pożreć [3]) odpowiada zupełnie naszej Wandzie i innym boginiom ziemi które, nie zapominajmy, zawsze stoją na biernym stanowisku. Wreszcie i sam autor jest sprzecznym w swoich poglądach; kiedy w całem dziele dowodzi równorzędnego stanowiska Krakusa, Wandy i Smoka t. j. Słońca, Ziemi i Księżyca, stawiając te trzy pojęcia jako głowne zasady trójboskości to na str. 117, mówi między innemi. „Nie ulega wątpliwości, że kiedy Wanda była dobrem bóstwem, Belbogiem, to Rytyger był bóstwem złem Czarnobogiem, indentyczny z wawelskiem smokiem, jak nim był Cerber z Hadesem, ścigającym Prozerpinę.

Zdaniem naszem Wanda była w istocie boginią ziemi, wody i wiatrów, jak scytyjska Apia lub germańska Nerta, — zawsze jednak wobec słońca i księżyca zajmowała drugorzędne stanowisko. Nie uwłacza to bynajmniej starożytności tej bogini, która jeżeli nie powstała prawie jednocześnie z kultem słońca i księżyca, to zawsze należy do najwcześniejszej formacyi mitologicznej. Jest ona niejako odłamem boga słońca, Belboga.

Tyle co do ziemi. Nie możemy jej przyznać równorzędnego stanowiska—bo cała natura mitoligii naszej nie pozwala na to. Pominąwszy już bowiem sam charakter solaryczny obrzędów, to wszy stkie podania nasze mówią przeciwko twierdzeniom Dr. Szulca. Czy to będzie podanie o królewiczu Junaku, czy o Żmiju, czy o Rycerzu Niezginku lub Krakusie i Wandzie zawsze widzimy w nich dwie siły walczące ze sobą z których jedna wychodzi zwycięzko z walki i pokonywa drugie. Więc dualistyczna zasada w mitoloogii naszej jest istotną, opartą na obserwacyi przyrody.

Wobec tych powodów nie może się ostać troistość bóstw Dr. Szulca—przeciwko której występują i średniowieczni kronikarze jak Helmold, Saxo Gramatyk i inni.

Na tłumaczenie innych bogów i bogiń, jak Jesse, Perun, Marzanna, i t. d. tylko się zgodzić możemy, a to tem chętniej, żeśmy też same poglądy wypowiedzieli już przed paru laty [4]) z któremi widocznie Dr Szulc nie spotkał się pewno. Z tych samych powodów podzielamy zapatrywanie

---

[1]) Herodot Dzieje IV, 59——60.
[2]) Baliński Bajarz Polski.
[3]). Karol Marcinkowski, Lud Ukraiński.
[4]) Martynowski F. K. „Z poezyi wyobrażeń ludowych," siedem feljetonów. Gazeta Lwowska r. 1875; oraz tegoż autora książka p. t. „Z domu i świątyni." Lwów 1880 r.

badacza na obrzędy ludowe. Uważamy je bowiem, wraz z autorem za święta i uroczystości pogańskie zostające w bezpośrednim związku z kultem słońca i księżyca,

Tłumaczenie znaczenia roślin używanych w czasie uroczystości Kupalnic (str. 125 — 134) uważamy za bardzo szczęśliwy pomysł. Ta droga badań mogłaby rozjaśnić wiele zagadek mitologii polsko-słowiańskiej.

Dzieło Dra K. Szulca, ze stanowiska mitologii uważane, w zasadzie nie przedstawia w sobie nic nowego nad to, co już wypowiedzianem zostało dawniej przez różnych badaczy naszych i obcych. Autor zebrał w niem rozproszone poglądy i spostrzeżenia dawniejsze i powiązał w jedną całość starając się niejako usystemizować mitologiję słowiańską. W usiłowaniach tych leży największa zasługa Dra S. Wogóle własnych spostrzeżeń—jest tu bardzo mało, z wyjątkiem troistości bóstw słowiańskich, nie wytrzymującej krytyki.

Tak samo i postawienie Wandy i Smoka na stanowisku mitologicznem nie jest zasługą autora. Ale policzenie Krakusa, Popiela i Piasta w poczet mitów jest wyłączną własnością Dra S. Pod tym względem zrobił on dużo—bo, zdaniem naszem, nader szczęśliwie rozwiązał niejasną kartę dziejów Polski z epoki domieczysławowskiej. Jest to bardzo szczęśliwy pomysł, któremu tylko przyklasnąć możemy, mimo, że w wywodach boskości Piasta i Popiela, znalazłyby się i sporne kwestyje.

W obec tych warunków śmiało zaliczamy pomysły Dra S. w sprawie tłumaczenia dohistorycznych dziejów naszych do nowych zupełnie. Pod tym względem autor posunął naukę naprzód — i stanął wyżej od swoich poprzedników.

Żałujemy tylko, że cała książka przedstawia chaos ogromny. Autor w zamęcie materyjałów, a przyznać należy, że ich nagromadził wiele, traci poczucie ładu i jasności, powtarza się po kilkakrotnie i gmatwa rzecz całą tak, że trzeba znacznej dozy cierpliwości i uwagi, aby niekiedy zrozumieć o co właściwie jemu chodzi. Wanda, Krakus i Smok wplątani tu bywają w rozdziały, gdzie nie powinni figurować. Oczywista, że gmatwaniny tej i braku jasnego tłumaczenia nie możemy policzyć na rzecz przymiotów dzieła.

W sprawie języka mamy również wiele do zarzucenia. Szczególnie razi nas owo *th* nie mające nic wspólnego z duchem języka polskiego. Dla czegoż koniecznie pisać mythyczna i mythologija, — kiedy mamy mityczna i mitologija. Te i t. p. własności, są pono właściwością wielkopolskich pisarzy, z tem wszystkiem dalekie one są od polskości języka. To też i nie radzi znajdujemy je w skądinąd dużej wartości dziele Dra Kazimierza Szulca.

F. K. Martynowski.

Nowy Skorowidz Monet Polskich Zelta i Beyera, Warszawa, 1877 roku.

Niezaprzeczonej wartości dzieło Zagórskiego [1]), streszczonem zostało w opracowanym przez niegoż skorowidzu [2]), który pomimo znakomitych usług, jakie w swoim czasie oddał zbieraczom monet naszych, i zupełnego wyczerpania z handlu księgarskiego, czekał na powtórne wydanie swoje równo lat trzydzieści.

PP. Zelt i Beyer zdobyli się wreszcie na to, ale w tem nowem wydaniu postępując prawie ślad w ślad za Zagórskim, powtórzyli też jego niedokładności, daleko mniej dzisiaj, niżeli dawniej usprawiedliwić się dające.

1-o. Poczęto nowy skorowidz od panowania Zygmunta 1-go. Wprawdzie numizmatyka piastowska dotąd jeszcze nie stanowi zaokrąglonej całości, a liczne jej szczegóły przez Stronczyńskiego podane [3]), długo zapewne czekać będą ostatecznego wyroku nauki. Pewna jednak, że monety jagiellońskie od Władysława II do Aleksandra, są już udowodnione po największej części, a przeto i w skorowidzu mogłyby być zamieszczonemi. Nie mają one na sobie liczby lat— to prawda; ale czyż lata są najważniejszem zadaniem skorowidza? Czyż nie daleko ważniejszymi są typy, których odmiana ciekawszą i wymowniejszą jest dla numizmatyka pod każdym względem? Wszak Piekosiński w szacownym dziele swoim [4]), uszykował chronologicznie typy tychże samych pieniędzy.

2-o. Nie mówiąc o pominiętych groszach litewskich Zygmunta I, co za mylkę drukarską godzi się poczytać, zaznaczyć należy, iż w nowym skorowidzu opuszczono także w panowaniu Zygmunta III monety Prus lennych Jana Zygmunta, uważane też i przez Zagórskiego per non sunt. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Jan Zygmunt, który po śmierci ojca swego Joachima, został w roku 1609 opiekunem obłąkanego Alberta Fryderyka, a w r. 1611 otrzymał prawo przeniesienia lenności pruskiej z linii Anspahskiej na Elektorską, sprawował rządy księstwa do 1619 roku— zatem przeszło lat 10. Że książe ten bił pod swoim stemplem monetę, dowodzi jego półtorak z roku 1618, z najdujący się w zbiorze Kazimierza hrabi Komorowskiego w Trojanowie, w moim zaś 1619—obacz następujące:

S. G. W obwodzie zwyczajnym Kzryż na globie, w którym liczba 24 (część talara, a po obu stronach ramion krzyża połowiczna liczba roku; w otoku w obwodzie perełkowym:

JO. SJ. MAR. BR. S. R. I EL. P D.

---

[1]) Monety dawnéj Polski. Warszawa, 1845.

[2]) Skorowidz monet polskich. WarszaWa, 1847.

[3]) Pieniądze Piastów. Warszawa, 1847.

[4]) O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wiqku, Kraków, 1878 r.

S. O. W obwodzie zwyczajnym dwa orły pod jedną koroną berłem przedzielone, pod któremi na tarczy liczba 3 (półgrosze); w obwodzie perełkowym w otoku:

PRO. LEG. ET. PR. GSEGE.

3-o. Zostawiono na dawnym miejscu grosze głogowskie Zygmunta I, monety elbląskie bite przez Szwedów za Zygmunta III, Władysława IV, i Jana Kazimierza tudzież kopiejki moskiewskie Władysława IV. Jakie mają znaczenie te cudzoziemskie pieniądze pośród naszych — trudno odgagnąć. Sądzę, że numizmatyka, jako nauka, powinna być przedewszystkiem organiczną w ścisłem tego wyrazu znaczeniu, włączanie zatem do niej luźnych szczegółów, gmatwa ją i pogląd na rzecz główną utrudnia. Bo jużcić aby być logicznym, należałoby mieszcząc pomiędzy monetami naszemi grosze głogowskie Zygmunta I, lub kopiejki moskiewskie Władysława IV, nie pomijać także pieniędzy francuzkich Henryka Walezyjusza, szwedzkich Zygmunta III, saskich obu Augustów i t. p. Przywłaszczając zaś monety elblązkie Gustawa Adolfa, Krystyny i Karola Gustawa, dla czegoż mielibyśmy opuszczać inflanckie i ryzkie tychże samych i późniejszych panujących? Owoż wartoby było zakreślić dla numizmatyki naszej stałe a właściwe jej granice, i nie tykać wcale monet obcych, ba, i takich nawet, jak grosze i dukaty siewierskie lub menniczne próby Stanisława Augusta, które mogą wprawdzie do wielkich rzadkości, ale nie do istoty rzeczy należeć.

4-o. Niezaprzeczoną zasługą pp. Zelta i Beyera jest to, że w skorowidzu swoim sprostowali i dopełnili wiele lat przez Zagórskiego podanych, tudzież umieścili monety porozbiorowe, doprowadziwszy takowe do roku 1864. Pominięto tu wszakże księstwo Oświecimsko-Zatorskie, a pieniądze Królestwa Polskiego z panowania Cesarza Mikołaja, błędnie podzielono, biorąc za podstawę napisy, nie zaś systemat, jaki w biciu ich przewodniczył. Wszystkie te bowiem monety rozpadają się na cztery działy:

1). od początku panowania, bite według stopy ustanowionej przez Aleksandra 1-go;

2) od ukazów z dnia 15 Października 1832 roku dla Cesarstwa, a 27 Kwietnia 1833 dla Królestwa, kiedy stopa Królestwa ze stopą Cesarstwa została porównaną;

3) od ukazów z dnia 30 Czerwca 1841 roku dla Cesarstwa, a $^3/_{15}$ Września tegoż roku dla Królestwa, na mocy którycb przyjęto w tem ostatniem za normalną jednostkę wagi mennicznej funt rosyjski, a normalną jednostkę wszystkich monet, rosyjski rubel, tudzież nstanowiono rachunek nie na grosze i złote, lecz na kopiejki i ruble;

4) od zatwierdzenia zdania Rady Państwa w dniu 7 Lutego 1849 r., kiedy zmniejszono o połowę wagę miedzianej monety, bijąc takowej z puda miedzi zamiast 16-stu, po 32 ruble.

5-o. Najcięższy zarzut, jakiemu nowy skorowidz podlega, jest ten, że podział na mennice pieniędzy Jana Kazimierza nie został zastosowany do in-

nych panowań. Odpowiedzieć na to można, że nie o wszystkich monetach wiadomo z jakiej pochodzą mennicy, ale i w takim razie łatwo temu zaradzić układając podobne okazy według głosek lub znaków mincarskich, a takie którym głosek i znaków brakuje, ugrupować w osobnym dziale według typów. Prócz tego należałoby jeszcze w samychże mennicach oznaczyć typy monet, w kilku słowach odmianę ich opisując. Tym sposobem ułożony skorowidz, zamiast podciągać pod jedną liczbę roku wiele nieraz okazów różnych mennic i typów, przedstawiłby treściwe, o ile to być może, spis takowych, zastosowany do obecnych wymagań nauki, a nader pomocny dla zbieraczy.

Zważywszy to wszystko, dojść możemy do wniosku, że prawdziwie nowy skorowidz monet polskich pozostaje jeszcze do opracowania.

Andrzej Janowicz.

Z Przeszłości. *Fragmenty dramatyczne* przez Maryję Konopnicką. Wilno, 1881. Wydawnictwo E. Orzeszkowej i S.ki.

Pani Konopnicka dała się poznać publiczności naszej z istotnego talentu poetycznego i w krótkim stosunkowo czasie, co w warunkach dzisiejszych jest rzeczą wcale nie łatwą, pozyskała sympatyczny rozgłos i uznanie.

Prawdziwi miłośnicy poezyi, a i dziś jeszcze są tacy, ucieszyli się serdecznie pojawieniem się na wyjałowionem polu nowej i dzielnej pracowniczki, która nietylko pięknością formy' ale i obfitością myśli zwróciła na siebie uwagę.

Refleksyja, bez której nie pojmujemy dziś poety, stanowiąc charakterystyczną stronę talentu pani Konopnickiej, jest zarazem i jego wadą organiczną, gdyż z przewagi tego żywiołu wypływa niepowstrzymany potok definicyi, zaciekań filozoficznych i metafizycznych kombinacyj, które stanowią w poezyi częstokroć żywioł obcy i wrogi, zwłaszcza gdy poeta straci miarę estetyczną a ulegnie pokusie deklamatorstwa i rezonowania.

W poezyjach p. K. dawało się to widzieć często, atomy złota istotnej poezyi rozpuszczać ona lubi, na wzór dawnych alchemików, w tynkturze dość rozwodnionej frazeologji filozoficznej.

Łatwo zrozumieć, że pomimo wielokroć powtarzanych operacyj podobnych, ani filozoficznego kamienia poetka nie znalazła, ani też pomimo usiłowań nie wytworzyła niezawodnego *panacensu* na wszelkie niedole ludzkie.

Współczucie dla nędzy i ciarpienia bliźnich jest naturalnie zaszczytem dla każdego poety, ale który z nich sądzi, że wygrażanie pięścią niebu za to, że źle jest na ziemi, bliźnim tym cokolwiek pomoże, albo też kto myśli, że ziemia może kiedykolwiek stać się tak błogosławioną, by na niej ustały wszelkie niedole ludzkie—ten się myli, bawiąc się w utopie wyraźne.

Utopii takich, jakolwiek szlachetnych i pięknych pełno w poezyjach p. K. a nie brak też ich w książce, którą mamy przed sobą: *Z przeszłości.*

Pani K., powodując się sympatyją, jaką ma każdy umysł szlachetny do ludzi walczących z przesądami w imię idei, chciała przedstawić w formie dramatycznej trzy epizody podobnie bohaterskiej walki, wybrane z życia ludzi wsławionych w dziejach nauki: Hipatyi, filozofki aleksandryjskiej przy końcu IV wieku, Wesaljusza, głośnego anatoma w XVI w. i Gallileusza sławnego astronoma XVII w.

Ani autorka, ani nikt inny żądać od nas zapewne nie będzie, byśmy uważali te trzy fragmenty dramatyczne za czyste dzieła owej sztuki, której jedynym celem piękno; zanadto tu widoczną jest tendencyja, zanadto czuć apoteozę niepodległych umysłów i walki z powagą hierarchii, żebyśmy mogli nie widzieć wyraźnych alluzyji, do spraw dzisiejszych i dzisiejszych ludzi.

Owszem, nie dziwimy się nawet tym, którzy zestawienie tych trzech postaci, walczących z kościołem w imię nauki, uważali za trzy pozwy, wyciągnięte z pomiędzy zbutwiałych dokumentów dalekiej przeszłości i złożone dziś kościołowi katolickiemu.

Co do nas, jeżeli nie bierzemy rzeczy z tej strony, to tylko przez uszanowanie dla autorki, której umysłowi podobny zamiar towarzyszący kreacyi artystycznej ujmę by nie małą przynosił.

Wypominanie dziś jeszcze kościołowi inkwizycyi i nietolerancyi, które w owych wiekach były sprawą zarówno rządów, jak i samych nawet reformatorów (że tylko wspomnę o losie Serveta, którego kalwin na stos zaprowadził), wypominanie takie jest banalnością zasługującą jedynie na wzruszenie ramion.

Nie chcemy wierzyć, by utalentowana poetka nasza pozazdrościła sławy tendencyjnym pismakom, którym ognie inkwizycyi służyły już tylekroć do zapalenia fantazyi wrażliwych czytelników.

Nie przypuszczamy również, by p. K. miała na seryjo obarczać kościół katolicki, pochodzącymi z ciemnoty wieków błędami jego ministrów. Cóżby w takim razie stało się z pozytywizmem, np. gdybyśmy na karb jego wkładali wszelkie pseudo-pozytymne szaleństwa jego adeptów?

Z tych tedy powodów, zarówno jak i dlatego, że nie uważamy za stosowne ograniczać swobodę twórczości literackiej, nie myślimy z p. K. spierać się o wybór przedmiotów jaki do swych fragmentów zrobiła i chcemy patrzeć na nie jedynie ze stanowiska krytyki artystycznej i historycznej.

Hipatyja, jako postać dziejowa, posiada istotnie dużo dramatycznego uroku. Jeden z ostatnich a pięknej barwy kwiatów cywilizacji heleńskiej, dziewica-filozofka, wśród wrzawy i burzy dziejowych przewrotów oddychająca jeszcze atmosferą ciszy i pogody greckiej, — przedmiot to godzien poety.

Autorka postać te wypieściła w swej wyobraźni i zaznaczyła kiku bardzo poetycznymi rysami. Rzucenie róż świeżych przed niosących mary chrześcijan, wybuch boleści, gdy widzi bezsilność oporu przeciw nowym prądom epoki, okrzyk ostatni: o Helios! z którym upada Hypatyja pod nożem Amoniusza—są to wszystko owe atomy złota, o których wyżej mówiliśmy.

W tym pierwszym fragmencie jest ich najwięcej,— zaliczyć do nich należy kilka rysów, którymi maluje się nam ascetyczna namiętność Amoniusza i nie-

które ustępy jego przemówień. Np. gdy po morderstwie dokonanym przez Piotra na Anafescie, Amoniusz woła, drżąc jeszcze pod wrażeniem ostatniego krzyku ofiary.

Ach! jak on krzyknął przeraźliwie!.. jak on
„Na pomoc"... przeraźliwie krzyknął!— Chryste!..
Myślałem, że mi coś we wnętrznościach woła.
I wiem, że ciągle krzyk ten słyszeć będę—
I że pustynia, blademi ustami,
Przez które piaski, jak klapsydra toczy,
Będzie mi odtąd krzyczeć w same uszy,
W bezssenne noce: „na pomoc!... na pomoc!.."

Albo jeszcze piękniejszy monolog tegoż Amonjusza, którym się kończy obraz pierwszy, a w którym szał erotyczny ascety z przeciwną wyraża się siłą:

Ha! więc nareszcie!.. zmędzniały przez posty;
Od bezsenności, wybladły, szalony,
Z ciałem zoranem i wyschłem od chłosty,
Tysiącem pokus szatańskich dręczony,
Walczyłem dotąd—i zawsze daremnie...
Czułem cię w piersiach, ty piękna... ty biała,—
Co gdziś istniałaś daleko odemnie,
Wabiąc rozkoszą miłości—i ciała...
(zasłania rękami oczy).
Cicha i lekka, przez skwarne puszcz piaski,
Szłaś zmrokiem, by mi zarzucić ramiona
Na szyję zgiętą pod mniszym kapturem...

Uśmiech twój miewał nagle jakieś blaski,
Jakby ust twoich królewska zasłona
Skarb zakrywała przed okiem olśnionem...
Szłaś— i dziewiczem wabiłaś mnie łonem...
A palmy imię twe śpiewały chórem...
A wiatr twe tchnienie niósł mi gorejące...
Jam padł na twarz w pustyni kurzawę,
Jak na ognisko mąk piekielnych łoże—
Głuszących hymnów śpiewając tysiące,
Które leciały przez gwiazd blaski mgławe,
Przez chór zdumionych aniołów, do Ciebie
Nieogarniony w ciszy wiecznej, Boże!
(wznosi głowę)
Więc to ty byłaś!... ty, przed której domem
Stoję—i mówię wichrami i gromem

I w łzach gorących taję, jak kaskada...
Biada ci!.. pustynia już powstaje!...
(grzmi) oddalone głosy:
Biada!

Piękności tym wierszom odmówić niepodobna, ale też mają one trudny obowiązek okupienia swą wartością długich i nudnych tyrad Piotra, które wyglądają tak, jakby je autorka wierszem ułożyła według pierwszego lepszego podręcznika historyi filozofii. A gdyby starczyło ich na wynagrodzenie czytelnika za resztę fragmentu *Hipatija*, to już ich chyba stanowczo zabraknie na okupienie stron ujemnych *Wesaliusza* i *Gallileusza.*

Już w pierwszym fragmencie niemile rażą czytelnika w ustach np. Dejterosa (st.ı. 23 i 24) znane, typowe zwroty mowy p. K. jak ciągłe powtarzania, pytania lub nagromadzenie porównań, które to ozdoby poetyckiego stylu stały się prawie manierą poetki.

Maniera jej i wogóle subjektywizm posunięty daleko odbierają drugiemu i trzeciemu fragmentowi całą prawie wartość historyczną i artystyczną, zostawiając jedynie wątpliwą wartość tendencyi.

P. K. nie pozwala nam patrzeć swobodnie na jej bohaterów, by własny o nich sąd sobie wyrobić, nie pozwala im przemówić językiem owej epoki i ówczesnych wyobrażeń, ale mówi sama przez ich usta każe im jej własne wypowiadać poglądy, w skutek czego zamiast dowiedzieć się jacy to byli ludzie, dowiadujemy się tylko co o nich p. K. wie i myśli.

Już w *Hypatyi*, przez usta Piotra autorka krytykuje ze swego dzisiejszego stanowiska szkołę neapolitańską. Wesaliusz i Gallileusz mówią już wprost dzisiejszym językiem dyalektyków naukowych,—czytelnik nie może się pozbyć wrażenia, że postacie te odtworzone są *a posteriori* a ztąd wszystko co ci dwaj wielcy myśliciele mówią wygląda trochę tak, jak jajko stawiane na stole w pareset lat po Kolumbie.

Nie przypuszczając, by autorka rozmyślnie i z wiedzą tego co robi włożyła w usta swych bohaterów własne swe wiadomości i myśli, musimy przypuszczać, że pani K. istotnie wierzy w możliwość podobnych monologów Wesaliusza i Gallileusza. W takim razie tak daleko posunięta wiara w jasnowidzenie geniuszu—jest uderzającą utopią, marzeniem niemożliwem.

A marzenie to szkodzi jej fragmentom i pod innym jeszcze, już nie historycznym, ale czysto logicznynym względem. Gdyby bowiem Gallileusz rzeczywiście myślał to wszystko, co mu autorka myśleć każe i tak był pewnym. prawdziwości swych twierdzeń, jak jest nim we fragmencie, to hańbiąca ceremonia zaparcia się, której się poddaje, *bez jakiejkolwiek należycie przez p. K. uzasadnionej racyi*, świadczyłaby tylko o słabości jago charakteru, a tem samem odbierałaby mu prawo być bohaterem dramatu.

Wszelki subjektywizm w utworze dramatycznym szkodzi mu stanowczo— a cóż dopiero taki!

Ze stanowiska również estetycznego dziwić się można, że autorka tak nieumiarkowanie korzystała w swych fragmentach z efektów sensacyjnych i de-

koracyjnych. Burze, grzmoty i pioruny—to jeszcze nic, ale w *Hipatyi* pogrzeb, w *Wessaliuszu* trup, w *Gallileuszu* cały straszliwy przybór inkwizycyi, chóry pokutników i t. d.—czy nie dużo tego?

Nie przeczymy zresztą, że i w dwóch ostatnich fragmentach dużo jest wierszy i słów ładnych, ale—niestety! słów *za dużo* a historycznej prawdy i dramatycznej siły *za mało*.

Z tych względów *Fragmenty* p. K. musimy uważać, jako utwory w całości swej chybione i manierowane;—jednak bądź co bądź posiadają one tyle piękności, w zbyt obficie rozlanej tynkturze filozoficznej tyle jednak rozpłynęło się złota, że prace te, jak na nasze ciężkie czasy, stanowią dodatni nabytek literatury naszej poetyckiej dni dzisiejszych.

Inna rzecz—czy utwory te właściwe znalazły dla siebie miejsce w wydawnictwie pani E. Orzeszkowej.—Na robione pod tym względem zarzuty odpowiedziała ostro i namiętnie szanowna wydawczyni w „Wieku," że właśnie dla względów lokalnych a w celu zwrócenia ku rodzimej literaturze umysłów żądnych pokarmu liberalnego, należy w literaturze tej a zwłaszcza w wydawnictwie wileńskiem otwierać ujścia prądom nowych literackich kierunków.

W odpowiedzi na to prosimy o wskazanie nam, co mianowicie do skarbnicy liberalizmu i postępu dorzucą *Fragmenty* p. K.? Czy zawierają one jakie nieznane dotąd myśli? czy torują nowe drogi? czy odkrywają ogółowi nieznane fakta?

Ponieważ nic podobnego powiedzieć o nich się nie da, — pozostanie więc chyba owa rzekoma *tendencyja*, o której mówiliśmy na początku i o którą bynajmniej p. K. nie podejrzywamy. — A jeżeli tak, to zarzut niewłaściwości wyboru zrobiony firmie wydawnictwa musi się utrzymać w całej pełni, pomimo wszelkich pretensyj.

Takie jest nasze szczere przekonanie.

Stanisław Grudziński.

NOWE KSIĄŻKI
I
NUTY MUZYCZNE.

ZBIÓR DZIEŁ.—ENCYKLOPEDYJE.

Encyklopedya wychowawcza, wydawana pod redakcyą J. T. Lubomirskiego, E. Sławińskiego, S. Przystańskiego i J. K. Plebańskiego. Zeszyt 6-ty. 40 kop.

Siemieński, Lucyan. — Dzieła. Tom I, z portretem autora, obejmuje: Varia z literatury, historyi, archeologii i przyrody. Warszawa 1881, nakł. i druk. J. Ungra w 8ce str. VIII i 302.

Dla prenumeratorów Tygodnika Illustrowanego—tom rsr. 1.
10 tomów—rsr. 10.
Dla nieprenumeratorów—za tom rsr. 2.

TEOLOGIJA.

Kozłowski, X. S. — Kazania świąteczne i przygodne. Wilno 1880, nakł· i druk. J. Zawadzkiego, w 8ce str. X i 341. Rsr. 1 kop. 50.

Maunoury, Ks. — Wieczory jesienne, czyli rozmowy o religii Pismem św. i licznemi wyjątkami z dzieł Ojców Kościoła udowodnione. Przełożył z francuzkiego na polski Ks. S. J. D. Wilno, nakład J. Zawadzkiego, w 12ce str. 323. 75 kop.

Obrazek św. Józefa. — Święty Józef ogłoszony patronem powszechnego św. Katolickiego Kościoła przez błogosławionej pamięci Ojca św. Piusa IX. Kraków 1880, nakł. i druk. „Czasu" w 8ce str. 92. 50 kop.

Węgliński, Napoleon.—O przyszłośśi religijnej. Kraków 1881, w 12ce str. 68. 60 kop.

Życie i działanie Dra Marcina Lutra z dodaniem opisu pomnika Lutrowego w Wormacyi, w krótkiem opowiadaniu i powtarzających pytaniach podana młodzieży ewangelickiej przez duchownego. Tłum. z niemieckiego. Cieszyn 1880, w 12ce str. 48, kolorowanych stalorytów 5. 50 kop.

ARCHEOLOGIJA.

Ossowski, G.—Porzecze Wierzycy i przyległe mu wybrzeża rzeki Wisły pod względem archeologicznym. Kraków 1880, w drukarni Uniwers. Jagiel., w 8ce str. 33 z 3 tabl. rysunków. Rsr. 2.

BIBLIJOGRAFIJA.

Estreicher, Karol.—Bibliografija polska XIX wieki. Tomu VI zesz. 1 i 2. Kraków 1880, nakł. Akademii Umiejętności. Rsr. 3 kop. 60.

HISTORYJA.

Kantecki, Klemens.—Sumy neapolitańskie. Opowiadanie historyczne. Warszawa 1881, nakład Gebethnera i Wolffa, w 8ce str. 269. Rsr. 1 kop. 80.

Lisicki, Henry.—Le Marquis Wielopolski, sa vie et son temps 1803—1877. Tome II. Vienne 1880, w 8ce str. 441. Rsr. 5.

Sieniawski, Dr—Pogląd na dzieje Słowian zachodnio-północnych między Łabą (Elbą) a granicami dawnej Polski, od czasu wstąpienia ich na

widownię dziejową aż do utraty politycznego bytu i znamion narodowych. Gniezno 1881, nakł. J. B. Langego, w 8ce str. V. 469 i X. Rsr. 4.

Smolka, Stanisław.—Mieszko Stary i jego wiek. Praca uwieńczona nagrodą przez Towarz. hist.-literackie w Paryżu. Warszawa 1881, nakł. Gebethnera i Wolffa, w 8ce str. XXVII, 544 i tabl. 2. Rsr. 4.

Załęski, X. Stanisław.—Czerwony klasztor w Pieninach. Szkic historyczny. Kraków 1880, w drukarni „Czasu," w 8ce str. 32. 20 kop.

EKONOMIJA POLITYCZNA.

Biliński, Dr Leon.—System ekonomii społecznej. Tom II cz. 1. Lwów 1881, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, w 8ce str. 256.

POWIEŚCI.

Jeż, T. T.—Z ciężkich dni. Powieść historyczna. Lwów 1881. nakł. księg. Polskiej. 2 tomy w 12ce I str. 196, II 201. Rsr. 2 kop. 50.

Kraszewski, J. I.—Pod blachą. Powieść z końca XVIII wieku. Warszawa 1880, nakł. Gebethnera i Wolffa. 3 tomy, I-szy str. 167, II 176, III 182. Rsr. 3.

— Ramułtowie. Powieść współczesna. Warszawa 1881, nakł. Gebethnera i Wolffa, w 12ce str. 279. Rsr. 1 kop. 35.

— Pan z Panów. Sceny z życia naszego. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmitda, w 8ce str. 192. Rsr. 1 kop. 50.

Rogosz, Józef. — Pokusa. Powieść. Lwów 1881, w 8ce str. 308. Rsr. 1 kop. 50.

Szenoa, August.—Złota dzieweczka (Zlatorowo zlato). Powieść z dziejów Zagrzebia, napisał po chorwacku Szenoa, przełożył Bronisław Grabowski. Warszawa 1880, nakł. i druk. J. Ungra, w 12ce str. 390. Rsr. 1 kop. 20.

Uhle, Fryderyk.—Ambasadorowa Guébriant. Powieść historyczna z czasów Władysława IV. Przekład. Warszawa, 1881, nakł. i druk. J. Kaufmanna w 12ce str. 315. Rsr. 1 kop. 20.

ROLNICTWO. HANDEL. PRZEMYSŁ. TECHNOLOGIJA.

Cieślikowski, J. M.—O torfach, ich pochodzeniu, sposobach wydobywania, przerabiania i zastosowania do użytku domowego i fabrycznego, z uwzględnieniem stosunków krajowych. Warszawa 1880, w 8ce str. 47 z 1 tabl. rysunków.—Odbitka z Przeglądu Technicznego. 60 kop.

Nawratil, A.—O nafcie i innych wyrobach galicyjskiego oleju skalnego. Kraków 1880. Rsr. 1.

Rostafinski, Dr J.—Burak i barszcz. Nazwa i rzecz. Ich pochodzenie i znaczenie w kolei czasów. Kraków 1880, w 8ce str. 28. 40 kop.

WETERYNARYJA.

Sobolewski, Romuald.—O cieleniu się krów, chorobach części rodnych, wadach mleka i chorobach noworodków. Z 8-miu drzeworytami. Warszawa 1881, w 12ce str. 91 i 22.—Odbitka z Tygodnika Rolniczego. 60 kop.

KALENDARZE.

Bławatek.—Kalendarzyk damski na rok 1881. Lwów, nakł. i druk. W. Manieckiego, w 12ce str. 149. 40 kop.

Gość.—Kalendarz ułożony przez K. Pr. na rok 1881. Warszawa, wydanie księgarni „Krajowej" K. Prószyńskiego, w 8ce str. 148.

Kalendarz dla użytku farmaceutów i chemików na rok 1881. (Rocznik 4). Lwów 1880. Wydanie Towarz. Aptekarskiego. Rsr. 1 kop. 20.

Kalendarz dla prawników na rok 1881. Lwów 1880, nakł. Redakcyi Przeglądu Sądowego i Administracyi" (Rocznik 1). Rsr. 1 kop. 20.

Rafalski. — Warszawski rocznik adresowy firm handlowych, przemysłowych, rękodzielniczych, z dołączeniem adresów znakomitszych firm prowincyi, powiększony kalendarzem rocznym i wiadomościami informacyjnemi na rok 1881. (Wydawnictwa rok 5) Warszawa 1881, w 8ce str. 46. 237, 201 i 168. 60 kop.
w oprawie 75 kop.

KSIĄŻKI I ZABAWKI DLA DZIECI.

Hofman, Fr.—Pracuj a Bóg ci dopomoże. Opowiadanie dla moich młodych przyjaciół. Przełożył Romuald Stackel. Z 4 rycinami. Brody 1881, nakł. J. Rosenheima, w 18ce str. 67. 35 kop.

Karty arytmetyczne.—Gra pedagogiczna towarzyska pomysłu Kazimierza Noiszewskiego, Warszawa 1881, nakł. K. Prószyńskiego. 50 kop.

ROZMAITOŚCI.

Namowa do wstrzemięźliwości. Wydanie 2-gie. Kraków 1880 druk „Czasu" w 18ce str. 149. 20 kop.

Portius, K. F, S.—Przewodnik gry szachowej z 6-go wydania niemieckiego przełożył Stanisław Tomaszewski. Warszawa 1881. nakł. Gebethnera i Wolffa w 12ce str. VII, 216 i IV. Rsr. 1.

NUTY MUZYCZNE.

Coeper, W.—Dla ciebie. Mazurek salonowy na fortepian. Warszawa 1881, nakł. Kruzińskiego. 30 kop.

Lewandowski, L.—*Koteczka.* Polka na fortepian. Warszawa nakł. G. Senewalda. 22$^1/_2$ kop.

— *Miluchna,* Polka na fortepian. Warszawa, nakł. G. Senewalda. 22$^1/_2$ kop.

— *Oko w oko.* Polka mazurka na fortepian. Warszawa, nakł. G. Senewalda. 21$^1/_2$ kop.

— *Franek.* Mazur na fortepian. Warszawa, nakł. G. Senewalda. 22$^1/_2$ kop.

— *Zuch Kujawa!* Mazur na fortepian. Warszawa, nakł. G. Senewalda. 22$^1/_2$ kop.

— *Mazur Litewski,* na fortepian. Warszawa, nakł. G. Senewalda. 15 kop.

— *Na odpoczynek.* Kontredans. Warszawa, nakł. G. Senewalda. 30 kop.

Osmański, W.—*Z życiem chłopcy.* Oberek na fortepian. Warszawa, nakł. G. Senewalda. 22$^1/_2$ kop.

Rutowski, Antoni (W. Bończa)—Légèreté. Petit mosceau en forme d'une étude, pour Piano. Warszawa 1881, nakład Kruzińskiego i Lewi. 30 kop.

Spiro, R.—*Kupidyn.* Walc na fortepian. Warszawa 1880. 30 kop.

Vasberg, Leopold.—Bolero, composé pour le Piano. Warszawa 1880.

Winnicki, Wiktor.—*Maniusia.* Polka. Warszawa 1881 nakł. Kruzińskiego i Lewi. 22$^1/_2$ kop.

Zarzycki, A.—Pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu.—*I. Dola* (Wł. Syrokomla). Warszawa, nakł. G. Senewalda. 22$^1/_2$ kop.

KRONIKA.

† **Ś. p. Henryk Ottokar Miltner,** Komisarz Policyi (Wydziału prasy) ozdobiony orderem zasługi złotego krzyża z koroną, zmarł w Krakowie dnia 24-go Stycznia r. b. licząc lat 54.

Rodzina Miltnerów naukowo uprawiała numizmatykę. Ojciec Henryka w Pradze, zebrał numizmatów czeskich i innych słowiańskich ziem około 11,000 sztuk. Zbiór ten za porozumieniem się z Henrykiem odziedziczył brat jego Jan Bogusław Miltner w Königgretz. Ś. p. Henryk kompletował zbiory brata egzemplarzami u nas znajdowanymi. Znane też imie ś. p. Henryka i w literaturze numizmatycznej. Wspólnie z Neumanem wydał „*Beschreibung*

des büher bekanten Böhmischen Privat-Münzen und Medaillen.." Praga 1852—70. W fejletonie zaś „Czasu" (1867 Nr 276) umieścił ważne „*Notatki do dzieła Edw. Hr. Raczyńskiego o medalach polskich.*

† Dzień 25 Stycznia b. r. zaznaczył się śmiercią Dr Triplina, ur. 1813 roku w Kaliszu, gdzie i pierwsze nauki pobierał. W Królewcu nieboszczyk zdobył stopień doktora medycyny r. 1840.

Około połowy bieżącego wieku nazwisko Triplina było najpopularniejszem w Polsce. Powieści, podróże i opowiadania zdolnego lekarza, pełne fantazyi i werwy rozchwytywano, tak, ze niektóre po parę wydań liczyły. Był czas, że Triplin był w modzie—ale czas ten minął niedługo—gwiazda autora „Pana Zygmunta w Hiszpanii"—zgasła. Nieboszczyk prowadził życie pełne wrażeń. Jako lekarz odbywał różne kampanije europejskie i zdobywał w nich zaszczytne stanowisko.

Przed paru laty powróciwszy do kraju chciał dalej pracować na niwie literackiej—i pracował,—lecz publiczność nie sympatyzowała już z jego utworami; kilkanaście lat ostanich zmieniło usposobienie i przekonanie społeczeństwa w skutek czego—Tryplin stał się nie zrozumiałym dla ogółu. Uczuł się w zapomnieniu ogólnem. To dotknęło mocno nieboszczyka. Zaczął więc słabnąć na duchu—i wkrótce pożegnał nas na wieki. Niech mu ziemia będzie lekka! ta ziemia, która go w ostatnich latach życia zbyt po macoszemu traktowała! Cześć jego pamięci!

— c. — W sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłości ksiądz W. Siarkowski, regent kancellaryi konsystorza jeneralnego dyjecezyi Kielecko-Krakowskiej, przysyła nam następujące pismo, datowane w Kielcach 28-go Stycznia b. r. a sporządzone z urzędu konsystorskiego za Nr 183.

Z powodu podniesienia ważnej kwestyi w Nrze 1 z r. b. „Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego" w sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłości, może nie będzie pozbawioną interesu dla Szanownej Redakcyi wiadomość o wydaniu przez tutejszą władzę dyjecezyjalną do podwładnego duchowieństwa okólnika jeszcze pod dniem 10 Października 1879 r. za Nr 1524 w przedmiocie zwracania uwagi przy wszelkiego rodzaju restauracyjach i reperacyjach kościołów parafijalnych na rzeczy i przedmioty kościelne, mające pod względem nauki wartość archeologiczną, lub pamiątkową, którą w dosłownym odpisie mam zaszczyt zakomunikować Szanownym Członkom Redakcyi.

Punkt trzeci tego okólnika opiewa jak następuje:

„Jakkolwiek Władza Dyjecezyjalna z wielką radością widzi w obecnych czasach rozbudzonego ducha między Szanownem Duchowieństwem odnośnie do restauracyi kościołów po parafijach i w tym względzie zachęca do dalszej wytrwałości i pracy—to jednak poczuwa się w obowiązku zwrócenia uwagi tym pasterzom dusz, którzy zamierzają jakiegokolwiekbądź rodzaju przedsięwziąść restauracyje po kościołach pod zarządem ich zostających, aby na rzeczy kościelne lub przybory, mające bądź pod względem sztuki, lub starożytności wartość, jak np. ołtarze szafiaste, ławki rzeźbione, obrazy świętych, portrety fundatorów, lub dobrodziejów kościołów,—aparaty do służby Bożej, monstrancyje, kielichy, ampułki, relikwijarze i t, d. zwracali baczną uwagę, aby starożytnych

tych zabytków nie niszczyć, jeżeli się dadzą naprawiać i w razie restauracyi powierzać takowe kompetentnym rzemieślnikom do odnowienia. Napisy starożytne na tablicach, lub ścianach świątyń, mające pod względem historyczno-archeologicznym znaczenie dla nauki, przy restauracyjach zostawiać nietkniętymi. Przy rozszerzaniu kościołów, lub dobudowywaniu babińców przestrzegać, o ile to uwzględnić się da, aby styl pierwotny był zachowany. Wreszcie zwraca uwagę Szanownego Duchowieństwa, aby rozciągnęło opiekę nad starożytnymi mszałami pisanymi, kancyjonałami, antyfonarzami, jeżeli takowe znajdują się w ich kościołach."

Podając ten komunikat do wiadomości publicznej, nie możemy się wstrzymać od wyrażenia życzenia, aby wszystkie nasze kancelaryje konsystorskie poszły za światłym i rozumnym przykładem regencyi dyjecezyi kielecko-krakowskiej. Okólniki takie, powtarzane często, mogłyby choć w części zaradzić złemu. Przy tem należałoby nie zapominać o żądaniu, u kogo należy, założenia urzędów konserwatorskich.

Przy tej sposobności stwierdzamy, że głos nasz w sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłosci zainteresował ogół naszego społeczeństwa; adbieramy właśnie w tej sprawie wiele korespondencyi i uwag częstokroć bardzo trafnych. Dowodzi to, że kwestyja konserwatorstwa potrzebuje u nas koniecznie rychłego i umiejętnego załatwienia.

W przyszłych numerach zabierzemy ponownie głos w tej sprawie, a to tem chętniej—że będziemy się mogli oprzeć na uwagach i radach czytelników i korespondentów naszych.

— *m.* — Sprawa wykopalisk naszych postępuje naprzód. Szczególniej działalność Akademii Umiejętności w Krakowie pracuje na tem polu wiele, za pośrednictwem swoich członków i komisyi archeologicznych. Mamy właśnie przed sobą „Sprawozdanie z poszukiwań archeologicznych" poczynionych w gubernii płockiej przez X. A. Brykczyńskiego prof. Sem. w Płocku. Niewielka ta broszurka wydana w Krakowie 1880 r. zawiera dużo cennych bardzo materyjałów do epoki pogańskiej w ziemiach Polski. Różne okolice całej gubernii Płockiej złożyły się na tę pracę. Więc wykopaliska okolicy Płocka, Raciąża, Ziemi Dobryńskiej, powiatów Płockiego, Lipnowskiego, Ciechanowskiego, Płońskiego, Rypińskiego, Mławskiego i Pułtuskiego są tu reprezentowane za pośrednictwem wiadomości o grobach, cmentarzach, zabytkach glinianych i kamiennych. Wykopalisko np. z Ośnicy pod Płockiem dostarczyło badaczowi parę ładnych okazów strzałek i grotów krzemiennych obok bogato zdobnych różnych popielnic i małych, filiżankowej formy naczyń glinianych.

Wykopalisko w Ośnicy badał już w r. 1871 nieboszczyk hr. A. Przeździecki.

— c. — W ostatnich numerach „Tygodnika Powszechnego" znajduje się ciekawe studyjum ś. p. Julijana Bartoszewicza pod tytułem „Warszawa i Kraków." W pracy tej sumienny nasz badacz przedstawia drogi jakiemi miasta owe dochodziły do stanowiska stolic Polski.

—c.—Pan Zygmunt Gloger w styczniowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiej" zamieścił ciekawą bardzo korespondencyje w sprawie archeologii przed-

historycznej. Wymienia on w niej miejsca, w których odbył poszukiwania śladów przedhistorycznego człowieka w ciągu roku zeszłego. Miejsc tych jest dosyć dużo, a rezultaty poszukiwań wcale bogate. Więcej szczegółowe sprawozdanie z tej korespondencyi sumiennego naszego badacza, odkładamy do Przeglądu badań archeologicznych w Polsce za rok 1880, który wkrótce zamieścimy w naszem piśmie.

— *c.* — Pomiędzy Nieszawą a Raciążkiem Ksiądz Ratyński z Nieszawy natrafił na cmentarzysko pogańskie, z którego parę zabytków przesłał do naszej Redakcyi. Sprawozdanie o tem wykopalisku z braku czasu odkładamy na później. Obecnie zaś zapisując o niem wiadomość zwracamy uwagę miłośników przeszłości iżby wrazie znalezienia zabytków z epoki przedhistorycznej uwzględniali w swoich doniesieniach następujące warunki:

1) Jakość przestrzeni na której znaleziono zabytki wraz z zaznaczeniem najbliższej rzeki, strumyka, jeziora lub bagniska.

2) W jakiej głębokości znajdują się zabytki, czy na miejscu znajdują się ślady węgli i popiołu.

3) Czy cmentarzysko zawiera groby budowane z kamieni, czy też popielnice bezpośrednio ustawione w ziemi.

4) Czy ciała są palone czy też znajdują się całe szkielety (oczywista najczęściej poniszczone) i w jakiej pozycyi t. j. leżącej czy siedzącej.

5) Wyszczególnienie wszystkich zabytków jakie się znajdują z kości, gliny, muszli, szkła, kamienia, krzemienia, bronzu, żelaza, srebra lub monet.

6) Wreście należy zwrócić uwagę na to, czy w okolicy znajduje się taki krzemień lub kamień, z jakiego zostały wykonane zabytki znalezione.

Odpowiedź na najogólniejsze te punkta da dokładniejsze wyjaśnienie o naturze i znaczeniu samego wykopaliska.

— *m.* — „Ekonomista" Warszawski w pierwszych numerach b. r. drukuje pracę o cechach w Polsce. Rozprawa ta nie odznacza się wielkiemi zaletami, gdyż autor jej nie zna dokładnie źródeł i studyjów sporządzonych nad cechami u nas. Przekonywa nas o tem i sama praca i przypisek, w którym wylicza źródła, na których się opiera. Zawsze jednak dobrze że się zajmują nasze czasopisma sprawą cechów, tak ważnej organizacyi w życiu polskiego mieszczaństwa.

— *m.* — Kościół podomikański w Piotrkowie, założony w XIV wieku został zeszłego lata odnowiony zupełnie. Żałować tylko należy, że nie przyprowadzono go do jednej zasady stylowej, ale nawy boczne zostawiono gotyckie a główną w stylu upadłego renesansu. Z tem wszystkiem świątynia ta dobrze się prezentuje obecnie.

— *m* — Zwracamy uwagę czytelników naszych na niedawno wyszłą w Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności, książkę p. t. „Teofila kapłana i zakonnika o sztukach rozmaitych ksiąg troje." Przekładu dzieła tego, znanego pod nazwą „*diversarum artiums schedula*" dokonał nader szczęśliwie Dr Teofil Żebrawski, zasłużony nasz sfragistyk.

Teofil zakonnik, żyjący w XII stuleciu, zebrał w tej pracy przeróżne wskazówki odnoszące się do malowania obrazów na drzewie i szkle, rytownictwa,

mozaiki, odlewania dzwonów, robienia przedmiotów kościelnych i świeckich ze szkła, złota, srebra, miedzi, żelaza i t. p. Daje on przepis na każdą taką pracę z całą nawet drobiazgowością. W rozdziale np. poświęconym malarstwu opowiada jak należy przyrządzać farby, jakiej mięszaniny używać, aby otrzymać dany kolor, nakładać na siebie farby, aby dobrze wyszły draperyje i ciało— słowem nie zapomina rad osobnych do malowania oczu, nosa, włosów, brody i t. p. członków ciała ludzkiego.

Podając sposoby wykonywania wszelakich dzieł sztuki i rzemiosł owego czasu, wylicza również i narzędzia, jakich należy używać celem dokonywania dzieła. Stąd też rady i wskazówki zawarte w księdze brata Teofila są dla nas bardzo ważne raz dla tego, że rzucają jasne światło na stan techniczny sztuk i rzemiosł XII stulecia,—powtóre, że dają nam możność umiejętnego odrestaurowania zabytków owego czasu.

Obszerniejsze sprawozdanie z tego dzieła podał F. K. Martynowski w Biblijotece Warszawskiej za Styczeń 1881 r.

— *m.* — Archiwum grodzkie Przemyśla zawiera bardzo wiele ciekawych materyjałów do dziejów i wewnętrznych stosunków Polski. Między innemi cechy tego miasta złożyły tu wiele dokumentów i zabytków swoich.

Spisaniem nadań i przywilejów cechowych Przemyśla zajął się Dr Hauser, sędzia tamtejszy i założyciel czasopisma „Urzędnik." Posiada on w tece swojej kilkadziesiąt takich odpisów, na zasadzie których i innych publikacyi, zamierza sporządzić historyję cechów w Polsce.

Ale już najciekawszymi zabytkami archiwum Przemyskiego są tabliczki, godła i pieczęcie cechowe. Razem jest ich do dwudziestu i więcej. Zwoływanie na sesyję odbywało się zwykle za pośrednictwem przesyłania z rąk do rąk znaku cechowego. Znak taki wydany z cechu przechodził z ręki do ręki, a po obejściu mistrzów, mających wziąść udziat w radzie, powracał znowu do gospody brackiej. Właśnie po cechach przemyskich pozostało się najwięcej cech takich. Widzimy tu między innemi cechy krawców, szewców, kowali, ślusarzy, bednarzy, rzeźników i t. d. Wszystkie te znaki wyrobione są z miedzi albo drzewa, zdobione emblematami rzemiosła, wykonanemi w płaskorzeźbie, lub rytych linijach konturowych. Nierzadko całe postacie świętych i świeckie zdobią te zabytki.

Do najcharakterystyczniejszych jednakże zabytków należy bat pleciony, skórzany, w rodzaju kańczugi, zwany w cechu *obyczaj*. Jest on, zdaje mi się, własnością cechu krawieckiego Przemyśla. Obyczaj taki był w robocie w czasach wyzwolin na towarzysza. Wyzwalający odbierał zwykle nim plag parę jako admonicyją, aby nie zapominał o obowiązkach uległości względem panów mistrzów.

Pozostała tu również buława, zwana buzdyganem i dwie duże skrzynie brackie, dębowe, wcale bogato zdobne z zasuwą w wieku, które zazwyczaj, w stowarzyszeniach rzemieślniczych *ladami* zwano.

— *m.* — Do wiadomości podanej w zeszłym numerze naszego pisma, iż archiwum płockie zostanie przeniesione do Warszawy, przybywają nowe. Oto krążą pogłoski, iż wyższe władze postanowiły wszystkie archiwa Kró-

lestwa Polskiego skoncentrować w Warszawie i Lublinie. Do stolicy mają być zatem zwiezione archiwa, oprócz płockiego, kaliskie, piotrkowskie i kieleckie. Trybunalski zaś Lublin posiada już pono lokal odpowiedni na pomieszczenie archiwów radomskiego, siedleckiego i łomżyńskiego. W każdym razie wiadomość tę podajemy z wszelkim zastrzeżeniem, gdyż dotąd nie wychodzi ona po za granicę pogłoski.

— *m.* — Powinszować możemy wytrwałości p. K. Bartoszewiczowi w Krakowie z jaką wydaje dzieła nieboszczyka ojca swego Julijana. Oto obecnie ukazał się na pułkach księgarskich ogólnego zbioru dzieł Julijana Bartoszewicza Tom IX, zawierający drugi tom studyjów historycznych i literackich, które były drukowane po różnych czasopismach między rokiem 1853 a 1859. Tom ten zawiera następujące monografije i studyja: 1) Elekcyja Michała Korybuta. 2) Księga kapturów rzeczyckich. 3) O kasztelanie Brzeskim Matuszewiczu jako poecie. 4) Chazarowie i Połowcy. 5) Ksiądz Wojciech z Konojad Dembołęcki. 6) Starania domu rakuskiego w XVI wieku dla pozyskania korony polskiej. 7) Kasztelanija polaniecka Kochanowskiego. 8) Poselstwo ks. Jędrzeja Załuskiego do Portugallii i Hiszpanii w r. 1674—1675. 9) Podróż bezimiennego księdza francuzkiego do Polski za Jana Sobieskiego. 10) Konstanty Świdziński i jego wieczysta fundacyja. 11) Hetmaństwo. 12) Teatyni w Warszawie.

— *m.* — Resztki wielu biblijotek klasztornych w Galicyi potrzebuje opieki; do takich właśnie należy biblijoteka bernardynów krakowskich, niegdyś bogata, a obecnie świecąca łachmanami. Wielebni ojcowie konwentu nie wznieśli się jeszcze po nad poziom braci swoich z „Monachomachii" biskupa Warmińskiego. Zwiedzając tamtejsze zbiory, zastaliśmy je w opłakanym stanie; dzieła zdefektowane, wałęsające się po ceglanej podłodze i zrujnowanych szafach, listy i rękopisma różne porozrzucane po kątach, u stóp szaf massę książek z kredowem napisem „do spalenia" i gromady kurzu.—Oto obraz tej biblijoteki, którą codziennie zwiedzają—wróble krakowskie.

Zakonnicy nie wiedzą nawet co się tam mieści, mimo, że znajdziesz w tym zbiorze wiele nader cennych dzieł i rękopismów. Dużo z nich spieniężył już konwent, lecz i reszta godna zachowania. W wielkich antyfonałach i graduałach tej biblioteki, pochodzących z początków XVI stulecia powycinano karty illuminowane bogato przez brata Józefa „cum ceteris" jak się sam podpisywał między rokiem 1522—1528. Szczęściem, że niektóre z tych folijałów antyfonałowych nabyła biblioteka książąt Czartoryskich niegdyś Puławska. Widzieliśmy tam niektóre.

Za to biblijoteki dominikanów, kanoników regularnych i karmelitów krakowskich równie bogate, tak pod względem dzieł starożytnych, jak dokumentów i rękopismów illuminowanych — trzymane są w dobrym stanie i porządku. Pod tym względem odznacza się szczególnie biblijoteka dominikańska, posiadająca w sobie wiele antyfonałów ładnie malowanych z początku XVI stulecia, dużo dokumentów, przywilejów i rachunków domowych, niezmiernie ciekawych do dziejów wewnętrznych dawnej Polski. Biblijo-

teka znowu karmelitów szczyci się antyfonałem z XIV stulecia i to malowanym bogato przez polskiego zakonnika, którego nazwy w tej chwilni nie przypominamy sobie.

— c. — W sprawie portretu króla Kazimierza Jagiellończyka, otrzymujemy następujace pismo, które ze względu na ważność przedmiotu, podajemy w całości.

Wystawienie w Gabinecie Archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego wizerunku króla Kazimierza Jagiellończyka, dało powód do uzyskania dokładniejszych o jego pochodzeniu szczegółów, od tych jakie podano w *Katalogu Wystawy starożytności* urządzonej w r. 1855-6 w Warszawie w pałacu hr. Augustowej Potockiej (str. 273, Nr. 839). Z artykułu bowiem w *Czasie* z roku 1866 (Nr. 163), okazuje się, że wtedy jeszcze żywiono nadzieję, iż się obraz ów może gdzie znajduje kiedy już od lat kilkunastu był w posiadaniu ś. p. Aleksandra hr. Przeździeckiego, a na wystawach u nas go pokazywano.

Śledzenie naukowe podejmowane w tej sprawie, działo się odrębnie od samegoż obrazu, z którym teraz dopiero szczęśliwie się schodzi. W roku bowiem 1866, w piśmie kolońskiem „Organ für christliche-Kunst" w tomie XVI, w Nrze 9 z Maja, p. J. J. Merlo, napisał rzecz o legendach z życia S. Brunona, służących za przedmiot obrazu przechowanego w Muzeum miejskiem w Kolonii *(Eine Darstellung aus der Legende heiligen Bruno im städtischen Museum zu Köln)*. Kronika kolońskiego klasztoru Kartuzów spisana w roku, 1724 przez Jana Bungartza, dostarczyła panu Merlo wiadomości: że w r. 1488 za przełożeństwa w konwencie Jana z Bonn, ozdobili korytarze tego klasztoru jedenastoma obrazami, następujący monarchowie: Cesarz Fryderyk III, syn jego i następca Maksymilijan król rzymski, Arcyksiąże Filip austryjacki, i burgundzki, Karol król francuzki, *Kazimierz Jagiellończyk król polski,* Kurfirsztowie: Herman Landgraf koloński [1]), Arcyb. Jan trewirski, Filip Palatyn Renu książe bawarski, Ernest saski, Wilhelm juliński i książe Jan na Klewie.

Pan J. Merlo sądzi, że jako malarza tych obrazów wskazaćby można znamienitego przedstawiciela szkoły kolońskiej, wspomnianego w zapiskach XV wieku pod nazwiskiem M. Christopborus.

Z owych jedenastu obrazów, przedstawiających historyję poczatków zakonu śgo Brunona, a które przepadły po zniesieniu (w r. 1794) kolońskiego klasztoru Kartuzów, pozostał jeden, zachowany teraz w muzeum miejskiem w Kolonii, pochodzący z daru Maksymilijana króla rzymskiego, jak tego dowodzi wymalowana na nim obok herbów i nadpisu (tytułu) legendy o św. Brunonie, postać tego monarchy, zupełnie tak i wśród takichże samych akcesoryjów przedstawiona, jak na naszym obrazie wizerunek Kazimierza Jagiellończyka.

---

[1]) Katal. Wyst. Star. w Warszawie 1856 r. str. 273 wie z podania, jakoby na tym samym obrazie co Kazimierz Jagiell. i naprzeciw wizeruku tego króla, miała znajdować się postać, współczesnego Elektora kolońskiego.

Gdyby nawet pochodzenie malowania, będącego własnością hr. Przezdzieckich, nie stwierdzało pewności, że należy do tego właśnie szeregu jedenastu obrazów sprawionych w końcu XV wieku dla klasztoru Kartuzów w Kolonii, już w całej osnowie przywiedzionego artykułu p. Merlo i w zacytowanych przez niego słowach kroniki Bungartza, znalazłyby się dowody, że niewątpliwie ten wizerunek Kazimierza Jagiellończyka ocalony został z przepadłej kolekcyi, której uczony koloński w r. 1866 poszukiwał.

Nasz fragment dolnej części wielkiego (7 stóp wysokości, 12 szerokości) obrazu, gdyż był zapewne tych rozmiarów co ów zachowany dotąd w Kolonii, malowany olejno, jak tamten na płótnie (dług. 0,480 m., wysok, 0,340 m.), przedstawia Kazimierza Jagiellnończyka w szacie złotem dzianej, z rękami złożonemi do modlitwy, klęczącego odok tarczy herbowej Polski. Z lewej spód gotyckiej budowy, z prawej skrawek owej malowanej karty napisowej, jaka jest także na pozostałym w Kolonii obrazie. Na krawędzi nadpis: *Casimirius Rex Polonie.*

Ułamek ten przeniesiony został na nowe płótno i wyrestaurowany w Bruksélli Twarz postaci królewskiej i ręce nie tknięte w czasie odnowy. Z tradycyją tak dokładnie zgadzającego się pochodzenia, posiadał go S. Boisserée znakomity archeolog francuzki, badacz nadreńskich zabytków sztuki; po którego śmierci nabyty został w Kolonii przez Aleksandra hr. Przeździeckiego, przed rokiem 1856.

Jeżeli wystawienie tego obrazu w Gabinecie Archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego pomogło do tak szczęśliwego wznowienia nad nim studyjów, życzyćby należało: aby wprowadziło zwyczaj podobnego okazywania publicznego, różnych ciekawych zabytków sztuki i starożytności własnością prywatną będących.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. J. B. w Słucku. — Za tak serdeczne zajęcie naszem wydawnictwem Bóg zapłać. Prawda żeśmy może za mało rozesłali prospektów, to jednak mamy nadzieję, że samo pismo będzie najlepszą reklamą. Że tak jest, to zdaje nam się dowodzić przychylne przyjęcie jakiego doznaje przez prasę i społeczeństwo nasze.

P. A. Kalk. w Sokołowie—Artykuł otrzymaliśmy. Podamy go w najbliższym numerze. Napiszemy w tych dniach.

P. S. Tym. w Kaliszu.—Propozycyję w zasadzie przyjmujemy. Zastanawiamy się tylko nad formą. Wkrótce zdecydujemy. Książka o której pan zapytuje, to o ile z opisu wnosić można, jest to Kalendarz Duńczewskiego, Zamość 1757 r. Więcej listownie.

Дозволено Цензурою. 30 Января 1881 г. — Druk E. Skiwskiego. Chmielna, 20

Redaktor i Wydawca **Cezary Wilanowski.**

58. *Gleyt wydany z r. 1729 przez Augusta II* książętom Radziwiłłom, z podpisem króla i pieczęcią,

59. *Przywilej Augusta III wydany r. 1761*—na wolny wrąb do puszczy Mielnickiej, dotyczy Michała księcia Czartoryskiego —z podpisem króla i pieczęcią.

60. *List z rozkazu króla Zygmunta III* i w jego imieniu pisany r. 1612 z Warszawy do Hrehorego Woźniata Pis. Grodz. Żmujdz. o sejmie który się odbyć ma w Wilnie 1 Października.—Podpisał: Gabryel Wojna podkom. W. X. Lit. z pieczęcią.

61. *Świadectwo urzędowe wydane r. 1796* przez Aleksandra Łubieńskiego Regenta Ziemi Sochacz. w sprawie dóbr Szeroki—z pieczęcią.

62. *Mandat z kancelaryi Augusta III*, wydany przez A. Małachowskiego w sprawie Machcińskich. Podpis A. Małachowski i pieczęć.

63. *Gleyt wydany 1756 przez Augusta III* Sapiehom, z podpisem króla i pieczęcią.

64. *Salvum Conductum wydane r. 1709* przez Ludwika Konstantego Pocieja H. W. X. Lit. OO. Dominikanom Warszawskim.

65. *Exkomunika Przeora OO. Dominik.* Warsz. r. 1657 wydana i ogłoszona przez X, Wojciecha Grabowskiego Offic. Warsz.

66. *Przywilej wydany r. 1569 w Lublinie* przez Zygmunta Augusta, Wójtom Rajcom Ławnikom miasta Sandomierza. Na pargaminie z podpisem Walentego Dębickiego kancl. Kr. Pols.—z pieczęcią złamaną na pasku pargaminowym.

67. *Patent na stopień kapitana dany* 1767 Michałowi Prevol przez Wacława Rzewuskiego W-ł Krak. Het. P. Kr. na papierze z pieczęcią i podsem Hetmana.

68. *Dyplom Uniwersytetu Wiedeńskiego* z r. 1779 wydany Karolowi Kittel na Chirurga. Podpisany przez Benedykta Leopolda Rheim Dr. Med. i Dziekana fakultetu. Pargamin z pieczęcią w drewnianej puszce na jedwabnym czarnożółtym sznurze.

99. *Mandat wydany przez Zugmunta III r. 1622* polecający rozgraniczenie dóbr Mleczyn i Sokola. Podpis: Kupcewicz i pieczęć W. Kor.

70. *Rewers na 4,000 dukat. z r. 1716* wydany przez Piotra Jana Potockiego i Katarzynę z Chodorostowa Potocką.

71. *Suplement z instrukcyi* danej szlachetnemu Beome, instygatorowi królewskiemu, posłowi Rzeczypos. do Porty Otomańskiej r. 1742 z pieczęcią król. Wiel. Koron. i podpisem: Theodores de Hossel Sakr, Fr.

72. *Układ zawarty w Piastowie 1793* między Tadeuszem Dembowskim Star. Jankowskim, X. Antonim Dembowskim Schol; Kujaws., X. Joach. Dembowskim Sakr. W. Kor., Franciszkiem Dembowskim Podkom. Płockim, synami Tomasza Grzegorza z Dembowa i Góry i Juljanny z Kampanhauzenów Dembowskich. Z podpisami i czterema pieczęciami, dotyczy rodziny Dembowskich.

73. *Transumpt Jana Bisk. Krak. z r. 1386* wydany z Konfirmacyi Grzegorza XI na mocy bulli Urbana V dotyczącej wszystkich zakonów Miechowitów istniejących w Polsce, Czechach, Sławonii, Rusi, Węgrzech i t. d. że podlegają patryarsze Jerozolimskiemu. Pargamin ozdobnie pisany — greckiem pismem, po pieczęci pozostały tylko paski.

74. *Raport Ostafiewa Tyszkiewicza*, Zygmunta Kazanowskiego i Macieja Lewickiego pisany z Grodna 1610 do króla, że część żołdu wypłacona—do czego byli zmuszeni, lecz przeciw czemu w grodzie spisali protest.

75. *Gleyt wydany r. 1737* przez króla Augusta III Sapiehom z podpisem króla i pieczęcią.

76. *Przywilej wydany przez Augusta II r. 1697* potwierdzający przywileje dane Sandomierzowi przez Władysława IV i Jana Kazimierza. Oblatowany w Grodzie Sandomierskim 1698 r.—podpis: Augusta II, Maxym. de Tęczyn Ossoliński. Pargamin ozdobnie pisany z pieczęcią nadniszczoną z szer. wosku w puszce żelaznej na żółtej jedwabnej wstędze.

77. *Konfirmata listu Komisarskiego* wydana w Krakowie 1659 r. na prośbę Jana Karola Kopcia Dworz Król. — Podpis: Jan Kazimierza i pieczęć.

78. *Konfirmata na wieś Przegaliny* wydana r. 1515 przez Zygmunta Augusta. Po sławiańsku z pieczęcią na pargaminie.

79. *Mappa wsi Róża Królewska* z r. 1600.

80. *Kontrakt sprzedaży dóbr Świdry* r. 1665 dotyczy Hyacynta Biankiego Podkom. Rożańskiego i Pisarza Skarbu koronnego.

81. *Summaryjusz przywilei OO. Dominikanów* Wareckich 1775 r.

82. *Kontrakt zastawny 1728* sporządzony między Andrzejem Gorzyckim synem Józefa Wojskiego Ostrzyszowskiego i Konstancyi z Branickich a Janem z Luki Marykonim.—Podpis: Andrzej Gorzycki i Jan z'Luki Marykoni.

83. *Assygnacyja do Województwa Nawogrodzkiego z r. 1717* wydana Staniewiczowi aby mu wypłacono summę pewną. Podpis: Ludwik Konstanty Pociej kaszt. Wileński Het. W. Lit. († 1720). — z pieczęcią.

84. *Testament Hieronima na Prażmowie* Prażmowskiego syna Alberta Chorążego N. K. i Aanny z Radziejowskich. Oblatowany w Grodzie Warszawskim r. 1707.

85. *Salvum Konduktum wydane r. 1714* przez Adama Mik. Sieniawskiego H. W. Kor. dla dóbr OO Dominikanów Warszawskich.

86. *List Stanisława Augusta Poniatowskiego* pisany r. 1787 do Lipińskiego Podkomorzego Podolskiego w sprawie formowania korpusów,—z podpisem króla.

87. *Konfirmata Zygmunta III z r. 1602* dotycząca układu między Janem Wajberem Starostą a Andrzejem Humieckim. — Podpisy: Tylicki Bisk. Warmiński Podkancl. Kor, i And. Mokronowski — z pieczęcią.

88. *Prośba urzędników ziemskich i grodzkich, szlachty i obywateli* Województwa Mścisławskiego, pisana z Mścisławia 1622 do króla, aby wydał uniwersały do wojska aby przechodząc szkody nie robiło.—Z 30 wykruszonemi pieczęciami.

89. *Patent na strażnika polnego* dany Ludwikowi Mokronowskiemu Cześnikowi Ziemi Warszawskiej r. 1756 przez Jana Klemensa Hrabiego na Ruszcy Branickiego Woj, Krak. Het. W. Kor. z pieczęcią i pod pisem.

90. *List Macieja Frąckiewicza Radzymińskiego* pisany z Nowogródka 1649 do króla w sprawach publicznych.

91. *Salvum Conductum dla dóbr Lipnisk* wydane r. 1716 przez Józefa Branickiego Mar. Wojsk skonfeder. z podpisem i pieczęcią.

92. *List X Fr. Ciecierskiego S. J. z Drohiczyna 1740* pisany w sprawie wypłaty summy należnej Orzeszce. Dotyczy rodzin Orzeszków, Karwoskich i Markowskich.

93. *List Augusta III pisany po francuzku* z Drezna 1855 r. do Branickiego Het. W. Kor. W-dy Krakowskiego w którym donosi o danym poleceniu W-dzie Ruskiemu. (d. c. n.

GABINET
KSIĘGARSKO-ANTYKWARSKI
C. WILANOWSKIEGO.

W Warszawie, ulica Bracka Nr. 7.

Poszukuje następnych francuzkich książek:

(Ciąg dalszy).

Labé (Louise). OEuvres de Lovize Labé Lionnoize. Lyon. J. de Tournes MDLV (1555) ou 1556, pet. in 8-o.

La Bruyère. Les caractères. de Thé ophrastes. Paris. E. Michallet, (1688), in 12. MDCLXXXVIII.

La Fayette (M-me de). La Princesse de Clèves. Paris. Cl. Barbin, 2 vol., pet. in 12, 1678.

— La Princesse de Montpensier. Paris. Thomas Jolly. 1662, pet. in 8-o.

— Zaide, histoire espagnole. Paris. Cl. Barbin, 1670—1671, 2 vol, in 8-o.

— Princ, de Cléves, s. l. n. d., petit in 12.

La Valliére. Réflexions sur la miséricorde de Dieu. Paris. Ant. Dezallien, 1680, pet. in 12.

Lorris. Le Roman de la Rose, Paris. Galliot du Pré, MDXXIX (1529), in 8-o.

— Le mème. S. lieu n. d., in-folio, gothique.

Larivey (Pierre de). Les six premières comédies facécieuses de P. de Larivey, Champenois. Paris, MDLXXIX (1579), in 12.

— Trois comédies des six dernières de P. de Larivey. Troyes, P. Chevillot, 1611, in 12 et les autres édit. du même.

La Rochefoucauld. Réflection ou sentences et maximes morales. Paris. Cl. Barbin, 1665, pet. in 12.

La Fontaine. Fables choisies, à Paris chez Denys-Thierry, in 4-o, fig., 1668.

— Fables. A Paris. D. Thierry, MDCLXVIII (1668), 2 vol.. in 12, fig.

— Fables choisies mises en vers par M. de La Fontaine. Paris. D. Thierry et Cl. Barbin. 1678—1694, 5 vol., in 12.

— Fables nouvelles et autres poésies. Paris. D. Thierry, 1671, in 12.

— Les Amoures de Psyché et de Cupidon. Paris. Cl. Barbin, 1669, in 8-o.

— Contes et Nouvelles en vers. Paris. L. Billaine, 1667, 2 part., in 12-o.

— Contes et nouvelles. Paris. Cl. Barbin, 1665, 2 vol., in 12-o.

— Les mêmes, 1667 et 1669, in 12-o. Cl. Barbin. Paris. Et toutes les éditions de Contes et Fables parues au XVII siècle.

— Fables choisies, illustrées par Oudry. Paris. Desaint et Saillard. 1755—1759. 4 vol., in-folio, portr. et fig. (275).

— Fables. Texte gravé. Paris, 1765—1775, 6 vol. in 8-o, fig. (250).

— Fables illustrées par Grandville. Paris. Fournier, 1838, 2 vol. gr. in 8-o.

— Fables. Figures gravées par Simon et Coiny. Paris. Didot, 1787, 6 vol. in 18, pap. vélin.

— Contes et Nouvelles. Amsterdam. 1743—1745, 2 vol., pet. in 8. vignettes

La Fontaine. Contes et Nouvelles. Amsterdam, 1762 (MDCCLXII), 2 vol., in 8-o, portr. (2), fig. (80).

— Les mêmes, 2 vol., in 8-o, 1792, fig.

— Les mêmes, 1764, 2 vol., in 8-p. fig.

— Contes et nouvelles. Londres, 1780, in 18-o, portr., fig. (24).

— Les mêmes. Paris. Didot, l'an III (1795), 2 vol., in 4-o, pap. vélin. portr., fig. (23).

— Les Estampes pour les contes dessinées par Bouchet (4), Challe (3), Eisen (4), Lancret (12), Leclerc (3), Le Mesle (2), Lorrain (2), Pater (8), Saint-Aubin (1), Subleyras (3), Vleughels (4).

— OEuvres complètes. Paris. Lefevre, 1814, 6 vol., gr., in 8-o, fig., pap. vélin.

— Les Amours de Psyché et de Cupidon. Paris. Didot. l'an III (1795), in 4-o, pan. vélin., portrait et fig. (8).

— Les mêmes. Paris. 1791, gr., in 4-o, fig. (4).

Le Brun. Galerie des Peintres flamands, hollandais, etc. Paris, 1792, 3 vol., in-folio, pl.

Lacroix (Paul). Le Moyen Age et la Renaissance. Paris, 1848—51, 5 vol. in 4-o, fig.

La Borde (comte de). Le palais Mazarin, etc. Paris, 1846, 2 part., gr., in 8-o fig.

La Borde (de) Choix des chanson mises et musique par M. de La Borde, ornées d'estampes par Moreau. Paris. De Lormel, MDCCLXXIII (1773), 4 vol., gr., in 8-o, texte gravé. fig. (104).

La Chau et Le Blond. Dissertations sur les attributs de Vénus. Paris. Prault, 1776, in 4-o, fig.

La Motte. Fables nouv. Paris. Dupuy, 1719, gr., in 4-o, fig.

Laujon. Les-à-propos de la Société, 1776, 2 vol.

— Les-à-propos de la folie, 1776, l. v. ensemble, 3 vol., in 8-o, fig. et musique notée.

Le Clerc (Sébast.), OEuvres choisies. 1784, in 4-o, fig.

Le Grand d'Aussy. Fabliaux ou Contes. Paris. Renouard, 1829, 5 vol., gr., in 8-o, fig., pap. vélin.

Le Gros. Livres d'estampes de l'art de la coëffure. Paris aux quinze-vingts (1765), pet. in 4-o, fig.

Liaisons dangereuses (par Choderlos de Laclos). Londres, 1796, 2 vol., gr., in 8-o, pap. vélin, fig. (15)

— Les mèmes. Paris. Maradan. An II (1794), 4 v., in 18, p. vélin. fig. (8).

Le Sage. Histoire de Gil-Blas. Paris. Ribou, 1715—1734, 4 vol., iu 12, kg. (33).

— Gil-Blas. Paris. Libraires associés, 1747, 4 vol., in 12, fig. (33).

— Gil-Blas. Paris. Didot. An III (1795), 4 vol., gr., in 8-o, pap. vélin, fig.

— Gil-Blas. Londres. Longman, 1809, 4 vol., in 8-o, fig. (24).

— Histoire de Guzman d'Alfarache. Paris. Ganeau, 1732, 2 vol., in 12, fig.

— Bechelier de Salamanque. Paris. Gissey, in 12 fig. (3).

— Diable boiteux. Paris. Barbin, 1707, in 12, front.

— Le mème. Paris. Damoneville, 1756, 3 vol., in 12, fig., pap. de Hollande.

— Aventures de Don Quichotte. Paris. Barbin, 1704, 2 vol., in 12, fig.

Lettres d'Héloïse et d'Abelard. Paris. Didot, l'an IV (1796), 3 vol., gr., in 4-o, pap. vélin, fig. (8).

Le Vajer de Boutigny. Tarsis et Zélie. Paris. Musier, 1774, 3 vol., gr., in 8-o, pap. de Hollande, fig.

Longus. Les amours pastorales de Daphnis et Chloé. Quillan, MDCCXVIII (1718), pet. in 8-o, fig. (29(.

— Les mèmes. 1745, pet. in 8-o ou in 4-o.

— Les mèmes. Paris, 1757, in 4-o, fig.

Longus. Les mèmes. Paris. Lamy, 1787, in 4-o, fig.
— Les mèmes. Paris, Didot, 1800, gr., in 8-o, ou in 4-o, fig.

Louvet (Couvroy de). Les Amours du chevalier de Faublas. Paris. An VI (1798), 4 vol., in 8-o, pap. vélin, fig.

Marot (Jean et Daniel). Recueils des planches d'architecture publiés au XVII siêcle.

Marot (Jean de Caen). Sur les deux heureux voyages de Génes et de Venise. A la fin. Impr. MDXXXII)1532), in 8-o.

Marot (Clément). L'adolescence clémentine autrement les oeuvres de Clément Marot de Cahors en Quercy. Anvers, MDXXXIX (1539), in 8-o.
— Même livre imprimé à Paris en 1532 par Geoffroy Tory et les autres éditions parues au XVI siècle,

Marguerite de Valois. Contes et nouvelles. Amsterdam. G. Gallet, 1698, in 8-o, fig. ou 2 vol., in 12, 1700 ou 1708.
— Marguerite de la Marguerite des princesses. Lyon. J. de Tournes, 1547 (MDXLVII) 2 tomes, in 8-o, fig. at les autres éditions de ce livre au XVI siécle.
— Heptamerom au Histoire des amans fortunés de M. de Valois. Paris. M. de Roigny, 1574, in 16 et les autres éditions du XVI siécle.
— Heptameron. Les nouvelles de Marguerite reine de Navare. Berne. Nouvelle Sociéte typographique. 1780—1781, 3 vol., in 8-o, fig.
— Le même. Berne, 1792, 3 vol., in 8-o, fig.
— Le Tombeau de Marguerite de Valois. Paris. M. Fezandat, 1551, in 8-o, portrait.

Meliadus de Leonnoys ou les nobles faits d'armes du vaillant roy. Paris. Galliot du Pres, à la fin, MDXXVIII (1528), in-folio, gothique.

Meschinot. Les lunettes des princes. Paris. 1539, pet. in 8-o.

Montaigne (Michel de). Les Essais. Bourdeaux. S. Millange, 1580, 2 vol., pet. in 8-o.
— Les Essais. Bourdeaux, Millange, 1582, in 8-o.
— Les mêmes. Paris. Abel l'Angelier, 1588, in 4-o, front.
— Les mêmes. Paris. J. Richer, 1587, in 12.
— Les mêmes. Paris. M. Sonnius, 1595 (CIC. IC. XCV), in folio.
— Les mêmes. Amsterdam. A. Michiels, 3 vol., in 12.
— Les mêmes. Bruxelles. Fr. Foppens, 1659, 3 vol., in 12.

Monstrellet. Le premier, (second et tiers) volume de En gueran de. (Chroniques). Imprimées à Paris mil v. cens et XVIII (1518), 3 vol., in-folio.

Musset (Alfred de). Un spectacle dans un fauteuil. Paris. Renduel, 1833, in 8-o.
— La confession d'un enfant du siécle. Paris, 1836, 2 vol., in 8-o.
— Contes d'Espagne et d'Italie. Paris. Levasseur, 1830.
— L'anglais mangeur d'opium. Paris, 1828, in 12.

Moliére (J.-B. Poquelin de). oeuvres de M. Moliére. tome premier. Paris. Thomas Jolly, MDCLXVI (1666), aves privilége.
— Tome second. Paris. Charles de Sercy, 1666, ensemble, 2 vol., in 12, frontisp.
— Les OEuvres. Paris, 1673, 2 vol., in 12.
— Les OEuvres de Moliére. Paris, D. Thierry et Ch. Barbin, 1674—75, 7 vol., in 12.
— Les OEuvres. chez les mêmes. Paris, 1682, 8 vol., in 12.
— Les OEuvres. Amsterdam. Jacques le jeune, 1679, 5 vol., pet. in 12, fig.
— Les OEuvres postumes. Amsterdam, in 12.
— Le festiu de Pierre, comédie par Moliére. Amsterdam, 1683, pet. in 12, fig. et toutes les éditions des oeuvres et des pieces séparées de Moliére imprimées au XVII siécle.

Musée Français (le). Paris. Imprimerie de Mame frères, 1803—1809, 4 vol., in-folio, planches.

Musée Royal (le). Paris. Didot, 1816—22, 2 vol., in-folio, pl. (181), pap. vélin.

Mariller et Moreau. Suite de figures ou estampes séparées.

Meissonnier. Vignetes gravées à l'eau forte.

Maintenon (marquise de). Ses portraits par Mercuri, in 8-o ou in 4-o, 1847.

Marmontel. Contes moraux. Paris. Merlin. 1768, 3 vol., in 8-o, pap. de Hollande, fig.

Martinet. Description historique de Paris. 1789, 3 vol., in 4-o, pl. (56).

Mercier. Tableau de Paris. Iverdon, 1787, in 12, fig.

Milton. Le Paradis perdu. Paris, 1792, 2 vol., gr., in 4-o. fig.

Molière. OEuvres. Paris, 1734 (MDCCXXXIV), 6 vol., in 4-o, portrait, fig. (32).

— OEuvres avec de remarques par Brets. Paris, 1773, 6 vol., in 8-o, portrait, fig. (33).

— Les mêmes. Amsterdam. Mortiers, 1713, 4 vol., in 12, fig,

— Les mêmes. Wetstein, 1741, 4 vol., pet. in 12, fig.

— Les mêmes. Amsterdam, 1765, 6 vol., pet. in 12, fig.

Monde plein de fols (le). Amsterdam. Koning, gr., in 8-o, fig.

Montesquieu. Le Tempe de Guide. Paris. Le Mire 1772 (MDCCLXXII), in 8-o, texte gravé, (fig. 11).

— Le même. Paris Didot. An III (1794) in 4-o, fig.

Morel de Vinde Primerose par M..el de V..de. Paris. Didot, 1797, in 12, pap. vélin fig. (8).

— Zélomire. Paris. Didot, 1801, in pap. vélin. fig. (6).

Morlière Angola. Agra, 1751, 2 part. in 12, fig. (5).

Musée. Héro et Léandre, poème. Paris. Didot. An IX (1801), in 4-o, fig.

Moreau. Monument du costume physique et moral de la fin du XVII siècle. Nieuwid sur le Rhin, 1789, in-folio. 37 pages de texte par Betif et 26 pl.

— Seconde suite d'Estampes pour servir à l'histoire des moeurs et du costume de français. Paris. Le Prault, 1777, in-folio, 12 pl.

— Troisiéme suite de 12 pl., in-folio, 12 Paris.

— Seconde suite d'estampes pour servir à l'histoire des modes, etc. Paris. Moreau, pet. in 8-o, 12 pl.

Nouveau Testament (le). Mons, 1667, pet. in 8-o, 2 vol.

Nostradamus. Excellent et trés-utile opuscule de plusieurs esquises réceptes composé par... Lyon, in 16.

Nogaret (F.). Le fond du sac. Venise. Pantalon Fhebus. 1780, 2 vol., in 18, fig (10).

Nouveau Testament (le). Paris. Didot, 1793 – 1798, 5 vol., in 4-o, fig.

Ordre du Sacre et Couronnement du roy François I-er, 1514, pet. in 8-o, goth.

Ordonnance faite à l'entrée de François I-er à Milan, 1515, pet. in 8-o, goth.

Oudry. Estampes pour les Fables de La Fontaine, in-fol.

Ovide. Les Metamorphoses, trad. de l'abbé Banier. Paris, 4 vol. in 4-o, 1767—1771 (on 1770) fig. (140).

— Les mêmes. Amsterdam. Wetstein, 1732, 2 vol., in fol., fig.

— Les mêmes gravées sur les dessins des meilleurs peintres. Paris. Basan et Le Mire, in 4-o, 140 planches.

— Les mêmes. Paris. Gay et Guestard, 1806, 4 vol., gr., in 4-o, fig. (144).

Origine des puces (l'). Londres. 1749, in 16, 36 pages de texte gravées.

(Dokończenie nastąpi).